



# PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI

Wydawnictwo Pruszkowskiego  
Towarzystwa Kulturalno-Naukowego  
2/2017



Copyright © by Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-  
-Naukowe, 2017

Grafika: *Jerzy Blancard*

Redaktor: *Irena Horban*

Zespół redakcyjny: *Hanna Horban, Grzegorz Zegadło*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i s-ka*

Wydawca:

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe

ul. Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej 5

05-800 Pruszków

tel. 0-22 759 94 64

e-mail: [eireneszym@gmail.com](mailto:eireneszym@gmail.com)

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza

ul. Kraszewskiego 13

05-800 Pruszków

tel. 22 758 86 09

tel./fax 22 730 10 80

e-mail: [ksiaznica\\_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl](mailto:ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl)

# Spis treści

## **Ks. Roman Indrzejczyk**

*Zastanawiające jest, że Bóg nie obraził się na ludzi...* ..... 5

Wigilia internowanych ..... 6

## **Irena Szymańska-Horban**

Nasza parafia ..... 10

## **Roman Kitzner**

Radiostacja „Błyskawica” ..... 14

## **Irena Szymańska-Horban**

25 lat Straży Miejskiej ..... 19

## **Ewa Król**

Odsłonięcie tablicy prof. Marii Anterszlak ..... 21

## **Mirosław Wawrzyński**

200 rocznica śmierci T. Kościuszki ..... 24

100 lat minęło... ..... 42

## **Zbigniew Zieliński**

V-2 pod Częstochową ..... 45

## **Wiktor Purzycki**

Moje wspomnienie z Syberii ..... 52

## **Sebastian Pawlina**

Mogła na Smulikowskiego ..... 55

## **Janina Bakiera**

To już tyle lat... ..... 59

Od redakcji ..... 65

## **Marian Marek Drozdowski**

Harcerstwo polskie wczoraj, dziś i jutro ..... 68

W hołdzie – remont cmentarza ..... 88

**Grzegorz Zegadło**

„Fircyk w zalotach” dawniej i dziś ..... 90

**Marek Strójwąs**

Malarskie Zadumania Beskidzkie ..... 93

POŻEGNANIA

**Irena Szymańska-Horban**

Więźniarka Auschwitz ..... 97

**Irena Szymańska-Horban**

Pożegnanie Zaniaczki ..... 99

**Adam Trąbiński**

Bronisław Siemdaj ..... 101

**Teresa Majewska**

Moje przyjaciółki ..... 104

**Teresa Kowalczyk**

Nasza Mama ..... 109

LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA

**Andrzej Kurc**

Życzenia na Boże Narodzenie ..... 113

**Wojciech Młynarski**

Wiersz przedświąteczny ..... 114

**Stanisław Jasiński**

Są gwiazdy ..... 116

**Marian Skowroński**

Oczekuj mnie ..... 117

**Małgorzata Siemieniuk**

Pruszków ..... 119

## Ks. Roman Indrzejczyk

Zastanawiające jest, że Bóg nie obraził się na ludzi  
i na ten kiepski świat Mu się przychodzić chciało  
– przyniósł radość, pokój, miłość  
– bo warto być człowiekiem (mimo wszystko)  
Boże Narodzenie wszystkim nam to przypomina.

Życzę każdemu tej wiary, bo można nie gniewać się na  
przewrotny świat,  
ale po prostu spokojnie go naprawiać swoim dobrym życiem...  
Być może nie wszystko musimy rozumieć ?  
Na pewno trzeba ocalić człowieczeństwo piękne, radosne i twórcze

Dzielę się opłatkiem i sercem  
Zostawiam nadzieję i zwykły człowieczy uśmiech...

Gdy porządkowałam dokumenty, które posiadam z okresu walki o naszą wolność, znalazłam w „BAZIE” nr 12 (48)/1987 („BAZA – Miesięcznik Klubów Myśli Robotniczej”, biuletyn wydawany w drugim obiegu) opis wigilii internowanych w Białoleścu w 1981 roku. Przypuszczam, że warto przypomnieć o tamtych czasach – czasach uniesień, walki, radości, cierpienia, o tej ogromnej wierze, że zwyciężymy...

Nie wiemy, kto jest autorem opowiadania. Może Jan Poznański? [red.]

## Wigilia internowanych

### KOLEDA

Trzeba się przyznać, żeśmy heretyki, Panie  
Bo nie umiemy Boga wyrozumieć  
Na Majestacie...

Najlepiej na sianie  
W smrodzie pasterzy, zwierząt ... Może jeszcze w trumnie ...  
Kochamy Bożą Matkę, gdy wieszka pieluchy...  
Gdy krzyczy oniemiała pod strachem krzyżowym  
Bo nie wie, że się stanie Twoje Zmartwychwstanie –  
Tłumacz mi – ja ciągle nie jestem gotowy  
By widzieć Cię na tronie, Wielkie mozaiki  
Kopuły świętyń obcych gdzie sądzisz, nagradzasz.  
Zbyt wielkim echem huczą. Wołę, gdy prowadzisz  
Nas jak w Galilei. I wiesz, że zdradzimy  
I upadniemy. I znów pomalutku się odrodzimy,  
Ździebelko do ździebelka blasku, upornie do skutku  
szopkę krzywą, prawdziwą Bogu zbudujemy  
gdzie miejsce też dla zwierząt, ludzi, twórców niemych,  
skąd najwięksi grzesznicy nie odejdą w smutku ...

02.1986

Ernest Bryll, z tomiku „Gołąb pocztowy”, wyd. „Pokolenie”, W-wa 1986

## Dzień wigilijny

Pod butami idących mlaskało błoto rozmarzającego śniegu. Chodzili po wybiegu, dzisiaj cichsi z głowami bardziej spuszczo-nymi, a i biegających dookoła klombu nie było. Niektórzy przesuwają okiem wnikliwie po najbliższym otoczeniu w poszukiwaniu symboli dnia dzisiejszego. Jeden znajduje uschnięty chwast, inny słomkę, ktoś chciwie podnosi drobną gałązkę igliwną – wszystko to przyozdobi stoły wigilijne w celach, spotęguje magicznie nastrój tej wieczery, będzie łącznikiem z domem, z rodziną.

Bez pośpiechu, z szuraniem nóg i ciężkimi westchnieniami wsuwają się mężczyźni do cel. Trzaskają ryglowane drzwi. Czasu jest dużo, aż za dużo, jak na wytrzymałość niektórych

Jakby z powinności zaczynają się krzątać przy posiłku. Stół jest gotów. Powoli, wymuszeni koniecznością chwili, gromadzą się wokół stołu. Stoją ciasno, ramię przy ramieniu, oczy wpatrzone w ser i margarynę, każdy boi się w tej chwili podnieść wzrok.

Najstarszy zaczyna składanie życzeń. Myślami są teraz przy rodzinach, siłą wyobraźni przywołują osoby bliskie, dzieci wsuwające pod choinkę dla nieobecnego taty, łzy żony odkładającej na bok, na potem gwiazdkę dla męża, łkanie matki. Sugestywność tych obrazów wyciska pojedyncze krople męskich, ciężkich łez, toczących się po zarośniętych policzkach.

Rytm odsuwanych rygli narasta, zbliża się. Wysypują się wszyscy na korytarz. Głodówki i nękające wystąpienia otworzyły im drzwi cel. W ciszy rozglądają się nerwowo wokół. Szukają znajomych. Kto jeszcze tu? Wymienia się pierwsze krótkie uściski, objęcia. Z kim się przywitać, kogo pozdrowić.

Zaczyna się modlitwa. Po obu stronach wąskiego korytarza tworzą się ciasne szeregi, odczytywane są psalmy, ewangelie. Płynie potężna polska kolęda „Wśród nocnej ciszy...”. Głos śpiewających potężnie: „wzgardzony okryty chwałą” brzmi nadzwyczaj silnie. Pachnie igliwem „Z grom hardych siły, daj pokój miły – wyniszcz złe rady pośród ludu swego” – skanduje stężalym głosem prowadzący modlitwy (wychodzą między szeregami do domu ci, którzy podpisali deklarację lojalności). Teraz już słyhać pewne, silne głosy męskie „Bóg się rodzi” – sianko pod serwetką – „moc truchleje” odbija się od sufitu, wkrada się do otwartych cel – aniołki na gałązkach, w głosach gorzki żal, ale i ukryta rodząca się moc i zdecydowanie...

„Podnieś rękę Boże dziecię”, podnoszą się głowy, prostują plecy, mężczyźni patrzą sobie prosto w oczy, „błogosław Ojczyznę miłą”... rodzi się w sercach nadzieja, drobne gwiazdki zimnych ogni. Przypomina się ciężka, znaczone krwią i samozaparciem droga walki ludu o prawdę, przeciw pogardzie... „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!” Splatają się ręce, jeden podaje drugiemu, krzyżując na piersiach, trzymają się mocno, kurczowo – w rękach okruchy opłatków, z oczu płyną łzy – śpiew jest męski, silny, potężny. Odczuwa się w nim moc wkraczającej Laudy, Grunwaldzkiej Bogarodzicy, powstańczej Warszawianki, marszu Mokotowa...

Zdawało się, że podniosłość chwili nie może być już większa, lecz, gdy internowani śpiewają nową obozową kolędę tu obecnego Maćka Zembatego:

„Solidarni i odważni,  
górnik, rolnik i stoczniowiec,  
dziś składają do Cię modły  
Daj nam wolność, Panie Boże”  
serca zaczynają znów drżeć:  
„Matki, żony, siostry, dzieci  
same przy świątecznym stole,  
Tylko szatan mógł zgotować  
naszym bliskim taką dolę!”

Wygląda to wszystko jak piękny zachód słońca, czerwienią odbijający się na dramatycznie rozdartych chmurach. Namalowanie ma charakter kiepskiego lanszaftu, a jednak jest prawdziwe. Bo to taki jest nastój chwili, takie jest rozumienie siebie, nas, tu zebranych, los których jeszcze jest nieznany, jak los Ojczyzny.

„Pójdźmy wszyscy do stajenki...” rozchodzą się wszyscy do cel. Znowu powtarza się narastający rytm zamykanych cel drzwi.

Przez kraty widać migocące światełka choinek w oknach mieszkań personelu więzienia.

Świecą one dla tego samego Boga...

## WSPOMNIENIE

*Wigilia była jakaś taka łzawa  
Ale za to sylwester –  
Znieśli wtedy godzinę milicyjną  
Wszystkie bloki na osiedlu aż huczały  
każdy ma prawo się zabawić –*

*Godzina 24  
Seria strzałów z szampana  
Radosny wrzask  
Jeden to nawet krzyknął przez otwarte okno  
„Niech żyje »Solidarność«!”*

*Naprawdę szkoda  
że oni tego nie słyszeli;  
zamknięci w szczelnych azylach  
wiary, nadziei i więziennego muru*

Jan Poznański (z tomiku „Roku Pamiętnego”  
wyd. im. Gen. Fieldorfa „Nila”, W-wa 1984)

## Nasza parafia

Nasz ksiądz proboszcz podejmuje wiele wspaniałych inicjatyw – jego postawa, pełna zaangażowania, zachęca innych do działania na rzecz parafii.

Wydaje się, że tak niedawno gościliśmy młodzież z Gwatemali, a już trwają przygotowania do wyjazdu na Światowe Dni Młodzieży do Panamy. Nasi goście byli zachwyceni Polską, gościnnością mieszkańców naszego miasta. Wiem, że między gośćmi i gospodarzami nawiązała się nić przyjaźni, która utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Zwiedzili Warszawę i okolice. A potem... Niezapomniane przeżycia – spotkanie z ojcem świętym Franciszkiem i z młodzieżą z całego świata.

\* \* \*

17 września, to dzień, o którym wszyscy musimy pamiętać – to czwarty rozbiór Polski, rozbiór tego „bękarta traktatu wersalskiego”, jak powiedział Mołotow.

Po zmianie sytuacji w Polsce Rada Miasta podjęła decyzję o przypomnieniu Polakom o tragedii z 17 września 1939 roku.

W pierwszej uroczystości uczestniczył ksiądz Stanisław Konarzewski, proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP na Żbikowie. Zaprosiliśmy ks. prof. Syryjczyka – odprawił mszę św. i wygłosił patriotyczne kazanie. Po mszy św. udaliśmy się na cmentarz żbikowski – złożyliśmy kwiaty na grobach tych, którzy oddali życie w obronie ojczyzny w 1939 roku.

Od tego czasu PTK-N i Koło nr 6 ŚZZAK organizowało uroczyste msze święte z księdzem Maciejem Szymańskim w kościele NMP Nieustającej Pomocy. Po odejściu ks. Szymańskiego msze św.

w rocznicę napaści sowietów na Polskę odprawiane są przez księdza proboszcza z parafii św. Kazimierza – uczestniczą w nich ci, którzy przeżyli, władze powiatu i miasta, kombatanci.

W tym roku, jak zwykle, proboszcz naszej parafii, ks. Marian Mikołajczak, przygotował odpowiednią oprawę. Po uroczystej mszy św. i patriotycznej homilii ks. Krzysztofa Gołębiowskiego (modlitwy czytał prezes koła Sybiraków) zabrał głos starosta powiatu pruszkowskiego, pan Maksym Gołoś, przypomniał nieszczęścia i śmierć wielu Polaków, w tym dzieci...

Złożyliśmy kwiaty przy tablicach poświęconych tym, którzy zginęli na nieludzkiej ziemi.

\* \* \*

W dniu 13 października, na zakończenie obchodów 100-lecia objawień w Fatimie, odbyła się niecodzienna uroczystość – poświęcenie nowego krzyża przy ul. Bolesława Prusa. Krzyż został postawiony w roku 1913, by uczcić dekret kardynała Aleksandra Kakowskiego arcybiskupa warszawskiego, na mocy którego powstała w Pruszkowie parafia pod wezwaniem św. Kazimierza. Stary krzyż uległ zniszczeniu – został zastąpiony nowym. W ten nowy krzyż wmontowano fragmenty starego.





Pragnę przypomnieć, że w tym samym roku postawiono krzyż przy ul. Kraszewskiego. Stał on przed domem pod numerem 34. Krzyż ten widziałam z okien mojego mieszkania. Pamiętam ten bardzo smutny dzień, w którym, na rozkaz władz niemieckich w 1941 r. krzyż został usunięty. Ks. proboszcz Edward Tyszka umieścił go na cmentarzu przykościelnym. Stał w miejscu, gdzie obecnie stoi pomnik św. Jana Pawła. Co się z nim stało, nie wiem.

\* \* \*

W dniu 15 października o godz. 18.00 proboszcz naszej parafii ks. prałat Marian Mikołajczak odprawił mszę świętą w intencji nauczycieli, wychowawców i pedagogów – przekazał nam życzenia w imieniu księdza prałata Józefa i pozostałych duszpasterzy. Po mszy rozdawał obecnym książki o objawieniach fatimskich – w książkach znajdowały się życzenia dla pedagogów:

*Z okazji Dnia Edukacji Narodowej, który w Polsce przypada 14 października i jest świętem Nauczycieli, Wychowawców i Pedagogów, obchodzonego w rocznicę powstania w 1773 r. Komisji Edukacji Narodowej – pierwszego w Europie ministerstwa oświaty – które zajęło się reformowaniem szkolnictwa w Polsce, składam, w imieniu duszpasterzy parafii św. Kazimierza najserdeczniejsze życzenia.*

*„Pokaż mi mistrza, a powiem Ci, kim jesteś” – to niezwykle mądre stwierdzenie św. Tomasza z Akwinu pokazuje, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na barkach Nauczycieli, Wychowawców i Pedagogów – tych, którzy kształcą, formują i rozwijają młode pokolenie. Stąd życzymy wsparcia w tak ciężkiej pracy właściwych instytucji państwowych i kościelnych, a nade wszystko rodziców posyłających swoje dzieci do szkoły.*



*Życzę wszystkim Nauczycielom, Wychowawcom i Pedagogom, aby każdy z Was zawsze był przez uczniów szanowany, zawsze w tej pracy spotykał ludzi życzliwych i dobrych. Niech Pan Bóg błogosławi obdarzając Was zdrowiem i wszelkimi potrzebnymi łaskami, tak wielkimi, żeby żadne trudności nie były w stanie Was zwyciężyć i zasmucić, a postępy uczennic i uczniów w nauce przyniosą wiele satysfakcji i radości.*

\* \* \*

Sądzę, że ks. Proboszcz wzruszył tych, którzy zdecydowali się na wykonywanie trudnego, ale pięknego zawodu. Będę na pewno wyrazicielem wszystkich pruszkowskich nauczycieli, jeśli tu, w piśmie poświęconym Pruszkowowi, serdecznie podziękuję naszemu Proboszczowi mówiąc „Bóg zapłać” za Jego serce i pamięć o nas.  
[red.]

*Niedawno obchodziliśmy 72. rocznicę Powstania Warszawskiego. Znowu stanęły mi przed oczami te dni pełne chwały i radości, i te tragiczne. Gdy przymknę oczy, widzę powstańców, którzy z dumą i radością opowiadają o zwycięstwach, o tym, jak zdobyli PASTĘ, ale widzę też tych cierpiących z ropiejącymi ranami, niemal czuję zapach ropy i cierpię wraz z nimi... Pamiętam, jak na nocnych dyżurach, gdy na salach chorzy spokojnie spali, śpiewaliśmy powstańcze pieśni, pamiętam, jak nasi wspaniali chłopcy witali śpiewem ulubione siostry, gdy wchodziły do sali – każdej śpiewano inną piosenkę.*

*Pragnę jednak przypomnieć historię sławnej radiostacji działającej w czasie powstania. Twórcą jej był mąż mojej siostry ciotecznej. [red.]*

Fragment pamiętnika mojego Ojca – inż. Romana Kitznera, dotyczący okresu jego działalności powstańczej w roku 1944.

Dorota Kitzner Gremaud

**Roman Kitzner**

## Radistacja „Błyskawica”

1 sierpnia 1944... w domu zjadłem jeszcze obiad, zabrałem przechowywany przez całą okupację pod wanną pistolet i wyruszyłem na punkt zborny do hotelu Victoria. Tramwaje już wcześniej zjechały do zajezdni, a ja, idąc ulicą Kruczą na rogu Wspólnej natknąłem się na dwóch niemieckich żandarmów. Oczywiście na stereotypowe „Hande Hoch” – pomyślałem, że to mój koniec. Na szczęście przypomniałem sobie, że mam w kieszeni (oprócz pistoletu) zaświadczenie wydane przez „Deutsches Haus Casino”, stwierdzające, że „konserwuję” tam centralę telefoniczną. Moje nazwisko o brzmieniu niemieckim usunęło podejrzenia i dzięki

temu, z pistoletem w kieszeni powędrowałem bez przeszkód na plac Dąbrowskiego do hotelu Victoria”.

W hotelu Victoria zameldowałem się u mojego dowódcy, który wiedząc o tym, że jestem krótkofalowcem, oddelegował mnie do zajęcia się pracą w radiostacji, której później nadano nazwę „Błyskawica”. W budynku PKO dostarczono mi nadajnik, był on jednak w opłakanym stanie, cały ociekający wodą. Jak się okazało, nadajnik przeleżał na jednym z warszawskich podwórek podczas ulewnego deszczu. Rzecz prosta, w tym stanie nie nadawał się do uruchomienia. Nadajnik „Błyskawicy” przenieśliśmy wspólnymi siłami do gabinetu byłego prezesa PKO – Grubera. Tam ustawiłem trzy piecyki elektryczne oraz trzy wentylatory, z których strumień ciepłego powietrza skierowałem ku wnętrzu nadajnika. Suszenie trwało trzy doby, a temperatura w pomieszczeniu wzrosła chyba do 40 stopni. W tym czasie zjawił się kolega inżynier Czesław Brodzik (ps. „Adler”), który aktywnie pomagał przy suszeniu nadajnika.

Zespół „Błyskawicy” uzupełnił student Politechniki Warszawskiej – Paśnicki (ps. „Bocian”) oraz inny student – kolega Trechciński.

W międzyczasie do gmachu PKO przyszedł inżynier Jan Gieorgica (ps. „Grzegorzewicz”) uprzednio wyznaczony przez KG AK. na kierownika radiostacji. Okazało się, że samo wysuszenie nadajnika nie wystarczyło do jego uruchomienia. Należało właściwie rozebrać go na elementy i po ich dokładnym sprawdzeniu przystąpić do ponownego montażu.

W pracach tych nieocenione usługi oddał młody kolega – student Paśnicki („Bocian”), który ponownie zmontował cały nadajnik, nie mając przy tym żadnych schematów. I tak, w ciągu zaledwie 7 dni, tj. 8 sierpnia 1944 roku nastąpiło formalne uruchomienie nadajnika.

Przy mikrofonie zajął miejsce Zbyszek Świętochowski, a ja ze słuchawkami na uszach kontrolowałem i korygowałem jakość mo-

dulacji. Poprzedniego dnia, czyli 7 sierpnia, założyliśmy w bardzo trudnych warunkach antenę nadawczą. Niemcy nie szczędzili nam serii z karabinów maszynowych, posyłanych z pobliskiego gmachu centrali telefonicznej przy ulicy Zielnej.

Po dzienniku radiowym i najświeższych wiadomościach z walczącej Warszawy przedstawiono obraz miasta po ośmiu dniach walki. Przytoczę tutaj fragment tej audycji:

*Duch Warszawy jest wspaniały. Wspaniałe są kobiety Warszawy. Są wszędzie na linii razem z żołnierzami lub jako sanitariuszki albo łączniczki. Nawet dzieci ożywione są tym cudownym duchem męstwa. Można je spotkać wszędzie, gdzie mogą się na coś przydać. 10-letni chłopcy atakują niemieckie czołgi butelkami z benzyną. Zdobyliśmy już pewną liczbę czołgów, niektóre zostały już wprowadzone do walki. Niemcy walczą najbardziej niehumanitarnymi metodami. W dzielnicach, które są jeszcze w ich rękach, wypędzają ludność cywilną i rozstrzelują ją albo pędzą w nieznanym kierunku. Domy palą. Pędzą też mieszkańców Warszawy przed atakującymi czołgami. Wczoraj w Alejach Ujazdowskich przed czołgami pędzono kobiety. Gdy czołgi zbliżyły się do naszych linii kobiety krzyczały w stronę powstańczych barykad: „strzelajcie!”.*

Od 8 sierpnia „Błyskawica” rozpoczęła regularną pracę. Codziennie aż do upadku powstania nadawała wiadomości z walczącej Warszawy i ze świata. Uzupełniały ten program reportaże z walk powstańczych, komentarze i głosy prasy. Program związany był muzyką z płyt; występowali również soliści i chóry. Po programie w języku polskim nadawana była audycja w języku angielskim. Było też kilka audycji okolicznościowych w języku francuskim – m.in. w związku z wyzwoleniem Paryża.

„Błyskawica” nadawała na fali krótkiej 32,8m cztery razy dziennie: o 9.45, 14.00, 19.30 i 22.00.

Dobrze zapamiętałem dzień 18 sierpnia 1944 r.

Pomimo że cała obsługa „Błyskawicy” zżyła się już z rykiem spadających bomb zwanych „krowami” i terkotem karabinów, tego popołudnia zdarzyło się coś odmiennego. Usłyszeliśmy najpierw niesamowite wycie pocisku wystrzelonego z działa kolejowego największego kalibru Pocisk przebił wszystkie stropy gmachu „Adrii”, wpadł do położonej w podziemiach sali, gdzie znajdowała się sala operacyjna szpitala polowego, osiadł spokojnie koło fortepianu i... nie wybuchł!!! Następnego dnia wszyscy zmuszeni byli do opuszczenia budynku „Adrii”, a pirotechnicy rozbroili ogromny niewypał. Po usunięciu zapalnika wydobyto z pocisku 350 kg materiału wybuchowego, który przydał się bardzo naszym rusznikarzom do wyrobu popularnych „filipinek”.

Gdy dowództwo AK stwierdziło, że radiostacja może sprowadzać niemieckie bombowce na gmach PKO, polecono nam przenieść się niezwłocznie.

Kolejnym adresem, pod którym nadawała Błyskawica, był budynek „Adrii” na ulicy Moniuszki. Na nowo trzeba było zakładać antenę, co przy niemal ciągłym ostrzale z gmachu telefonów nie było ani łatwe, ani bezpieczne. Zaczęły się też trudności z dostawą energii elektrycznej. Coraz częściej następowały awarie na skutek uszkodzeń stacji transformatorowych. Na szczęście ofiarni monterzy elektrowni podłączali nas do innych, czynnych jeszcze stacji.

Ostatnią deską ratunku dla pracy radiostacji okazał się niewielki benzynowy agregat prądotwórczy na napięcie 110V. Jego moc – 300W – pokrywała zapotrzebowanie nadajnika.

Pod koniec sierpnia nacisk Niemców w centrum Warszawy zwiększał się nieustannie. W związku z tym postanowiliśmy wspólnymi siłami przenieść „Błyskawicę” bardziej na południe, poza Aleje Jerozolimskie. Znaleźliśmy względnie zaciszne lokum na terenie budynku ambasady ZSRR przy ul. Poznańskiej. Niestety część sprzętu musieliśmy zostawić w „Adrii”. Nastręczały się ciągle problemy z zasilaniem w energię elektryczną z sieci miejskiej

220V. Elektrownia warszawska na Powiślu została opanowana przez Niemców i unieruchomiona. Agregat prądowórczy musieliśmy zostawić w „Adrii” ze względu na jego wagę i trudności w transporcie.

Wprost opatrnościowym człowiekiem w tym trudnym, niemal beznadziejnym okresie, okazał się mój dobry znajomy sprzed wojny, znany automobilista – inżynier Witold Rychter. Otóż na ulicy Hożej w Spółdzielni Mleczarskiej znalazł on kilkukilowatowy agregat prądowórczy na napięciu 220V. Udało mu się uruchomić go bez trudu, a przy pewnym zapasie benzyny mieliśmy zapewnioną elektryczność do końca powstania. W dostawie energii na ulicę Poznańską do zasilania „Błyskawicy” dopomogli nam monterzy Elektrowni Warszawskiej. Doprowadzili nam energią elektryczną, wykorzystując nieczynne już w całej Warszawie podziemne kable elektryczne. Dzięki temu radiostacja czynna była aż do 4 października 1944 roku.

I wreszcie etap ostatni. Przeprowadziliśmy się z „Błyskawicą” do budynku Biblioteki Publicznej na rogu Koszykowej i Mokotowskiej. Dostaliśmy tam pomieszczenie na parterze. Pod nami, w piwnicach, mieściła się rusznikarnia produkująca popularne „filipinki”.

Zbliżał się koniec września 1944 roku. Powstanie dogasało.

Przyszedł dzień kapitulacji. „Błyskawica” czynna była jeszcze przez 4 dni, do 4 października 1944 roku. Wówczas odbyła się jeszcze pożegnalna audycja oraz zapadła decyzja o zniszczeniu radiostacji, żeby nie wpadła w ręce niemieckie. Ostatnie przemówienia wygłosili dyrektor Edmund Rudnicki oraz kierownik inżynier Jan Gierogica. Następnie lampy w nadajniku zgaszono, a kierownik Gierogica podszedł do radiostacji i młotkiem rozbił lampy. Uratowano tylko rezonator kwarcowy, który przechowywany jest do dzisiaj. Prawie cała obsługa „Błyskawicy” miała lzy w oczach jak po utracie kogoś bliskiego, którego zabrakło po 63 dniach powstania.

**Irena Horban**

## 25 lat Straży Miejskiej

25 lat temu, 1 września 1992 roku, samorząd Pruszkowa powołał Straż Miejską. Pamiętam nabór pierwszych pracowników przyjętych do straży. Wśród nich był pan Włodzimierz Majchrzak, obecny komendant. Pierwszym komendantem został pan Zbigniew Rzczycki.

Uroczystości obchodów 25-lecia istnienia Straży zaczęły się od uroczystej mszy świętej w kościele św. Kazimierza w Pruszkowie. Mszę odprawił dziekan dekanatu pruszkowskiego ks. prałat Andrzej Perdzyński, w koncelebrze byli proboszcz parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy ks. Mariusz Zapolski, proboszcz parafii św. Edwarda ks. Robert Kamiński i ks. Krzysztof Gołębiewski, który wygłosił homilię.

Po mszy wszyscy spotkali się w Spółdzielczym Domu Kultury. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele lokalnych samorządów na czele z wicestarostą panem Krzysztofem Rymuzą i prezydentem Pruszkowa, panem Jan Starzyńskim.

Przybyłych gości przywitał komendant Straży, pan Włodzimierz Majchrzak.

Mówił o roli Straży Miejskiej, która od początku swego istnienia przejęła współodpowiedzialność za bezpieczeństwo mieszkańców Pruszkowa. Straż Miejska współpracuje z różnymi organizacjami na terenie miasta. Często pomaga mieszkańcom w ich problemach. Z jej pomocy korzystają organizatorzy Rajdu „Szlakiem Naszej Historii” – ŚZŻAK i Hufiec ZHP – Pruszków (za swą patriotyczną postawę komendant Włodzimierz Majchrzak w zeszłym roku został

odznaczony przez ŚZŻAK „Medalem za Zasługi dla ŚZŻAK”). Straż Miejska prowadzi z policją wspólne patrole, w szkołach organizuje spotkania edukacyjne. Dzięki ścisłej współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej ma możliwość udzielania pomocy najbardziej potrzebującym. Wciąż rozbudowywana jest sieć miejskiego monitoringu, który w tym roku będzie obecny już w 40. miejscach. Komendant Majchrzak podziękował wszystkim pracownikom za 25-letnią trudną pracę, dzięki której poprawiło się bezpieczeństwo mieszkańców Pruszkowa.

Prezydent pan Jan Starzyński w swym wystąpieniu podkreślił ogromną rolę Straży nie tylko w utrzymaniu porządku i ładu w mieście, ale także szybszego rozwoju cywilizacyjnego. Z okazji jubileuszu życzył panu komendantowi dalszych sukcesów na najbliższe lata, pomyślnej działalności, a także akceptacji społecznej.

Po wystąpieniu prezydenta i uroczystym ślubowaniu nowego aplikanta, pana Jacka Sypki, komendant mianował kilkunastu strażników za wzorowe wykonywanie obowiązków na wyższe stopnie służbowe.

Miłym akcentem było wyróżnienie pięciu i podziękowanie dla trzynastu funkcjonariuszy, które otrzymali na wniosek prezydenta miasta od marszałka województwa mazowieckiego pana Adama Struzika.

Życzenia z okazji jubileuszu złożyli przedstawiciele różnych organizacji – wśród nich był list od marszałka Adama Struzika, w którym dziękował Straży Miejskiej za zapobieganie zjawiskom kryminogennym. Życzenia w imieniu starostwa powiatowego złożył wicestarosta pan Krzysztof Rymuza.

Na zakończenie uroczystości wystąpił zespół „Mazowsze”.

**Ewa Król**  
Dyrektor Liceum im. Tomasza Zana

## Odslonięcie tablicy prof. Marii Kazimiery Anterszłak

Maria Kazimiera Anterszłak uczyła historii w Liceum Ogólnokształcącym im. Tomasza Zana w Pruszkowie w latach 1946–1972. We wspomnieniach swoich uczniów jawi się jako znakomity pedagog i wychowawca młodzieży. Pedagog, który pomimo trudnych czasów przekazuje swoim uczniom prawdę historyczną, autentyczne wydarzenia z dziejów naszego narodu.

Organizuje i prowadzi wakacyjne obozy wędrownie i kilkudniowe wycieczki szkolne. To też jest okazją do lekcji historii prowadzonej na leśnej polanie czy nad brzegiem jeziora.

Była pedagogiem z ogromnym autorytetem i pewnie dlatego uczniowie klasy XI c (matura 1966) podjęli działania, dzięki którym w dniu 16 września 2017 roku w budynku nowej szkoły odsłonięto tablicę poświęconą pamięci Pani Marii Anterszłak.



We wrześniowe przedpołudnie spotkaliśmy się w licznym gronie. Przede wszystkim nie zabrakło klasy XI c wraz z głównym inicjatorem przedsięwzięcia – Panem Markiem Prędotą. Na uroczystości obecny był Pan Prezydent Jan Starzyński, Pani Mirosława Śliwińska – przewodnicząca Komisji Edukacji, Kultury, Sportu i Promocji, ksiądz Marian Mikołajczak – proboszcz parafii św. Kazimierza w Pruszkowie, przedstawiciele Towarzystwa Absolwentów, Wychowanków i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Tomasza Zana w Pruszkowie, nauczyciele i uczniowie liceum oraz najważniejszy dla nas gość – kuzyn Pani Marii – Pan Wojciech Anterszlak.

Uroczystość rozpoczęto wprowadzeniem pocztu sztandarowego naszej szkoły. Po krótkim powitaniu głos zabrał Pan Marek Prędotą – rozpoczęła się seria wspomnień o Pani Marii Anterszlak. Wspominali: Pani Jolanta Rydzewska-Błońska, Pan Adam Trąbiński i oczywiście Pan Wojciech Anterszlak, który z ogromnym wzruszeniem dziękował pomysłodawcom za uczczenie pamięci „ciotki”, zwykłej, ciepłej osoby, która zawsze dla wszystkich znajdowała czas. Nie zabrakło miłych słów od Pana Prezydenta Jana Starzyńskiego. Były miłe, sympatyczne wspomnienia uczniów, wychowanków, rodziny...

I oczekiwany moment odsłonięcia tablicy – umieszczona została w holu głównym nowego budynku szkoły, stając się, tak jak w przypadku tablicy poświęconej małżeństwu Stanisławie i Leonowi Ostrowskich, Włodzimierzowi Wojkowskiemu, dowodem pamięci uczniów i wychowanków o swoich pedagogach. Aktu odsłonięcia dokonali: Dyrektor LO im. Tomasza Zana – Ewa Król, Pan Marek Prędotą – główny inicjator przedsięwzięcia, oraz pan Wojciech Anterszlak – kuzyn Pani Marii Anterszlak.

Tablicę poświęcił ksiądz proboszcz Marian Mikołajczak, wyrażając jednocześnie swoje uznanie dla pracy Pani Marii oraz dziękując zgromadzonym za uczestnictwo.

Uwieńczeniem uroczystości były wspomnienia oraz pamiątkowe zdjęcia uczniów klasy XI c i obecnych.



Fot. Tomasz Malczyk

Dla mnie, Dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. Tomusza Zana w Pruszkowie, to była bardzo ważna chwila. Cieszę się, że obecni uczniowie naszego liceum byli świadkami wspomnień swoich nieco starszych koleżanek i kolegów.

W imieniu Rady Pedagogicznej oraz całej społeczności szkolnej, uczniów, rodziców i pracowników szkoły bardzo dziękuję pomysłodawcom, sponsorom, gościom za możliwość zapisania się na kartach historii naszego liceum...

*Narodzie! ziemia twoja będzie wolną, niech tylko duch twój  
wyższym nad wszystko będzie. Nie żałuj się, abys żalowanym lub  
pogardzonym nie był.*

Odezwa Tadeusza Kościuszki z 9 czerwca 1794 roku

*Sława jego trwać będzie dopóty, dopóki wolność panować będzie  
nad światem.*

Słowa Williama Henry'ego Harrisona wypowiedziane w Kongresie Stanów  
Zjednoczonych po śmierci Kościuszki

**Mirosław Wawrzyński**  
dr nauk humanistycznych

## 200. rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki – i nazewnictwo w Pruszkowie

W 2017 roku obchodzimy 200-lecie śmierci Tadeusza Kościuszki, postaci znamiennej w dziejach Polski, bohatera narodowego, który odcisnął swoimi czynami wyraźne piętno w historii Stanów Zjednoczonych Ameryki – był jednym z jej głównych dowódców. Koloniści podnieśli rewoltę przeciwko władzy i restrykcjom narzucanym przez rząd, parlament i króla Wielkiej Brytanii. Kościuszkę przyjaźnił się z ojcami założycielami tego pierwszego, nowoczesnego państwa m.in. Thomasem Jeffersonem i George'em Washingtonem. Amerykanie uchwalili 17 września 1787 roku pierwszą w świecie konstytucję strzegącą własnych praw i wolności. Nazwisko Kościuszki jest rozpoznawane powszechnie m.in. we Francji, Szwajcarii czy Rosji. Z powodu jego licznych zasług dla Polski, posłowie Sejmu RP dnia 22 czerwca 2016 przyjęli

stosowną uchwałę „W sprawie ustanowienia roku 2017 Rokiem Tadeusza Kościuszki”, w jej uzasadnieniu napisano:

*W 2017 roku przypada 200. rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki – Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej ogólnonarodowego powstania, zwanego insurekcją kościuszkowską, polskiego i amerykańskiego generała, niezłomnego bojownika w walkach o niepodległość.*

*Tadeusz Kościuszko zajmuje szczególne miejsce w panteonie narodowych bohaterów. Jest symbolem wolności i wzorem patrioty nie tylko dla obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Uosabiał najlepsze wartości: tolerancję i równość; Thomas Jefferson, jeden z autorów amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, nazwał Tadeusza Kościuszkę najprawdziwszym synem wolności oddając mu hołd w związku z jego działalnością w Stanach Zjednoczonych Ameryki*

*Tadeusz Kościuszko traktował swoje wojskowe i obywatelskie obowiązki jako służbę dla pomyślności całego narodu. Głęboko wierzył w niezbywalną godność człowieka, którego dobro stawiał na pierwszym miejscu.*

*Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, oddając hołd wielkiemu Polakowi, ustanawia rok 2017 Rokiem Tadeusza Kościuszki.*

MARSZAŁEK SEJMU

/ – / Marek Kuchciński

Z podobną inicjatywą wyszła grupa senatorów, która opracowała projekt uchwały. Przyjął ją Senat RP na 29 posiedzeniu w dniu 4 listopada 2016 roku, gdzie ustanowiono pięciu patronów na rok 2017. Jednym z nich został Tadeusz Kościuszko. Fragment uchwały Senatu RP jest następujący: „Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2017 Rokiem Tadeusza Kościuszki, by naród polski oddał należny hołd pamięci swego bohatera, bohatera światowej sławy, a także by młodym pokoleniom wskazać przykład służby i poświęcenia dla Ojczyzny i aby wzmocnić przez to kondycję duchową narodu”.

Honorowy patronat nad tą rocznicą objęła Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury – UNESCO.



## Krótką biografia Naczelnika

Tadeusz Kościuszko, a właściwie Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko, wywodził się ze średniej szlachty i był obywatelem naszego kraju, pochodzącym z Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego i Żmudzkiego. Przyszedł na świat 4 lutego 1746 roku prawdopodobnie w Mereczowszczyźnie (Mierieczewszczyzna) na Polesiu. Dziś jest to wieś w obwodzie brzeskim w Republice Białoruś. Jego rodzicami byli Ludwik Tadeusz oraz Tekla z Ratomskich Kościuszkowie herbu Roch III. Pierwsze nauki pobierał w Kolegium Pijarów w Lubieszowie. W 1765 roku z inspiracji i dzięki funduszom króla Stanisława Augusta Poniatowskiego założono Szkołę Rycerską, która miała przygotować przyszłe kadry oficerów. Miały to być osoby światłe i postępowe, przyszli dobrzy obywatele Rzeczypospolitej Obojga Narodów – nowa elita. Dzięki protekcji księcia Adama Czartoryskiego Kościuszko wstąpił 18 grudnia 1765 roku do Korpusu Kadetów Szkoły Rycerskiej, gdzie wyróżniał się wśród innych swą postawą, biorąc udział w specjalnym kursie inżynierskim. Zajęcia prowadzono w Pałacu Kazimierzowskim w Warszawie, gdzie obecnie mieści się siedziba Rektora oraz Biuro Rektoratu Uniwersytetu Warszawskiego w Kampusie Głównym. Szkołę Rycerską ukończył w stopniu kapitana. W kraju brakowało wykładowców i szkół mogących przygotować fachowo na wyższym poziomie oficerów do służby w armii koronnej. Kościuszko z kolegą Józefem Orłowskim – dzięki pomocy Adama Czartoryskiego – został stypendystą Szkoły Rycerskiej. W październiku 1769 roku udali się do Paryża. W stolicy Królestwa Francji Polacy mieli uzupełnić wiedzę z inżynierii wojskowej i cywilnej. Kościuszko uczył się m.in. w Akademii Wojskowej szwoleżerów gwardii królewskiej w Wersalu oraz doskonalił technikę rysowania w paryskiej Królewskiej Akademii Malarstwa i Rzeźby. Nauka we Francji, zetknięcie się z rewolucyjną myślą oświeceniową miały wielki wpływ na jego późniejsze przekonania polityczne i społeczne.

Do kraju wrócił latem 1775 roku. Ze względu na bardzo niską liczebność armii koronnej (rzędu 12-15 000 żołnierzy) nie mógł liczyć na stopień oficerski w regularnym wojsku. Przyjął posadę gubernera w domu wojewody, hetmana polnego litewskiego Józefa Sosnowskiego. Zakochał się w jego córce Ludwice, którą uczył m.in. rysunku. Ojciec zdecydowanie oponował przeciwko temu związkowi, zakomunikował Kościuszce, że nie widział on w nim kandydata na męża córki: „Synogarlice nie dla wróbli, a córki magnackie nie dla drobnych szlachetków”. Zawód miłosny i konkury zakończone fiaskiem skłoniły go do opuszczenia kraju, gdzie nie było dla niego etatu w wojsku. Jesienią 1775 roku wyjechał do Drezna – po nieudanych próbach wstąpienia do służby na dworze saskim lub do armii elektora wyjeżdża do Paryża. Tu dowiedział się o wybuchu wojny w Ameryce Północnej, gdzie koloniści z 13 objętych rewoltą kolonii angielskich, po zwołaniu Kongresu Kontynentalnego w Filadelfii, rzucili w 1774 roku wyzwanie potężnej Wielkiej Brytanii. Dowodzenie wojskiem – Armią Kontynentalną oraz milicją buntowników – objął generał George Washington. W Paryżu jawnie wspierano walkę Ameryki o wolność. W czerwcu 1776 roku, w Hawrze, Kościuszko z pięcioma Polakami wszedł na pokład szkunera udającego się do Ameryki Północnej. Koło kolonii francuskiej na Santo Domingo (obecne Haiti), żaglowiec dostał się w tropikalny huragan. Porywiste wiatry, duże fale zepchnęły go z kursu tak, że rozbił się o rafę koralową i zatonął. Kościuszko i Polacy uratowali się i dopłynęli wpław trzymając się masztu do brzegu Martyniki. Sprzyjała mu fortuna, która później także go nie opuściła. W sierpniu roku bieżącego dotarł do zbuntowanych kolonii – został inżynierem w armii amerykańskiej w stopniu pułkownika. Przydzielono go do Filadelfii, gdzie we wrześniu 1776 roku otrzymał pierwsze zadanie, miał opracować fragment umocnień miasta. Przez zimę 1776 roku fortyfikował Filadelfię. W latach kolejnych był wojskowym fortyfikatorem – umacnia wiele obozów Armii Kontynentalnej np. fort Ticonderoga. Sławę i rozgłos zdobył planując oraz wykonując prace ziemne, które doprowadziły Amery-

kanów do zwrotnego punktu, zarazem najważniejszego zwycięstwa Rewolucji Amerykańskiej, które odnieśli podczas dwóch bitew stoczonych pod Saratogą we wrześniu i październiku 1777 roku. Wzięto do niewoli 5000 Anglików. Dodatkowym, strategicznym sukcesem tego zwycięstwa było przekonanie królów i rządów Francji, Hiszpanii i Holandii, aby uznali kolonistów oraz włączyli się do wojny i udzielili im finansowej oraz militarnej pomocy przeciwko Brytyjczykom. Wewnętrzna walka za oceanem stała się międzynarodowym, europejskim konfliktem mocarstw. Szereg wybitnych postaci oświecenia opowiedziało się po stronie kolonistów, którzy bili się o wolność i własne państwo. Po Saratodze Kościuszcze powierzono zaprojektowanie i budowę twierdzy West Point nad rzeką Hudson. Wzniesienie fortu pozwoliło armii amerykańskiej na pełną kontrolę ruchu statków na rzece. Potem w West Point (gdzie m.in. jest szkoła dla zawodowych oficerów wojska) ustawiono pomnik generała Tadeusza Kościuszki.

Po zakończeniu wojny w 1783 roku, uchwałą Kongresu Kościuszkę awansowano 13 października 1783 roku do stopnia generała brygady armii amerykańskiej. Dodatkowo dostał specjalne podziękowanie, nadano mu ziemię (około 250 ha) oraz znaczną sumę pieniędzy, którą miano mu wypłacić w rocznych ratach. Jako jednego z trzech cudzoziemców przyjęto go do elitarnego Towarzystwa Cyncynatów, założonego przez najbardziej zasłużonych oficerów armii amerykańskiej, na którego czele stał George Washington. Z tej okazji wręczono mu również symboliczny order Cyncynatów z dewizą „Wszystko opuścił dla obrony ojczyzny”. Jego członkowie mieli trwać w szczerej przyjaźni, pielęgnować pamięć o wojnie o niepodległość, krzewić idee wolności, dbać o braterskie stosunki między 13 stanami i wspierać się nawzajem w potrzebie.

W lipcu 1784 roku rozpoczął drogę powrotną i przez Francję dotarł 12 sierpnia do kraju. Ze względu na złą sytuację ekono-

miczną państwa (niskie podatki, pusty skarbiec) nie miał szans na etat w małej, niedofinansowanej armii liczącej 18 000 żołnierzy. Dodatkowo jego poglądy republikańskie – radykał – spowodowały, że przed Kościuszką po raz drugi zamknięto drogę do zawodowej służby wojskowej. Osiadł w rodzinnych Siechnowiczach, gdzie żył blisko pięć lat. Mimo małych dochodów ograniczył pańszczyznę w swoim majątku chłopom siechnowickim. Mieli odpracowywać tylko dwa dni w tygodniu – kobiety zwolnił od pańszczyzny. Jego decyzja, zgodna z sumieniem i poglądami, przysporzyła mu wrogów u okolicznej szlachty, zazdrośnie strzegącej wszelkich przywilejów stanowych. Ówczesnie pańszczyzna (renta feudalna) narzucała włościanom obowiązek przymusowej pracy bez wynagrodzenia na ziemi pana. Od 1520 roku (przywilej toruński) to jeden dzień pracy w tygodniu. Przez kolejne stulecia szlachta bez żadnych ustaw zwiększała jej rozmiar.

W latach 80. XVIII wieku w Rzeczypospolitej Obojga Narodów pojawiła się nowa generacja ludzi oświeconych, znających zachodnie wzorce organizacyjne państwa. W 1788 roku rozpoczynają się obrady sejmu zwanego Wielkim. Jedną z pierwszych uchwał posłów była rozbudowa wojska do stanu 100 tys. żołnierzy. Utworzono nowe etaty oficerskie, ale brakowało doświadczonej kadry. Kościuszcze zaproponowano służbę zawodową i 12 października 1789 roku otrzymał od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego nominację na generała majora wojsk koronnych. Został jednym z pięciu nowych generałów majorów w wojsku koronnym. Otrzymanie patentu oficerskiego położyło kres trapiącym go kłopotom finansowym, przyznano mu wysoką pensję – 12 000 złotych rocznie. Od 1 lutego 1790 roku objął dowodzenie dywizją wielkopolską.

Sejm uchwalił 3 maja 1791 roku Ustawę Rządową, drugą na świecie konstytucję, która obalała podstawy dawnego, wstecznego ustroju państwa, zniosła m.in. liberum veto, wprowadziła podział władzy. Postępowi posłowie (mniejszość – 82) wprowa-

dzili ją w ramach zamachu stanu – część posłów opozycji wyjechała na urlop. Zuchwałe posunięcia reformatorów, wiodące do wzmocnienia potęgi słabego państwa, wywołały duży niepokój na dworach Rosji i Prus. Po uchwaleniu konstytucji część polskiej magnaterii, szlachty z klerem w maju 1791 roku zawiązała spisek. Zwrócili się o pomoc do carycy Katarzyny II. 27 kwietnia 1792 roku w Petersburgu pod patronatem carycy polscy magnaci zawarli akt tzw. najjaśniejszej konfederacji targowickiej przeciwko królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Za gwaranta restytucji wszystkich dawnych szlacheckich praw i przywilejów spiskowcy Polacy obrali carycę Katarzynę II. Konfederację oficjalnie ogłoszono 14 maja 1792 roku w Targowicy – granicznym miasteczku z Rosją, leżącym w ukraińskich dobrach Szczęsnego Potockiego. Wojska rosyjskie, w sile około 100 000 żołnierzy, na prośbę targowiczian przekroczyły granice Rzeczypospolitej w ramach „przyjacielskiej, sąsiedzkiej pomocy”, aby bronić wolności i przywrócić legalną władzę w Polsce, jak oznajmił rosyjski ambasador, który wręczył polskim władzom notę o interwencji. Wybuchła wojna z Rosją w obronie konstytucji. W maju 1792 roku, po reorganizacji, armia koronna liczyła około 17 000 żołnierzy. Król postawił na jej czele księcia Józefa Poniatowskiego, a dowódcą jednej z trzech dywizji był Kościuszko. Walczy on pod Zieleńcami (18 czerwca), Włodzimierzem (7 lipca) i Dubienką (18 lipca). W walkach na linii Bugu, gdzie odparto atak około trzykrotnie silniejszych formacji rosyjskich, udowodnił, że posiada duże zdolności dowódcze. 1 sierpnia 1792 roku dostał awans do stopnia generała lejtnanta. Odznaczono go także orderem *Virtuti Militari* ustanowionym przez króla po bitwie pod Zieleńcami. Nim nominacja dotarła pod Sieciechów, gdzie stał z żołnierzami, wszystkim wstrząsnęła informacja o przystąpieniu króla do Targowicy (23 lipca) i polecenie wstrzymania działań przeciwko Rosjanom. Walki wygasły. Kościuszko złożył dymisję ze służby wojskowej. 26 sierpnia Paryskie Zgromadzenie Prawodawcze nadało mu godność honorowego obywatela Republiki Francuskiej. Kościuszko

opuszcza kraj w grudniu 1792 roku. W pierwszej połowie 1793 roku przebywa w Lipsku, Paryżu i Dreźnie. 13 stycznia 1793 roku, Prusy zawarły z Rosją porozumienie o drugim rozbiórce. Zwołany przez polską szlachtę na 17 czerwca sejm w Grodnie ratyfikował układy rozbiorowe z państwami zaborczymi. Rzeczpospolita miała jeszcze obszar przekraczający 200 000 km kw. z populacją około 4 milionów. Gospodarka i całe społeczeństwo były zrujnowane ekonomicznie i moralnie. Część środowisk postępowych – spiskowcy-reformatorzy – nie mogła pogodzić się z taką sytuacją. Rozpoczęto tajne prace przygotowujące wybuch powstania w 1793 roku. Reprezentanci spiskowców zwrócili się we wrześniu 1793 roku do Kościuszki, przebywającego w Lipsku, z propozycją, aby stanął na czele dyktatury podczas insurekcji. Jego osoba pasowała idealnie: generał, bohater wojny z Rosją i o wolność Ameryki, człowiek postępowy. Nie był on mocnym intelektualistą, ani twardym przywódcą, niektórzy oskarżali go o miękkość działania. Podczas pobytu w Paryżu, potem w Stanach, rozwinęły się w nim kompetencje, które współcześni mu opisywali mianem „filozofa” lub „generała filozofa”. Miał skryształizowane, jasne poglądy, chciał zmian społecznych, o czym głośno pisał. Kościuszko odrzucił ideę oparcia insurekcji na hasłach związanych z Konstytucją 3 Maja. Widział przyszłość kraju tak, „aby kraj uformował się na wzór rzeczypospolitej amerykańskiej”.

## **„Wolność, Całość, Niepodległość” – powstanie kościuszkowskie**

Kościuszko złożył narodowi uroczystą przysięgę i objął formalnie przywództwo insurekcji 24 marca 1794 roku na rynku krakowskim, jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej. Nie umiał porywać ludzi płomiennymi mowami, nie był charyzmatycznym przywódcą zdołał jednak zmobilizować około 90 000 żołnierzy.

rzy regularnych wojsk oraz 50 000 członków milicji i pospolitego ruszenia. Działania wojenne objęły prawie cały obszar okrojonej po II rozbiore Rzeczypospolitej – od Galicji przez Mazowsze, Polesie aż po Litwę i Kurlandię.

4 kwietnia dowodził w zwycięskiej bitwie z Rosjanami pod Raclawicami. Sam powszechnie głosił, że „za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności dla całego narodu i dla niej wystawię tylko me życie”. Tak myślał i nie było to hasło pod publikę, mające mu chwilowo zjednać chłopów, aby wciągnąć ich do walki z Rosjanami. Sprawa nadania im wolności, praw obywatelskich w duchu równości, była mu bliska. Po bitwie pod Raclawicami, gdzie walczyli i wyróżnili się m.in. chłopscy kosynierzy, przywdział krakowską sukmanę chłopską. Nie nosił jej długo, ale na wielu portretach jest w niej prezentowany. W kwietniu wybuchły walki powstańcze, w Warszawie pobito i wypędzono z miasta garnizon rosyjski. Powstańcy bardzo surowo potraktowali zdrajców ojczyzny, mszcząc się za liczne krzywdy z rąk targowiczán. 17 kwietnia, w Wielki Czwartek oraz w Wielki Piątek odbył się Sąd Powstańczy. Sądzone ich w trybie doraźnym i powieszono publicznie.

W tym czasie, 7 maja w obozie pod Połańcami, Kościuszko wydał adresowany do chłopów uniwersał, którego był pomysłodawcą. Ogłosił w nim, „że osoba wszelkiego włościanina jest wolna, i że mu wolno się przenieść, gdzie chce”. Czynił obywatelami tych, „którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że ojczyznę mają”. Formalnie przyznawał ograniczoną wolność osobistą chłopom pańszczyźnianym i redukował rozmiar pańszczyzny. Uniwersał połaniecki był drugim aktem prawnym po Konstytucji 3 Maja. Większość elit ówczesnej Polski – magnateria (oligarchowie ziemscy), katolicka szlachta i duchowieństwo patrzyły na tego rodzaju idee jak na „rewolucyjną zarazę i wariactwo”, byli takim prawom dla chłopów przeciwni. Naczelnik 10 maja wydał uniwersał o organizacji Rady Najwyższej Narodowej, która miała być centralną władzą powstania.

Drugą ważną cechą świadczącą o Naczelniku, było traktowanie równo, bez różnicy, wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej. Przejawem tego było powołanie przez niego, mocą odezwy z września, pierwszego w dziejach wojskowości polskiego oddziału wojskowego złożonego tylko z Żydów, był to Pułk Lekkokonny Starozakonny, znany jako lekkokonny pułk żydowski. Dowodził nim Berek Joselewicz (późniejszy pułkownik), oficer w Legionach Jana Henryka Dąbrowskiego we Włoszech. Oddział żydowski uległ rozbiciu podczas boju obronnego warszawskiej Pragi w czasie szturmów Rosjan w październiku i listopadzie 1794 roku. Powstanie zakończyło się 16 listopada 1794 roku. O jego szybkim finale przesądziła dotkliwa klęska wojsk polskich 10 października w bitwie pod wsią Maciejowice (dziś gmina wiejska w powiecie garwolińskim), leżącej w linii prostej 70 kilometrów na południowy-wschód od Warszawy. Ciężko ranny Kościuszko ze sztabem i 2 200 żołnierzami dostali się do niewoli, 1 800 żołnierzy poległo lub zostało rannych. Naczelnik dowodził 6 300 żołnierzami przeciwko 12 000 rosyjskich generała Iwana Fersena. W bitwie zawiedli kosynierzy, którzy nie wytrzymali ataku. Insurekcja bez Naczelnika była skazana na klęskę. Kościuszko od 10 grudnia 1794 roku był więźniem w twierdzy Pietropawłowskiej koło Petersburga. Jeszcze o tym nie wiedział, ale opuścił kraj na zawsze.

Rosja, Prusy i Austria dokonały trzeciego rozbioru 24 października 1795 roku, a 25 listopada abdykował ostatni król Stanisław August Poniatowski. Dla wielu akty te symbolizowały „Finis Poloniae” – koniec Polski. Urzędowa pruska propaganda spreparowała i szeroko rozpowszechniła tę łacińską frazę, którą miał rzekomo wznieść ranny Tadeusz Kościuszko po klęsce pod Maciejowicami. Naczelnik nigdy czegoś takiego nie powiedział – zresztą nigdy tak nie sądził.

## Życie na emigracji

Po dwóch latach car Paweł I Romanow postanowił 26 listopada 1796 roku uwolnić Kościuszkę. Naczelnik miał mu złożyć przysięgę wiernopoddańczą. Kościuszko przystał na te warunki, bowiem ceną za tę przysięgę było dodatkowe uwolnienie z rosyjskich więzień 12 000 wziętych do niewoli Polaków. Przyrzekł, że już nie wróci do Polski; przez Finlandię i Sztokholm dotarł do Wielkiej Brytanii, a potem popłynął do Stanów. W podróży towarzyszył mu bliski przyjaciel, Julian Ursyn Niemcewicz. Po drodze fetowano go jako wielkiego żołnierza walczącego o wolność, a nie tylko polskiego bohatera. Po odzyskaniu sił, w lipcu 1798 roku wrócił do Europy i zamieszkał pod Paryżem. W kolejnym roku dwukrotnie spotkał się z nim w Paryżu Napoleon Bonaparte, który chciał zwerbować go do służby pod swoimi sztandarami i powierzyć komendę nad legionami polskimi. Naczelnik nie ufał Francuzowi i jego planom wobec Polaków – odmówił mu bezwarunkowego poparcia. W 1800 roku wydał jako bezimienny autor broszurę „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość”, która powstała z pomocą jego osobistego sekretarza Józefa Pawlikowskiego. Naczelnik postulował w niej podjęcie walki o niepodległość w oparciu o własne siły: „Naród żądający niepodległości, potrzeba koniecznie, aby ufał we własne siły”. W 1808 roku w Nowym Jorku ukazało się jego kolejne dzieło pt. „Manoeuvres of Horse Artillery, by General Kosciuszko”, wydane przez U.S. Military Philosophical Society. Pod koniec życia dwukrotnie spotkał się na rozmowach z carem Rosji Aleksandrem I, a także z księciem Adamem Czartoryskim, który stanął po stronie cara. Kościuszko poparł zabiegi Aleksandra I, tworzącego zależne od niego Królestwo Polskie. Składano mu oferty przystąpienia do obozu Czartoryskiego, ale odmówił. W tym czasie wykrystalizowała się w nim idea, aby przyszłe państwo polskie było wyraźnie odseparowane od Kościoła. Pisał w prywatnym memoriale do Czartoryskiego w 1814 roku m.in. tak: „Kościół winien być oddzielony od państwa, nie wolno mu zajmować się kształceniem młodzieży. Naród powinien być panem własnego losu i jego prawa powinny

być nadrzędne wobec praw Kościoła. Postanowienia Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku rozczarowały go, wycofał się z życia politycznego. Nie widział dla siebie drogi powrotnej do kraju, gdzie Rosjanie mogliby wywierać na niego polityczne naciski. W czerwcu 1815 roku wyjechał do Solury w Szwajcarii, gdzie zmarł 15 października 1817 w domu Zeltnera – ciało pochowano w pobliskim Zuchwilu. Uroczystości żałobne odbyły się w Szwajcarii, Francji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych oraz w kraju, m.in. Warszawie, Wilnie i Krakowie. Zgodnie z testamentem, serce Kościuszki umieszczono w urnie i przekazano Emilii Zeltner, córce Franciszka. Cztery miesiące po jego śmierci car Aleksander I zgodził się, aby Naczelnika przewieziono na Wawel. W 1818 roku trumna z zabalsamowanym ciałem została przywieziona do kraju, 23 czerwca złożono ją uroczyście w grobowcach królów w katedrze krakowskiej w krypcie św. Leonarda. W 1832 roku trumnę w ścisłej tajemnicy, aby nie wywołać patriotycznych uniesień po klęsce powstania listopadowego, przeniesiono do marmurowego sarkofagu. U stóp Wawelu wystawiono jego pomnik, a obywatele krakowscy usypali w latach 1820-23 Kopiec Kościuszki, jako najtrwalszy symbol jego idei walki o wolność i niepodległość Polski. W 1927 roku ze Szwajcarii przywieziono urnę z sercem Kościuszki i umieszczono ją w kaplicy zamkowej na Zamku Królewskim w Warszawie.

## **„Przykład bijący w oczy” – narodowa sława i mit Kościuszki**

Po śmierci Kościuszko stał się potężnym narodowym symbolem – mitem. Jego podobiznę masowo umieszczano na biżuterii, klamrach pasów, zastawach porcelanowych, tabakierkach, szkatułkach i innych przedmiotach. W XIX wieku uformowała się silna tradycja, aby obchodzić uroczyście rocznice jego urodzin, zgonu czy wybuchu powstania kościuszkowskiego.

Do wykreowania jego legendy w XIX wieku pasują słowa Pana Wołodyjowskiego: „Przykładów [było] trzeba, przykładów [...], które by w oczy biły”, z powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”. Kościuszko uosabia takie przymioty uniwersalne, jak wolność, równość, tolerancja, filantropia czy otwartość. Nie miał w sobie nic z bigoterii, podwójnej moralności czy zakłamania. Jego zachowanie było nieskazitelne, zarówno w życiu publicznym, politycznym czy prywatnym. Thomas Jefferson, współtwórca amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, nazwał go „najprawdziwszym synem wolności”. Francuski generał La Fayette stwierdził w Paryżu, że „Kościuszko do całego świata należy, a jego cnoty są całej ludzkości własnością”. W stolicy Francji wybito medal z Kościuszką w serii sławnych mężów. Okrzyknięto go bohaterem Polski, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Francji. Lord Byron pisał, że na dźwięk jego imienia drżą tyrani. Znany badacz i odkrywca Paweł Edmund Strzelecki, w 1840 roku nazwał jego nazwiskiem najwyższy szczyt w Australii. Jeden z bardzo popularnych w XIX wieku autorów powieści fantastycznych, Jules Verne, umieścił jego portret w podwodnym statku „Nautilus” kapitana Nemo w powieści „20 000 mil podwodnej żeglugi” wydanej w 1870 roku. W różnych krajach ustawiono jego pomnik.

Z okazji 100-lecia insurekcji zespół malarzy kierowany przez Jana Stykę i Wojciecha Kossaka namalował monumentalną „Panoramę Racławicką”. W ten sposób oddano hołd Naczelnikowi i jego żołnierzom.

Członkowie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” obrali go za ideowego przywódcę. Druhowie szukali osoby o wyraźnej postawie moralnej, która mogłaby posłużyć im za wzór i inspirację do prac patriotycznych i narodowych. 15 października 1898 roku sokolstwo, zgodnie z uchwałą władz najwyższych związkowych, obrało Naczelnika Tadeusza Kościuszkę na patrona.

## Obchody 100-lecia zgonu Kościuszki w 1917 roku

Po wybuchu I wojny w salonach politycznych mocarstw zaborczych powróciła kwestia restytucji autonomii, ograniczonej suwerenności dla Polaków. W obozach wojujących imperiów doszło do „licytacji”. Po zajęciu Królestwa Polskiego latem 1915 roku rządy Niemiec i Austro-Węgier zmieniły politykę wobec Polaków, starając się zdobyć przychylność różnych środowisk, a tym samym pozyskać „milion polskiego rekruta” do walki na polach bitewnych. 5 listopada 1916 państwa centralne przyznały autonomię Królestwu Polskiemu. Nieco wcześniej zgodziły się na wielką, polską uroczystość patriotyczną związaną z organizacją obchodów 125 rocznicy Konstytucji 3 Maja. W następnym roku przypadała druga, ważna data dla środowisk niepodległościowych, związana z powszechnymi obchodami 100-lecia śmierci Naczelnika Tadeusza Kościuszki, które miały miejsce we wszystkich zaborach: pruskim, m.in. w Poznaniu; austro-węgierskim, m.in. w Krakowie i Lwowie oraz w Królestwie Polskim.

Centralne uroczystości zaplanowano w Warszawie – w całej Polsce uczczono pamięć o Naczelniku organizując manifestacje narodowe, patriotyczne akademie, odczyty, koncerty muzyczne.

## Obchody rocznicy śmierci Naczelnika w Pruszkowie

W powszechnych i narodowych obchodach uczestniczyli mieszkańcy Pruszkowa, któremu władze niemieckie nadały prawa miejskie 9 listopada 1916 roku. Przygotowania rozpoczęły się na początku października 1917 roku. Głównym ich organizatorem był ks. prałat Tadeusz Czechowski z parafii żbikowskiej. Pod swym przewodnictwem powołał on Komitet Obchodów uroczystości z udziałem ks. Jana Kęsickiego – proboszcza parafii pruszkowskiej, dr. Aleksandra Wolframa, dr. Józefa Handelsmana, Witolda Chełmińskiego – komendanta straży pożarnej, Zenona Rutkowskiego

– prezesa RMO, Czesława Babickiego oraz Juliusza Sautera – dyrektorów miejscowych szkół.

Na posiedzenie Rady Miejskiej Pruszkowa w dniu 11 października roku bieżącego stawili się: burmistrz Wargenau i radni: pp. Hoser, Troetzer, dr Wolfram, Rodzewicz, Augustynowicz, Kurzela, Głowiński, Olędzki i Rozenowicz oraz ławnicy: pp. Śmiśniewicz, Kukliński, Kosiński i Gogolewski. Pierwszą sprawą, którą omawiano na porządku dziennym posiedzenia, był temat: „Obchód Kościuszkowski”. Uchwalono wtedy, że szkoła miejska oraz ulica Starowiejska, przy której szkoła się znajdowała, otrzymają imię Tadeusza Kościuszki. W ścianę szkoły miano wmurować tablicę pamiątkową. Dodatkowo radni wyrazili życzenie, aby plac przed szkołą miejską mógł być w przyszłości wykupiony przez miasto. W związku z obchodami 100-lecia śmierci Kościuszki zaplanowanymi w Warszawie, poproszono Józefa Troetzera, aby uczestniczył w nich jako reprezentant członków miejscowej Rady Miejskiej. W niedzielę 14 października 1917 roku odsłonięto w Pruszkowie tablicę pamiątkową na budynku szkoły miejskiej – poświęcił ją ks. Kęsicki. W 1951 roku szkołę przekształcono w liceum ogólnokształcące, które istnieje do dziś. Następnego dnia, w poniedziałek 15 października, odprawiono uroczyste nabożeństwo w kościele żbikowskim, stawiała się rzesza wiernych. Po nim uformował się pochód maszerujący do kopca Naczelnika, który usypano w Żbikówku przy ul. 3 Maja. Po przybyciu na miejsce poświęcono i odsłonięto popiersie Kościuszki. Podczas II wojny pomnik uległ zniszczeniu, zrekonstruowano go w 1946 roku, władza ludowa nakazała usunięcie kopca. W 1962 roku pomnik przeniesiono do Parku Kościuszki (dawniej „Sokoła”), ale już w 1974 roku powrócił na Żbikówek, gdzie stoi do dziś na placu u zbiegu ul. 3 Maja, Warszawskiej, Narodowej i POW. W latach kolejnych tradycją uczniów oraz nauczycieli ze szkoły im. Tadeusza Kościuszki stały się uroczyste marsze pod kopiec i pomnik Kościuszki. Współcześnie uczniowie liceum opiekują się popiersiem, składają kwiaty w dniu rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego oraz podczas świąt państwowych.

W Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej park „Sokoła” otrzymał nazwę „Parku im. Tadeusza Kościuszki”, która to nazwa formalnie pozostała do chwili obecnej.

Pomimo upływu dwóch stuleci od zgonu Naczelnika wartości, które mu przyświecały jako obrońcy wolności, niepodległości, równości i tolerancji, pozostają aktualne. Cechowała Go prawość, skromność, otwartość i filantropia. Głosił nowoczesne – wychodzące daleko poza ówczesne czasy – poglądy demokratyczne i republikańskie, bardzo postępowe myśli społeczne i polityczne. Kościuszko był przeciwnikiem niesprawiedliwości i ucisku, zarówno w stosunkach między państwami, jak i międzyludzkich. Przeciwstawiał się wyzyskowi i niedoli niewolników murzyńskich w Ameryce oraz chłopów pańszczyźnianych w Rzeczypospolitej. Nie miał uprzedzeń religijnych czy rasowych, czym wybijał się ponad swą epokę. Wszystkich traktował równo. W osobie Tadeusza Kościuszki warte zaznaczenia jest to, że za życia oraz 200 lat po śmierci, wciąż pozostał bliski wielu Polakom w kraju i na obczyźnie. Rodacy mogą się nim szczyć i być z niego dumni – podobnym autorytetem cieszy się w innych krajach.

Z okazji 200. rocznicy śmierci Naczelnika miała miejsce w Pruszkowie specjalna prelekcja. Otrzymała się ona 19 października 2017 roku o godzinie 18.00 w sali koncertowej Pałacyku Sokoła przy ul. Kościuszki 41. Tematem spotkania była „200. rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki – nazewnictwo w Pruszkowie”. Spotkanie zorganizowały wspólnie: Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe, Książnica Pruszkowska oraz Szkoła Muzyczna, a autor tego artykułu miał zaszczyt je prowadzić z prezesem PTK-N panią Ireną Horban. Na wykład przybyło kilkadziesiąt osób, w tym delegacja uczniów z klasy 2 e z nauczycielką panią Małgorzatą Rzewnicką z Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki.



W liceum noszącym imię Kościuszki pedagodzy z uczniami przygotowali na dzień 20 października 2017 roku uroczyste obchody związane ze 100-leciem otrzymania przez szkołę elementarną (założoną w 1895 roku) – potem miejską, powszechną, podstawową i na końcu zmienioną w liceum – imię Naczelnika.



## Organizatorzy uroczystości

### 100 lat minęło...

20 października br. w Liceum Ogólnokształcącym w Pruszkowie miał miejsce wyjątkowy jubileusz – świętowaliśmy setną rocznicę wybrania szkole patrona – Tadeusza Kościuszki.

Przygotowania do tego wydarzenia trwały kilka miesięcy.

Uroczystość rozpoczęła się w kościele św. Kazimierza – wśród celebrujących mszę św. kapłanów byli absolwenci szkoły. Po mszy świętej ruszył ulicami Pruszkowa pochód – zaproszeni goście, księża, dyrekcja i nauczyciele, absolwenci i uczniowie. Uczestnicy pochodu nieśli dumnie flagi z logo szkoły. Donośne dźwięki werbla zwracały uwagę mieszkańców miasta.



Oficjalne uroczystości odbyły się w szkole w sali gimnastycznej. Głos zabrali przedstawiciele władz – Wojewoda Mazowiecki pan Zdzisław Sipiera, absolwent naszej szkoły, następnie zabrali głos Starosta Powiatu Pruszkowskiego pan Maksym Gołoś, Prezydent Pruszkowa pan Jan Starzyński oraz Przewodnicząca Rady Powiatu pani Maria Makowska. Swoją obecnością zaszczyliła nas również pani Aurelia Michałowska, Mazowiecki Kurator Oświaty.

Życzeniom nie było końca, a na ręce pani dyrektor Iwony Pych goście złożyli kwiaty i prezenty.

Ze wzruszeniem wysłuchaliśmy wspomnień nauczycieli i absolwentów, potem obejrzelśmy spektakl będący adaptacją słynnej lekcji polskiego według Witolda Gombrowicza. Oficjalna gala zakończyła się wspólnym zdjęciem.

Na holu czekał na gości jubileuszowy tort...

Wspaniała atmosfera pozwala mieć nadzieję na kolejne udane jubileusze.

\* \* \*

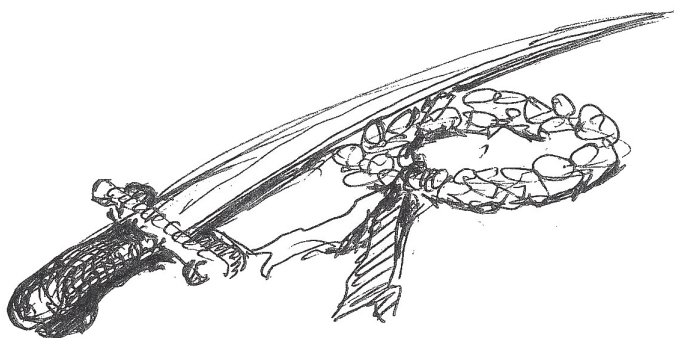
*Przypomnę wiersz, deklamowany na akademii w szkole  
im. T. Kościuszki wiele lat temu [red.]:*

*Tam, w Szwajcarów wolnej ziemi  
Żył Kościuszko długie lata  
I obracał tęskne oczy  
Gdzie rodzinne jego strony*

*Z Maciejowic w ranach wzięty  
Ciężką przetrwa on niewolę  
Nim wygnaniec poszedł we świat  
Na tułaczkę, na niedolę*

*A gdy poczuł, że śmierć blisko  
Ujął w ręce swój miecz dumny i rzekł  
Walczył w świętej sprawie  
Włóżcie ze mną go do trumny*

*I na północ spojrzal rzewnie  
Twarz mu blaskiem się zajęła  
I konając wyrzekł z mocą  
Jeszcze Polska nie zginęła!*



**Płk Zbigniew Zieliński**  
Były Sekretarz Stanu do Spraw Kombatantów

## V-2 pod Częstochową

Złamanie tajemnic niemieckiej broni raketowej w latach drugiej wojny było ważnym zadaniem wszystkich wywiadów koalicji antyhitlerowskiej, wśród nich duże znaczenie miały działania Polaków.

Niemcy wierzyli, że mimo klęski na wszystkich frontach Europy broń, która była już w fazie gotowych projektów technologicznych i konstrukcyjnych i przechodziła pierwsze próby doświadczalne, niebawem zaskoczy przeciwników, a przede wszystkim zniszczy Anglię i jej stolicę, Londyn. Niemcy, będąc przekonani, że nastąpi inwazja Ameryki na kontynent, gwałtownie atakowali okręty podwodne na Oceanie Atlantyckim, niszcząc całe konwoje statków transportowych płynących z Ameryki do Anglii.

Broń, nad którą pracowano w Niemczech, nie uratowałaby III Rzeszy od totalnej klęski, ponieważ alianci byli przygotowani do dalszej walki. Broń ta mogłaby przesunąć tylko dzień zakończenia wojny o kilka miesięcy, może rok. Niemcy święcie wierzyli w zwycięstwo – konstrukcją raket (w tym V-2) znacznie wyprzedzili aliantów. Byli przekonani, że ulokowany na wyspie Uznam poligon doświadczalny będzie nieosiągalny dla przeciwnika – nie zdawali sobie sprawy z siły i sprawności polskiego wywiadu. Zaskoczeniem był dla nich zmasowany nalot sprzymierzonych bombowców na bazę doświadczalną w Peenemünde na bałtyckiej wyspie Uznam w dniu 17 sierpnia 1943 roku. Abwehra zdawała sobie sprawę, że obiekt ten wykrył wywiad polski. Akcja ta kosztowała życie ponad 150 Polaków, przede wszystkim z sieci wywiadowczej „Pomorze”.

Doszczętnie zniszczenie tej bazy zmusiło Sztab Generalny Wehrmachtu do przeniesienia jej, a właściwie stworzenia od podstaw drugiej na terenie okupowanej Polski, z dala od strategicznego zasięgu lotnictwa bombowego aliantów. Wunderwaffe nadal była groźna dla koalicji antyhitlerowskiej. Sztabowcy angielscy, po zbombardowaniu bazy w Peenemünde, odetchnęli z ulgą, przypuszczając, że Niemcy nie zdążą wybudować nowej bazy, wyprzedzi ich inwazja na zachodzie Europy i szybko zbliżający się front wschodni. Tymczasem do Londynu zaczęły napływać meldunki o nowych próbach z tajemniczą bronią.

Polski wywiad został postawiony w stan nadzwyczajnego pogotowia – przystąpił do obserwowania poczynąń III Rzeszy.

W tym czasie pierwsze pociski rakietowe V-1 i V-2 siały spustoszenie w Londynie. Tymczasem pocisk znaleziony nad Bugiem, w okolicy Sarnak, został dobrze zbadany przez specjalistów z KG AK. Z Anglii przyleciał specjalny samolot, na który załadowano wiele elementów rakiety. Operacja o mały włos skończyłaby się fiaskiem. Samolot miał poważne trudności z wystartowaniem z prowizorycznego lotniska polowego nad Bugiem, gdyż Niemcy rozpoczęli oblławę. Samolot jednak wylądował i dotarł bezpiecznie do Anglii.

W 1972 roku ukazała się bardzo interesująca książka „Akcja V-1, V-2” pióra Michała Wojewódzkiego. Redaktor Wojewódzki, pisząc tę książkę, postawił przed sobą trudne zadanie sięgnięcia do źródeł archiwalnych angielskich, polskich i niemieckich. To udało mu się znakomicie.

W ostatnim, rozszerzonym wydaniu autor zaznacza, że jeszcze wiele spraw jest mało znanych, chociażby szczegółowe opisy niektórych wybuchów pocisków V-2. Po przeczytaniu książki zgłosiłem się do pana Wojewódzkiego z informacją, że byłem jednym z nielicznych świadków eksplozji pocisków V-2, o której w publikacji tylko się wspomina bez podania szczegółów: „Pocisk padł koło Częstochowy”.

Jak ta akcja wyglądała na terenie Inspektoratu Częstochowskiego Armii Krajowej, obejmującego obwody: częstochowski, radomszczański i włoszczowski?

Na przełomie 1943 i 1944 r. wywiad Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK otrzymał informację, że w południowej Polsce powstała nowa baza doświadczalna tajemniczej broni, a pociski eksplodują w różnych częściach kraju. Należało poinformować o tym komórki terenowe wywiadu. Chodziło głównie o ustalenie kierunku nalożu i opis eksplozji oraz zbieranie i zabezpieczenie części rakiet. Wytyczne w tej sprawie trafiły do komend obwodów i jednostek partyzanckich. Okręg otrzymał takie meldunki z terenu Sandomierza, Kozienic i Częstochowy.

7 czerwca 1944 r. około godz. 14.00 jechałem rowerem z leśniczówki Brzozówki do majątku ziemskiego w Cielętnikach z zadaniem rozpoznania terenu przed przemarszem oddziałów partyzanckich w lasach Sekurska i Żytna. Wyjeżdżając z lasu na otwartą przestrzeń koło stawów rybnych majątku Cielętniki, zobaczyłem „samolot bez skrzydeł” i usłyszałem potężny świst, a potem zobaczyłem wysoki słup dymu w kształcie pióropusza. Po dwóch, trzech sekundach usłyszałem potężny huk. Zeskoczyłem z roweru. Po chwili pomyślałem, że może to być wybuch tajemniczej broni, albo że rozbił się samolot. Wskoczyłem na rower i pomknąłem do Sekurska i Soboczyca, w kierunku eksplozji. Po drodze dołączył do mnie Henryk Skolimowski. Po paru minutach byliśmy na miejscu. Podzieliliśmy się zadaniami. On szukał odłamków i części, a ja dokonywałem pomiarów. Obwód leja wynosił 91 kroków, czyli około 76 m. Średnica nierównomiernego leja z bruzdami od trzydziestu do czterdziestu metrów. Głębokość: dziewięć metrów. Podłoże: piasek i skała wapienna. Odłamki żelaza i części aluminiowych o różnych kształtach znaleziono w odległości pięćdziesięciu – stu metrów. Zrobiłem szkic terenu. Zdziwiło nas, że stojąca obok (około 50 m) stodoła nie została uszkodzona.

Kiedy opuszczaliśmy teren, na miejsce wybuchu przybył porucznik Karol Kutnicki „Kruk”, późniejszy dowódca I kompanii 27

pp AK, wraz z trzema żołnierzami, którzy stacjonowali w pobliżu Sekurska oraz porucznik Aleksander Arkuszyński „Maj” z podchorążym Janem Poziełem „Orłem” z oddziału AK, który dotarł w te strony po pacyfikacji w lasach koło Piotrkowa (późniejsze zgrupowania 25 pp AK). Na skraju lasu porucznik „Maj” pozostawił oddział pod dowództwem sierżanta Kazimierza Banasiaka „Zawieruchy” z zadaniem ubezpieczenia odwrotu w razie ataku żandarmerii.

Zaczęli się zbiegać przerażeni mieszkańcy z pobliskich wiosek. Porucznik „Kruk” natychmiast polecił im, by się rozeszli, bał się bowiem szybkiego przybycia patroli niemieckich. Po kilkunastu minutach na horyzoncie pojawił się samolot rozpoznawczy „Storch”. Kiedy podchodziliśmy do linii lasu, na szosie koło Cieletnik pojawił się oddział żandarmerii złożony z czterech motocyklistów i trzech samochodów ciężarowych.

Po przybyciu do leśniczówki Brzozówki zdaliśmy relację mojemu ojcu kapitanowi Aleksandrowi Zielińskiemu „Władkowi”, miejscowemu leśniczemu, który na podstawie przekazanych danych sporządził szkic sytuacyjny na odrysie mapy lasów. Tego samego dnia ojciec pojechał do Częstochowy, aby przekazać meldunek w Inspektoracie AK.

Dwa dni później dostałem polecenie wyjazdu bryczką na stację kolejową Julianka (koło Złotego Potoku), na linii kolejowej relacji Kielce – Częstochowa. Miałem tam czekać na inspektora (instruktora) od żywicowania i pozyskiwania stempli do kopalni węgla. Nie podano mi jego nazwiska ani pseudonimu, jedynie hasło dnia. Znak rozpoznawczy – kapelusz tyrolski z kaczym piórkiem. Po przyjeździe pociągu wśród wysiadających pojawił się mężczyzna w tyrolskim kapeluszu z piórkiem. Podszedłem do niego i zapytałem: „Czy pan w sprawie żywicowania?”. Odpowiedział twierdząco, na co powiedziałem hasło dnia. Pokazałem mu bryczkę. Gdy wchodził na stopień bryczki kiwnął ręką na drugiego mężczyznę ubranego w kraciastą marynarkę, pumpy i cyklistówkę. Byłem trochę zaskoczony, bo mówiono mi tylko o jednej osobie. W czasie jazdy nie rozmawialiśmy.

W połowie drogi, koło Przyrowa, polecono mi zatrzymać konie i jeden z mężczyzn (ten w cyklistówce i pumpach) wysiadł. Na pożegnanie panowie podali sobie ręce i wymienili szeptem jakieś uwagi. Drugiego pasażera przywiozłem do leśniczówki Brzozówki. Powitał go mój ojciec i kilku partyzantów w mundurach.

Kiedy wszedłem do leśniczówki, żeby napić się wody, zobaczyłem na biurku mapę i mój meldunek. Obok siedział mój ojciec z mężczyzną, którego przywiozłem. Ojciec przedstawił mnie: „To mój syn”. Polecono mi odprowadzić konie do majątku Cielętniki. Po powrocie do leśniczówki nie zastałem w niej nikogo. Wieczorem, w obawie przed pacyfikacją, odbyło się przemieszczenie oddziałów partyzanckich w lasy koło Gidel i Żytna, a następnie 10 czerwca przeprowadzono atak na miasto Przedbórz, niszcząc tartak i wartowniczy oddział niemiecki. Akcją kierował porucznik Józef Kasza Kowalski „Alm”. Po kilku dniach oddziały wróciły w lasy cielętnikowskie, aby stąd 17 czerwca zaatakować oddział Wehrmachtu w miejscowości Garnek koło Kłomnic, zadając nieprzyjacielowi poważne straty w ludziach i sprzęcie.

\* \* \*

Po wojnie mój ojciec, Aleksander Zieliński, oficer Armii Krajowej do specjalnych zadań, ujawnił mi, że kilka dni po eksplozji V-2 pod Soboczycami i przesłuchaniu mnie przez przybyłych do leśniczówki Brzozówki oficerów wywiadu AK, na polach między wsią Żytno a Maluszyn nad Pilicą wylądował specjalny samolot RAF-u z Wielkiej Brytanii, aby zabrać worki z żelastwem zebrany po eksplozji V-2. W 1990 roku płk Wojciech Borzobohaty (były Szef Sztabu Korpusu Kieleckiego AK) przebywał w Londynie. Tam dowiedział się od kolegów kombatanatów, że te worki z częściami rakiety V-2 z 1944 r. Sztab Naczelnego Wodza w Londynie przekazał wywiadowi brytyjskiemu.

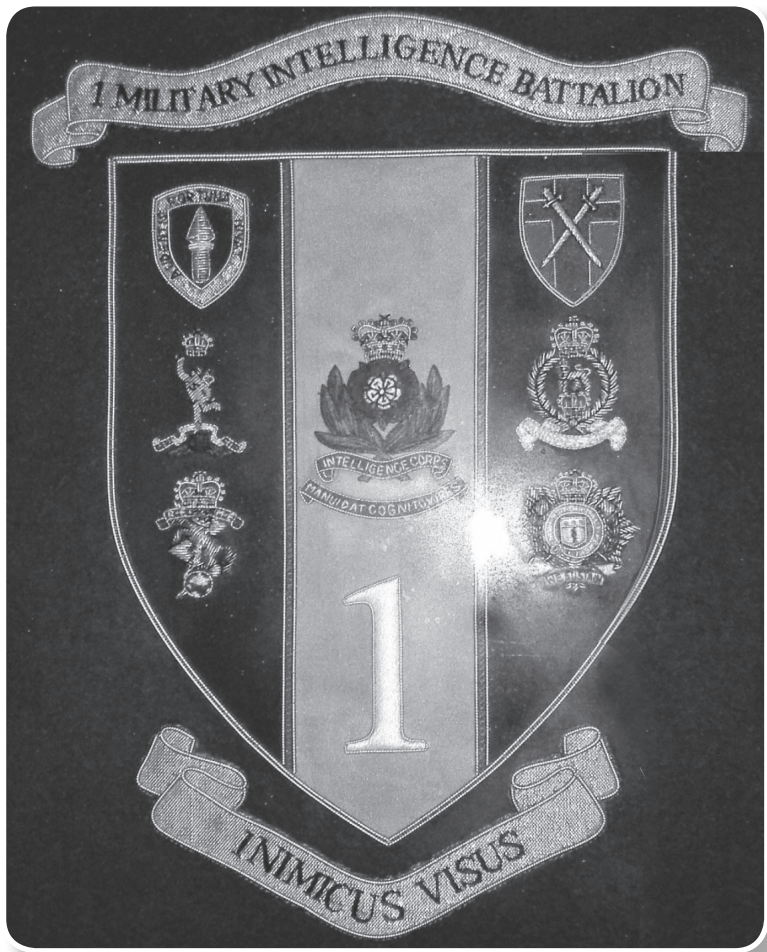
Okazało się, że 99% tych części stanowiło nieużyteczny złom. Jednak w jednym z worków znajdował się bardzo ważny przedmiot

– elektroniczny system rakiety naprowadzający na cel. Brytyjczycy dowiedzieli się, z jaką szybkością i na jakich falach przebiega tor rakiety, co pozwoliło stworzyć system antyrakietowy umożliwiający zmianę kierunku lotu rakiety V-2, tak, aby omijały centrum Londynu. Opracowali również system strącania tych rakiet przez pociski przeciwlotnicze i zestrzeliwanie przez myśliwce typu Spitfire – polscy piloci dokonali kilkunastu takich zestrzeleń.

Kiedy pełniłem funkcję sekretarza stanu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w 1991–1992 roku złożyłem oficjalną, służbową wizytę w Londynie i Edynburgu, gdzie spotkałem się z gen. Stanisławem Maczkiem – przekazałem mu list gratulacyjny od premiera Jana Olszewskiego z okazji setnej rocznicy urodzin. W Londynie w POSK-u (Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny) spotkałem się z byłymi prezydentami Polski na uchodźstwie – Edwardem Raczyńskim i Ryszardem Kaczorowskim oraz wieloma przyjaciółmi, działaczami AK. Byłem również przyjęty w siedzibie The Royal British Legion (Królewski Brytyjski Legion), gdzie wręczono mi honorowy ryngraf tej organizacji weteranów brytyjskich.

W roku 1995 do Polski przybyła z wizytą Królowa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Ambasador Wielkiej Brytanii i attache wojskowy zorganizowali spotkanie z kilkoma kombatantami AK, którzy w grudniu 1944 roku osłaniali zrzucaną do Polski Brytyjską Misję Wojskową o kryptonimie FRESTON (5 oficerów wywiadu brytyjskiego na czele z płk. Dawidem Hudsonem). Wśród zaproszonych gości byli też ci, którzy zbierali części rakiety V-2.

Królowa podziękowała za piękną postawę żołnierzy Armii Krajowej. Otrzymałem podziękowanie, prezent i ryngraf.



## Moje wspomnienia z Syberii

W czasie okupacji, jak wielu Polaków, działałem w Armii Krajowej. Gdy bolszewicy „wyzwolili” naszą Ojczyznę wraz z bratem Tadeuszem, 6 listopada 1944 roku zostałem aresztowany przez NKWD. Pierwszą noc spędziliśmy we wsi Cisownik. Po przesłuchaniu nas, brata umieszczono w samochodzie, mnie na podłodze w mieszkaniu. Byliśmy pilnowani. Rano przewieziono nas do Huty Dąbrowa. Kolejnej nocy byliśmy ponownie przesłuchiwanym. Tłumaczem był człowiek narodowości żydowskiej. 11 listopada w obstawie 6 żołnierzy wywieziono nas do miejscowości Guzdek, położonej 12 km od Huty. Po paru godzinach wraz z innymi aresztowanymi (około 100 osób), wśród których znajdowali się żołnierze radzieccy, zostaliśmy przewiezieni na dworzec – upychali nas w towarowych wagonach. Wcześniej przeprowadzili rewizję i zabrali wszystko, co przedstawiało jakąś wartość. Zapewniono nas, że nasze rzeczy nie zginą, będą przechowane bezpiecznie. Następnie oficer NKWD oznajmił: „wyjeżdżacie w armii”. Wagony ruszyły... Jechaliśmy dwa dni, nie dostaliśmy ani picia, ani jedzenia. Z pragnienia oblizywaliśmy obmarzniętą sadz z haków. Trzeciego dnia do wagonu wstawiono dwa wiadra wody. Było nas w wagonie 40 osób. Rzuciliśmy się w stronę wiader – poprzewracaliśmy je. Nikt się nie napił. Dopiero następnego dnia, nauczeni smutnym doświadczeniem, spokojnie podzieliliśmy się wodą. Otrzymaliśmy także po jednym sucharze.

Po ośmiu dniach dojechalśmy na stację Borowicze. Podzielono nas na dwie grupy. Jedną grupę umieszczono w łagrze w Sepietowie, drugą grupę wysłano do Jogły. Mój brat i ja trafiliśmy do Sepietowa. Gdy wyszliśmy z wagonu okazało się, że w czasie

podróży wiele osób było tak osłabionych, że potrzebne były nosze – jednych niesiono, innych prowadzono.

Do komendanta naszego baraku, majora Wojska Polskiego, przyszło polecenie, aby spytał nas, czy chcemy wstąpić do armii. Zgadzaający się na tę propozycję mieli podnieść rękę. Uczyniliśmy to wszyscy, wiedzieliśmy bowiem, że w tym łagrze pomrzemy.

Następnego dnia mieliśmy ćwiczenia wojskowe, które prowadzili nasi oficerowie, aresztowani z nami. Po kilku dniach powtórzyli ćwiczenia. Po ćwiczeniach wzywali nas na komisję lekarską, a następnie wyczytali część osób do apelu. Na nasze pytanie, gdzie jedziemy, odpowiedzieli... „do domu”.

Wszyscy płakaliśmy – ci, którzy zostali i ci, którzy wyjeżdżali... Mój brat został...

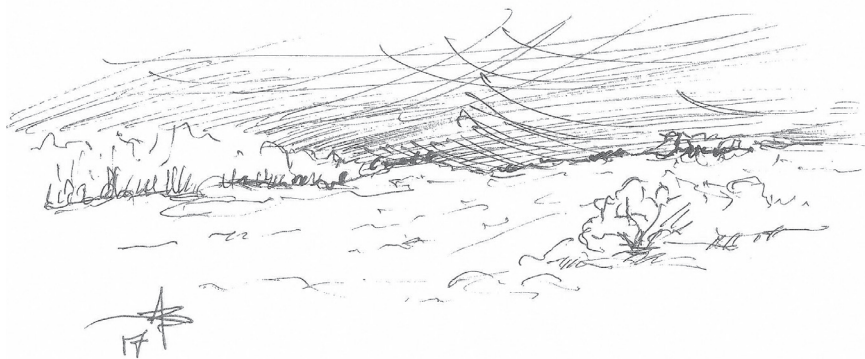
Wyprowadzono nas poza bramę obozu. Ruszyliśmy w drogę, szliśmy przez pola i przez rzekę. Była bardzo mroźna zima. Nie jechaliśmy do domu... doprowadzili nas do Łagru Sachtowego. Nadzieja, że wrócimy szybko do domu, odeszła...

Następnego dnia utworzono z nas brygady, po 40 osób. Otrzymaliśmy przydział pracy. Pracowaliśmy w tym łagrze do 1946 roku. Słyszeliśmy, że mają nas wysłać do Polski. Jedna z grup przypadkiem dowiedziała się od oficera radzieckiego, że Stalin kazał Polaków wysłać do domu. U władz łagru upomnieliśmy się o zwolnienie nas i o powrót do Polski. Nie poszliśmy do pracy... Zarząd łagru nic nam nie mógł zrobić, znał już zarządzenie Stalina. Zamknęli nas w bunkrze na terenie łagru (100 osób) – nie dawali nam ani picia, ani jedzenia. Po kilku dniach zaczęto nas przygotowywać do wyjazdu, do Łagru Jogła. Jedenastu z nas przyłączyli do chorych, Na nasze pytanie, dlaczego przyłączono nas, zdrowych, do Baraku Chorych, oznajmili, że muszą nas jeszcze „rozczytają”. Na szczęście, to „rozczytanie” nastąpiło szybko. Przybyliśmy na dworzec Borowicze. 4 marca 1946 roku byliśmy w Białej Podlaskiej. Wydano nam zaświadczenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, które posiadam do dnia dzisiejszego. Jego numer to 8579 – są na nim dwie okrągłe pieczęcie o różnych rozmiarach.

Gdy powróciłem do domu, ojciec już nie żył. Zmarł 25 kwietnia 1945 roku. Szukając swoich trzech synów – Mariana, Tadeusza i mnie – zaziębił się. Jego organizm, słaby po przejściach w czasie I wojny światowej (był inwalidą wojennym), nie wytrzymał zaziębnienia i stresu, który przeszedł po aresztowaniu synów.

Zastałem tylko matkę, która wyczekiwała nas – wierzyła, tak jak inne matki, że wrócimy. Marian i Tadeusz wrócili po trzech latach. Z naszego łagru, w którym było 900 osób, wróciła połowa. Udało nam się przetrwać najtrudniejsze warunki, srogą zimę 1945, która pochłonęła setki ofiar. Trudno jest mi wyrazić radość z tego, że udało mi się wrócić do ojczyzny, rodziny i przyjaciół.

Bardzo się cieszę, że doczekałem tych czasów, które napawają mnie dumą...



## Mogiła na Smulikowskiego

Choć pieniądze, pozycja społeczna, europejskie koligacje rodzinne czy znajomości dawały członkom polskich rodzin arystokratycznych większe szanse na przetrwanie wojny, wielu spośród nich nie potrafiło w czasie okupacji trzymać się z dala od zagrożenia – z pełną świadomością ryzyka wstępowali do podziemia.

Z balkonu stojącego przy ul. Juliana Smulikowskiego 6/8 gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego roztacza się rozległy widok na Wisłę. Dzielący budynek od brzegu rzeki blisko 200-metrowy pas ziemi, z jednej strony ograniczony przez kolejowy most średnicowy, z drugiej przez Centrum Nauki Kopernik, pokryty jest niemal w całości zielenią. Wrażenie psuje jedynie znikająca w pewnym momencie w podziemnym tunelu Wisłostrada, dzień w dzień wypełniona samochodami.

Ponad 70 lat temu, w sierpniu 1944 r., teren pomiędzy gmachem mieszczącym dzisiaj ZNP (wówczas Ubezpieczalnię Społeczną), a Wisłą, był praktycznie pusty. Wybrzeżem Kościuszkowskim jeździły nieliczne pojazdy wojskowe, zaś tam, gdzie dzisiaj na skwerze im. Tadeusza Kahla biegną alejki, ciągnęły się niemieckie okopy. Na zdjęciach lotniczych z 1945 r. wyraźnie widać jeden z nich długi na blisko 100 metrów i – zgodnie z tajnikami sztuki wojennej – przypominający kształtem harmonijkę. U jego końca po prawej stronie, patrząc w stronę rzeki, twórcy wykopali dodatkowe stanowisko. Dwa doły, jeden głębszy, skomunikowane wąskim łącznikiem. Płytszy z nich jest na tyle duży, że spokojnie mógłby pomieścić działo artyleryjskie – i pomieścił.

Ustawione tam przez Niemców działo regularnie ostrzeliwało gmach Ubezpieczalni, w trakcie Powstania Warszawskiego mieszczący dowództwo III zgrupowania AK „Konrad”, szpital oraz kwatery wojskowe. Z każdym kolejnym dniem konstrukcja budynku była w gorszym stanie. W końcu, w czwartek 24 sierpnia, podjęto decyzję o unieszkodliwieniu wrażej broni. Do wykonania zadania wyznaczono plut. pchor. Rez. Jana Przeclawa Potulickiego „Rafała”, oficera broni III zgrupowania AK „Konrad”, dowódcę plutonu szturmowego 2 kompanii (od pseudonimu Potulickiego nazwanego „Rafałkami”), jednego z ulubieńców powstańczego Powiśla.

Uzbrojony w PIAT-a, z zaledwie dwoma pociskami, miał strzelać z głębi holu ubezpieczalni. Marek Wasilewski „von Sternau”, wtedy zaledwie 19-letni, wspominał krótko po wojnie na łamach „Tygodnika Powszechnego”, jak to *po zajęciu stanowisk (...)* „Rafał” wysłał pierwszy pocisk do Ogródka Jordanowskiego. *Pocisk, zdaniem obserwatora, pada nieco za blisko, „Rafał” zwiększa kąt...*

Jan Potulicki, najstarszy z trójki dzieci Henryka i Marii ze Strojnowskich, urodził się 10 października 1923r. w Oborach pod Warszawą, w XVII-wiecznym dworze zaprojektowanym przez Tylmana z Gameren, a należącym do Potulickich od pierwszej połowy XIX w. Kiedy Janek miał siedem lat, rodzinę przyszło powstańca spotkała tragedia, pierwsza z serii. We wtorek 16 czerwca 1931 r. po długiej chorobie zmarł Henryk. Wychowanie Jana, Teresy i Anny spadło na głowę Marii, z czym jednak, choć nie bez pomocy prywatnych nauczycielek, poradziła sobie znakomicie. Dzieci rosły zdrowe i szczęśliwe, a we dworze bywało dużo gości, cudzoziemców, dyplomatów. „Mama prowadziła dom otwarty” – wspomina dzisiaj Teresa w rozmowie z Anną Herbich („Dziewczyny z Powstania, Prawdziwe historie”, Kraków 2014).

Wolny czas Jan spędzał ucząc się jazdy konnej i strzelając. Broń wyraźnie go fascynowała. Już na 15 urodziny dostał od matki mauzera. Według Teresy „był zapalonym myśliwym i ten karabin miał mu służyć na grubego zwierza”.

To, co przed wojną stanowiło rozrywkę, w czasie okupacji stało się obowiązkiem. Krótco po skończeniu, z bardzo dobrym wynikiem, konspiracyjnego kursu Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty wyznaczono Potulickiego najpierw na instruktora wykładowcę nauki o broni i strzelectwie, a następnie – oficera zbrojeniowego III ugrupowania ZWZ/AK. Ze swojej funkcji wywiązywał się znakomicie. Organizował liczne magazyny, w tym najważniejsze przy Krakowskim Przedmieściu 66 oraz przy Świętojerskiej. Wielokrotnie osobiście transportował potrzebne materiały. I tak np. na krótko przed wybuchem Powstania odbierał z okolic Grójca zrzut, a w nim jednego PIAT-a. Najprawdopodobniej tego samego, z którego – jak twierdzą Adam de Michelis i Alicja Rudniewska w monografii zgrupowania AK „Konrad” („Pod rozkazami Konrada”, Warszawa 1993) – strzelał do niemieckiego działa.

Już w pierwszych miesiącach 1943 r. związał się z Kedywem Okręgu Warszawskiego. Wyznaczony do tego przez dowództwo III zgrupowania, stanął na czele niewielkiego, dwudziestoosobowego zespołu wchodzącego w skład grupy por. Jerzego Mieczysława Tabęckiego „Lassy”, oficera do spraw likwidacji agentów gestapo i abwehry. Szybko udowodnił swoją wartość zarówno jako żołnierz, jak i dowódca. Pomimo młodego wieku potrafił zmobilizować ludzi do działania. Poświęcając swój czas na pracę w organizacji, a także oddając na jej potrzeby dwór w Oborach, gdzie niejedni konspirator znalazł schronienie, zdobył sobie zaufanie podwładnych. (...)

\* \* \*

Młodego hrabiego Potulickiego pochowano na chodniku pod nr 10, zaledwie kilkanaście metrów od miejsca, gdzie umarł. Śmierć przyniósł mu drugi pocisk do PIAT-a. Złe wycelowany, zamiast wylecieć przez okno, trafił w jeden z elementów żelbetonowej konstrukcji gmachu. Potężny huk wypełnił całe pomieszczenie. Kiedy obecni na miejscu ludzie zdołali dojść do siebie, zobaczyli

leżącego na podłodze „Rafała”. Odłamki trafiły go w klatkę piersiową i szyję.

Jego stan był krytyczny. Niestety, pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nie udało się już nic zrobić.

Strata stanowiła potężny cios dla całego powstańczego Powiśla. Troskliwy, odważny, pełen zapału, uwielbiany przez żołnierzy, stanowił wzór do naśladowania. Nie powinno więc dziwić, że w „Barykadzie Powiśla” z 27 sierpnia, w rubryce *Kronika walki*, ukazał się, poświęcony Potulickiemu, krótki artykuł pożegnalny, największy na stronie. W jednym z ostatnich akapitów anonimowy autor pisał: „Zarzucona kwiatami świeża mogiła żołnierska na ul. Smulikowskiego stała się miejscem wiecznego spoczynku „Rafała”. Kilka lat później Marek Wasilewski wspominał, jak to „uroczystości pogrzebowe ściągają dowództwo całego III zgrupowania. Prosta, żołnierska trumna. Mogiła pełna kwiatów (skąd ludzie brali wtedy kwiaty?). Na drewnianym krzyżu kask z żółtym trójkąciakiem – znakiem grupy wypadowej. Przemowy proste, niewyszukane o żołnierzu, jego obowiązkach i walce z wrogiem aż do poświęcenia życia. Szloch kobiet i zasmucone, stalowo patrzące oczy kolegów”.

Odszedł niespełna dwa miesiące przed 21 urodzinami. Zakochany w polskim romantyzmie, na pamięć znający twórczość Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, jeden z tysięcy ludzi, którzy zamiast żyć – ginęli, zabierając do grobu własną przyszłość.

*Artykuł przedrukowany ze „Stolicy” 2017, nr 8 (2303). Autor, Sebastian Pawlina, jest historykiem – współautorem „Wielkiej księgi Armii Krajowej”.*[red.]

## To już tyle lat...

*Naród, który przestaje śpiewać – przestaje żyć*

Oskar Kolberg

Przed wielu, wielu laty, grupa młodych wówczas emerytek pruszkowskich spotkała się na popołudniowej herbatce. Wywiązał się wtedy temat: co dalej robić z tak dużą ilością wolnego czasu i rozpierającą piersi energią? Bawić wnuki – tak, ale co jeszcze? A, że w tym gronie były miłośniczki śpiewu i polskiej piosenki – padła propozycja, by pośpiewać, i to niekoniecznie kołysanki na dobranoc swoim wnukom. Postanowiły: będziemy śpiewać dla tych, którzy zechcą nas słuchać. Wzięłyśmy z półki tamburynek, który wcześniej służył do pracy z dziećmi w przedszkolu i ułożyłyśmy repertuar. Pozostało jeszcze nadać nazwę nowo utworzonemu zespołowi, a że był to czas kwitnienia wrzosów, zespół przyjął nazwę „Wrzos”.

No i rozpoczęło się śpiewanie: dla bywalców Spółdzielczego Klubu Pruszkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Jasnej, dla działkowiczów okolicznych ogrodów działkowych, dla emerytów z koła nr 6 Polskiego Związku Emerytów i Rencistów przy ul. Stalowej. Śpiewałyśmy coraz częściej, coraz odważniej i dla coraz większej publiczności, a radość, którą dawałyśmy śpiewaniem innym ludziom, dodawała nam skrzydeł. Wieść o śpiewającym zespole dotarła do Miejskiego Ośrodka Kultury „Kamyk” w Pruszkowie. Pracownik tej placówki, pan Michał Śniadowski – pasjonat muzyki, współtwórca rockowego zespołu muzycznego „Trapiści”, współinicjator mszy beatowej, która stanowiła przełom w naszej

kulturze sakralnej, współtwórca i uczestnik najróżniejszych projektów muzycznych w mieście – na wniosek Dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury, pani Ewy Sowy, postanowił ocenić talent śpiewającej grupy kobiet. Efekt był zaskakujący – pan Michał uznał, że te amatorki śpiewają niemalże profesjonalnie. Wrażliwe ucho i biegłość mistrza Michała w ocenie śpiewu sprawiły, że postanowił zatrzymać przy sobie przedstawiony mu zespół i wyszlifować jego formę – widział w nas drzemiący potencjał. A działa się to w roku 2000, jubileuszowym. Zespół pozostał przy swojej nazwie – ten udany związek trwa do dnia dzisiejszego.

Rozpoczęła się praca, cotygodniowe próby w Miejskim Ośrodku Kultury w godzinach popołudniowo-wieczornych, czasami trwające do późnych godzin nocnych. Obowiązkowa znajomość tekstu każdej wykonywanej piosenki, ćwiczenia podziału wykonania na kilka głosów – to praca instruktora i zespołu. Każdy utwór, który miał być przedstawiony na scenie, musiał być przygotowany perfekcyjnie i tak jest do dnia dzisiejszego. Opracowano ponad 100 polskich piosenek o różnej treści ułożonych w tzw. bloki tematyczne, np. piosenki starowarszawskie, piosenki Warsa, walce, pieśni patriotyczne, piosenki powstańcze, kolędy, pieśni wielkopostne i inne. W repertuarze znalazł się też hymn studentów po łacinie „Gaudeamus igitur” oraz refren piosenki śpiewanej po włosku razem z solistką operową, panią Edytą Ciechomską. Warto podkreślić, iż żadna z nas w swojej pracy zawodowej nie miała do czynienia z muzyką i nie ma przygotowania muzycznego; jesteśmy amatorkami.

Zespół „Wrzos” występował na estradach wielu miast – w Miejskim Ośrodku Kultury w Pruszkowie z okazji pikników rodzinnych, przeglądów zespołów regionalnych, przeglądów kolęd i pastorałek, kilkakrotnie podczas inauguracji kolejnego roku Uniwersytetu Trzeciego Wieku wykonywany był Hymn Studentów. Wystąpiłyśmy w siedzibie Urzędu Miasta na zaproszenie Straży Miejskiej – śpiewałyśmy kolędy, w muzeum Dulag z okazji nocy muzeów, w Starostwie Powiatowym z okazji święta plonów, w tworkowskim

Szpitalu Psychiatrycznym, w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej dla członków Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego, dla pruszkowskiego Koła ŚZŻAK oraz na wielu innych spotkaniach. Wielokrotnie zespół „Wrzos” wystąpił w dzielnicowych domach kultury na terenie Warszawy-Białołęka, Targówka, Ursynowa, Woli, Ursusa, Włoch oraz w Areszcie Śledczym przy ul. Rakowieckiej. Okoliczne miejscowości też gościły na swoich estradach nasz zespół, a były to: Brwinów, Podkowa Leśna, Żółwin, Chotomów, Leszno, Julinek, Mroków, Raszyn. Występowałyśmy w wielu miastach, m.in. w Prószkowie koło Opola. Zespół nasz uczestnicząc w przeglądach artystycznych zespołów senioralnych oceniany był przez profesjonalne jury, które niejednokrotnie wybierało zwycięzcę spośród 90-100 zespołów. Jurorami byli: Prof. Witt, Prof. Piotr Orłowski, Prof. Anna Orłowska, Prof. Krzysztof Kusiel-Moroz oraz Joanna Rawik, Ryszard Markowski, Janusz Tylman, Edyta Ciechomska, Danuta Kłudczyńska, Witold Matulka i inni.

Wielkim zaszczytem dla zespołu były występy razem ze sławami polskiej i międzynarodowej sceny operetkowej, panią Edytą Ciechomską i panią Joanną Białek.

Naszym śpiewem zainteresowała się pani Maria Szablowska – krytyk muzyczny i autorka programu telewizyjnego „Wideozbiórka Dorosłego Człowieka” – zakwalifikowała trzy członkinie zespołu; pomyślnie zaliczono kolejne etapy castingu, a rywalizacja była duża.

### *Napisali lub powiedzieli o nas*

Na przeglądzie 14 czerwca 2015 r. na Woli zespół zdobył I miejsce.

Juror, Janusz Tylman, powiedział: „zespół Wrzos – pierwsze miejsce, potem długo, długo nic i dopiero następne miejsca”. Wierzymy, że ta ocena jest wiarygodna, bo pan Tylman często zasiadał w jury i na śpiewaniu zna się bardzo dobrze.

Stanisław Sygnarski – autor powieści i sztuk teatralnych – odwiedził zespół w czasie próby, a potem napisał: „W Miejskim Ośrodku Kultury w Pruszkowie słysząc tubalny głos Michała Śniadowskiego zbiegam kilka schodów w dół i wchodzę do niewielkiego, skromnego, skąpo oświetlonego pomieszczenia. Wewnątrz atmosfera niczym w prawdziwie bohemicznej pakamerze – lampka rozjaśnia tak naprawdę tylko klawiaturę wysłużonego pianina, za którym siedzi Michał – pasjonat muzyki. Oprócz wszystkich artystów, którzy ze swoich zdolności uczynili zawód i źródło dochodu, tu pozostaje rzesza bezimiennych artystów, którzy z niezwyklej wewnętrznej potrzeby inwestują swój czas, środki i energię w wizję świata. Miałem wielką przyjemność poznać członkinie zespołu wokalnego Wrzos, z przyjemnością uczestniczę w spontanicznej potrzebie wyrażenia siebie i życiowych muzycznych pasji. Zespół „Wrzos” na stałe wpisał się w pruszkowską kulturę”.

W periodyku „Remedium” wydawanym przez Areszt Śledczy w Warszawie-Mokotów w artykule pt. „Nasi przyjaciele” po kolejnym występie zespołu „Wrzos” czytamy: „Są wspomnieniami i nadzieją na lepsze jutro. Pozytywna energia, śmiałość, z jaką patrzą w przyszłość, które towarzyszą ich koncertom – są za każdym razem naszym wspólnym świętem. Potrafią zawładnąć naszymi myślami, zabierając nas w podróż piosenkami do jakże kolorowego świata, pełnego wzruszeń i sympatii. Życie pewnie kocha takich ludzi i nasuwa się wniosek, że to nie zbieg okoliczności wyznaczył im wspólną drogę – tak wygląda dobry los...”

Bogusław Mec wyraził swój zachwyt i uznanie dla zespołu, który śpiewał jego piosenkę „Jej portret”.

Zespół wokalny „Wrzos” zawsze godnie reprezentował Miejski Ośrodek Kultury „Kamyk” oraz swoje miasto Pruszków, czego dowodem jest dorobek zespołu – około 50 pucharów za zajęcie pierwszego, drugiego lub trzeciego miejsca, 2 puchary Grand Prix oraz wiele, wiele wyróżnień i podziękowań za występ.



### *Niektóre wspomnienia...*

Nie tylko puchary i miejsca na podium dostarczają nam radości. Najwięcej miłych doznań daje nam odbiór występów przez słuchaczy w Domach Opieki. Na wózkach inwalidzkich, bez kończyn, ze smutkiem na twarzach wrytych przez cierpienie i choroby, słuchają, wzruszają się, a i nam łza się kręci w oku, a po koncercie choć przez chwilę chcą z nami porozmawiać.

Wielkie wrażenie na mnie zrobiło spotkanie z osadzonymi w Areszcie Śledczym. Wszyscy, którzy przyszli na nasz występ byli ogoleni, w czystych uniformach więziennych. Początkowo nieśmiało patrzyli w stronę estrady, w trakcie koncertu atmosfera uległa zmianie – niektórzy zaczęli śpiewać razem z nami.

Ogólnopolskie Juwenalia Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Dostałyśmy olbrzymie owacje; bisom nie było końca. My czułyśmy się jak w siódmym niebie. Potem wspólne odśpiewanie Gaudeamus

przez ponad 1000 uczestników tego spotkania. A potem tańce na dechach do późnej nocy.

Zespół „Wrzos” przez wiele lat był ośmioosobowy – obecnie jest sześćoosobowy. Irena Szczepanik, Maria Wardecka, Wiesława Marciniak, Krystyna Godlewska są w nim od początku, Janina Bakiera od 11 lat, Wanda Piasek od 2 lat. Średnia wieku w zespole to 78 lat. Z zespołu odeszły do wieczności Roma Krzemianowska i Hanna Wrzosek. Trzy koleżanki odeszły ze względu na zły stan zdrowia – po 6 latach Maria Roszyk, po 8 latach Teresa Szamota i Janina Ziętek.

Każdy występ zespołu jest uzgodniony z p. Ewą Sowa – Dyrektorem Ośrodka lub na jej polecenie z odpowiedzialną osobą.

Do historii należy czas, gdy zespół występował nieraz kilka razy w jednym miesiącu. Teraz częstotliwość występów znacznie się zmniejszyła, pomimo naszej chęci śpiewania. Na przeglądzie kolęd i pastorałek w grudniu 2016 r. nasz zespół zajął pierwsze miejsce w kategorii zespoły wokalne. Chcąc być blisko tych, którzy jeszcze chcą nas słuchać, zespół „Wrzos” postanowił wystąpić z oddolną inicjatywą i zorganizować „koncerty dla przyjaciół”. Uzyskaliśmy akceptację naszego pomysłu od Pani Ewy Sowy, i tak nasi słuchacze mogli obejrzeć i wysłuchać takich programów jak: „Dzień Emeryta”, „Kolędowanie”, dwukrotnie „Droga Krzyżowa” wg Ernesta Brylla oraz „W hołdzie Powstańcom Warszawy”. Były piosenki, pieśni i wiersze wielu sławnych poetów. Do współpracy z zespołem włączyli się członkowie Pruszkowskiej Rady Seniorów oraz Rady Młodzieżowej. Spotkania te cieszyły się wielkim uznaniem publiczności. Pieśni powstańcze dostarczyły wzruszeń, wspomnień i łez.

Czytając życzliwe komentarze w miejscowych mediach chcielibyśmy, by nasz zespół występował jeszcze przez wiele lat.

Mamy wielką satysfakcję, że nasza grupa, jako jedyna w województwie mazowieckim przetrwała tyle lat. Zawdzięczamy to instruktorowi muzyki, jego wielkiej cierpliwości i skuteczności nauki – panu Michałowi Śniadowskiemu.

## Od redakcji

Od wielu lat pracuję w redakcji „Przeglądu Pruszkowskiego”. Początkowo „Przegląd Pruszkowski” był redagowany przez Kolegium. Przewodniczącym Kolegium był prezes Towarzystwa pan Janusz Grundwald, sekretarzem pan Władysław Narowski, w skład Kolegium wchodził: Leszek Kozuszek, Marek Piotrowski, Stanisław Rachocki, Jan Wiśniewski, Maria Wójcik. Po śmierci Władysława Narowskiego redaktorem został pan Franciszek Kwasiborski, ja byłam sekretarzem redakcji. Gdy, w roku 1990 zmarł pan Franciszek, Zarząd powierzył mi stanowisko redaktora. Do współpracy zaprosiłam panią Zofię Chmurową. Po jej rezygnacji poprosiłam o pomoc moją córkę Hannę i dyrektora Pruszkowskiej Książnicy, pana Grzegorza Zegadłę.

Do redakcji należy także architekt, który z uśmiechem mówi, że zrobiłam z niego grafika. Zawsze mogę liczyć, nie tylko na jego zdolności, ale również na jego pomysłowość. Pragnę mu za to serdecznie podziękować – trudno mi sobie wyobrazić, jak ubogo i smutno wyglądałby „Przegląd”, gdyby nie rysunki mego przyjaciela, Jerzego Blancarda.

Wszyscy członkowie Redakcji tą drogą pragną podziękować Panu Prezydentowi, który wspiera finansowo Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe. Dzięki tej pomocy możemy kontynuować działalność, którą zaczęli nasi poprzednicy.

Cała Redakcja wraz z grafikiem pracuje społecznie. Dzięki pomocy Pana Prezydenta mieszkańcy Pruszkowa otrzymują bezpłatnie „Przegląd Pruszkowski” – wiem, że jest czytany przez Pruszkowiaków. Wiele osób, nie tylko z Pruszkowa, telefonuje do mnie z pytaniem, kiedy ukaże się kolejny numer. Cieszy mnie

tak duże zainteresowanie naszym wydawnictwem jest to dla nas największą podzięką. Opinie o „Przeglądzie Pruszkowskim”, które docierają do mnie z różnych środowisk sprawiają nam satysfakcję i zachęcają do dalszej pracy.

Przez wiele lat „Przegląd” był wydawany przez drukarnię WZKart., następnie przez drukarnię pana Józefa Moczulę COMFORT, obecnie organizacją produkcji zajmuje się pruszkowska firma Rachocki i s-ka.

Niewiele mam wspomnień o pierwszej drukarni – była to drukarnia państwowa, papier nie był doskonały – nie można go porównywać do tego, używanego przez pana Moczulę, czy pana Adama Rachockiego. Z wielką przyjemnością wspominam współpracę z Józefem Moczulą i pragnę podziękować za jego wyrozumiałość i pomoc. Z panem Adamem także praca układa się bardzo dobrze. Cierpliwie przyjmuje moje pomysły i poprawki.

Dziękuję członkom redakcji, szczególnie za cierpliwość, mojej córce, która, mając wycucie języka polskiego, sprawdza poprawione przeze mnie teksty i znosi moje niedociągnięcia w obsłudze komputera...

Słowa podziękowania miałam napisać w 100. numerze „Przeglądu”, ale zmobilizował mnie do zmiany decyzji starosta powiatu Pruszkowskiego pan Maksym Gołoś, który przysłał Redakcji podziękowanie:

Irena Horban  
Redaktor „Przeglądu Pruszkowskiego”

Hanna Horban, Grzegorz Zegadło  
Zespół Redakcyjny

*Szanowna Pani Profesor*

*Pragnę złożyć na Państwa ręce gorące podziękowania. Cyklicznie wydawane książki „Przegląd Pruszkowski” są niezwykle ważnym źródłem wiedzy dotyczącej zarówno wydarzeń współczesnych jak i historycznych, które miały miejsce na terenie Powiatu Pruszkowskiego. Mają one istotny wpływ na kształtowanie świadomości historycznej wśród młodych pokoleń. Przypomnienie wydarzeń oraz kluczowych postaci, które miały znaczący wpływ na naszą historię, kulturę i sztukę jest naszym obowiązkiem. Książka pozwala na rozbudzenie ducha patriotyzmu, a doskonały dobór tematów i forma w jakiej zostały przedstawione sprawia, że książkę czyta się z przyjemnością.*

*Jestem pełen uznania dla Państwa pracy i konsekwencji w realizacji zamierzonych celów. Życzę, aby dalsza działalność redakcji wciąż się rozwijała i by praca nad kolejnymi numerami „Przeglądu Pruszkowskiego” dawała całemu zespołowi poczucie satysfakcji, spełnienia zawodowego i uznania społecznego.*

*Z wyrazami szacunku*

*Starosta – Maksym Gołoś*

*W ramach obchodów 100 rocznicy odzyskania niepodległości naszej Ojczyzny PTK-N organizuje cykl wykładów, które staramy się drukować w „Przeglądzie Pruszkowskim”.*

*W tym numerze piszemy o roli harcerstwa w Polsce. Na wykładzie obecni byli harcerze – śpiewali pieśni patriotyczne, harcerskie – druhna Monika deklamowała wiersze.*

**Prof. dr hab. Marian Marek Drozdowski**

## Harcerstwo polskie wczoraj, dziś i jutro

W Ojczyźnie naszej i na polskim wychodźstwie żyje kilka milionów rodaków, którzy poznali uroki harcerskiego wychowania, obozów letnich, regat żeglarskich, ognisk i wielu pieśni do dzisiaj śpiewanych na towarzyskich, biesiadnych spotkaniach i pamiętają wspinałką Rozgłośnie Harcerską i te nowoczesne pieśni z niej płynące.

Jakie były początki i dokonania?

Podłoże ideowe ruchu było związane z powstałym w 1909 r. „Zarzewiem” wywodzącym się z Organizacji Młodzieży Narodowej oraz Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej – „Filarecji” i Towarzystwem „Eleusis”, założonym przez Wincentego Lutosławskiego, które wśród młodzieży szkolnej jako „Związek Nadziei” widziało przyszłość w odrodzeniu moralnym; czystości obyczajów, w walce z nałogami, solidarności i braterstwie. Założycielami pierwszych drużyn skautowych byli zasłużeni „elsowie”: Andrzej Małkowski, Tadeusz Strumiłło, Jerzy Grodyński. Ignacy Koziulewski, Stanisław Pigoń, Olga Drohonowska

(później Małkowska) i Jadwiga Falkowska. Jednocześnie w kręgu „Sokoła” zaczęły powstawać pierwsze drużyny młodzieżowe, organizowane przez Mariana Neugebauera i Henryka Bagińskiego. Starsza młodzież harcerska zasilala szeregi Związku Walki Czynnej Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego, Organizacji Armii Polskiej, i Polskich Drużyn Strzeleckich<sup>1</sup>.

Pierwsze drużyny skautowe, kursy i obozy, zaczęły powstawać w 1911 r. przy aktywnym poparciu „Sokoła”.

Pierwsza edycja prawa skautowego, inspirowana przez skauting gen. Baden-Powella, zaproponowana przez Andrzeja Małkowskiego brzmiała:

1. Na słowie skauta polegać jak na słowie Zawiszy.
2. Skaut jest wierny Ojczyźnie.
3. Skaut jest obowiązany być pożytecznym i pomagać innym.
4. Skaut jest przyjacielem wszystkich, a bratem każdego innego skauta.
5. Skaut jest rycerski.
6. Skaut jest przyjacielem zwierząt.
7. Skaut jest karny i posłuszny.
8. Skaut śmieje się i gwizdże w najcięższym nawet położeniu.
9. Skaut jest oszczędny<sup>2</sup>.

Największe szanse rozwoju miał skauting w zaborze austriackim, korzystającym z autonomii, z polskich władz administracyjnych, polskich szkół wszystkich stopni i polskich organizacji społecznych oraz swobody rozwoju polskiego życia religijnego i kulturalnego, Nic dziwnego, że w tych warunkach Lwów i Kraków były stolicami tego nowego ruchu.

Dzięki Organizacji Młodzieży Narodowej i Związkowi Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej już 1911 r. powstały

<sup>1</sup> Wacław Błażejowski, *Z dziejów harcerstwa polskiego 1910-1939*, Warszawa 1985, s. 22

<sup>2</sup> Tamże, s. 30

pierwsze drużyny skautowe w Warszawie i w kontaktach z Naczelnictwem Lwowskim powstała w grudniu tego roku Naczelna Komenda Skautowa dla Kongresówki, działająca konspiracyjnie. W jej skład wchodził: Kazimierz Bociański, Alfons Borkiewicz, Czesław Jankowski, Maksymilian Łepkowski, Kazimierz Morris, Kazimierz Odyniecki, Henryk Sieciński a od 1912 r. ks. Kazimierz Lutosławski i inni. Obok Warszawy ruch skautowy szybko docierał do miast Kongresówki, szczególnie do Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego a także do Wilna i Poznania<sup>3</sup>. Działał on w zaborze pruskim pod różnymi nazwami jako ruch młodzieżowo-sportowy. Docierał także do polskich kolonii na Ukrainie i w Rosji. Rozwinął się tam po rewolucji lutowej 1917 r., jak większość organizacji polskiego uchodźstwa. Docierał także do Niemiec, Francji, Belgii i Szwajcarii, a także Stanów Zjednoczonych<sup>4</sup>.

Po wybuchu I wojny światowej ruch skautowy zaangażował się do walki o niepodległość. Wśród jego kadry kierowniczej istniały kontrowersje: czy ruch ten związać z Polską Organizacją Wojskową i Legionami Polskimi, czy też z Komitetem Narodowym Polskim w Warszawie i większością organizacji polonijnych, które pod kierownictwem Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego sprawy polskie wiązały ze zwycięstwem w wojnie sojuszników Rosji: Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, a później Stanów Zjednoczonych. Te różnice poglądów doprowadziły do kilku rozłamów. Pierwszy powstał w październiku 1914 r., po odczycie ks. Kazimierza Lutosławskiego w Muzeum Rolnictwa i Przemysłu na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, w którym prelegent zanegował historyczne korzyści przegranych powstań narodowych i walki zbrojnej, nie liczącej się z kosztami społecznymi. Księdza zmuszono do rezygnacji z Naczelnej Komendy Skautowej. Jego miejsce zajęli: Konrad Chmielewski i ksiądz Jan Mauersberger. W drużynach skautowych zaczęto kłaść nacisk na wyszkolenie wojskowe i pomoc Legionom<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> Tamże, s.70-75

<sup>4</sup> Tamże, s. 76

<sup>5</sup> Tamże, s. 85

W czasie skautowych wycieczek terenoznawczych i samarytańskich prowadzonych m.in. w Lesie Kabackim i innych podwarszawskich lasach lub nad Wisłą, przygotowywano młodzież do przyszłego udziału w czynnej walce zbrojnej.

Po wyjściu Rosjan z Warszawy i całego Królestwa, w sierpniu 1915 r. ruch skautowy zaczął działać jawnie. Wielu drużynowych zgłosiło się do Batalionu Warszawskiego POW, który 22 sierpnia 1915 r. pod Włodawą połączył się z I Brygadą Legionów Józefa Piłsudskiego. Stary rozłam ideowy został pogłębiony przez powstanie Polskiej Organizacji Skautowej, po przyjęciu przez Radę Hufcowych w 1916 r. nazwy Związku Harcerstwa Polskiego. Komendantem I Warszawskiego Okręgu ZHP został Stanisław Rudnicki<sup>6</sup>.

Z myślą o spopularyzowaniu metody skautowego wychowania wśród młodzieży wiejskiej i młodzieży dzielnic robotniczych, z inicjatywy Stefana Plewińskiego, w 1916 r. powstała nowa organizacja Junactwo. Głównymi hasłami tej organizacji były: Bóg, Ojczyzna, Cnota, Nauka, Praca, a w Prawie junackim czytamy: „Junak miłuje Polskę, gotów jest dla niej życie oddać w potrzebie, dla niej pracuje w zespole i sumiennie spełnia swoje obowiązki. Junak poznaje przeszłość Polski, życie wielkich Polaków i ich dzieła. Junak jest dobrym synem i bratem, wzorowym uczniem, dobrym kolegą i serdecznym druhem dla innych junaków”<sup>7</sup>.

Po wielkim pochodzie narodowym 3 Maja 1916 r. i letniej akcji obozowej, na zjeździe w Warszawie w dniach 1-2 listopada, nastąpiło połączenie organizacji skautowych pod nazwą Związku Harcerstwa Polskiego. Jako wspólne odznaki przyjęto krzyż ZHP i lilijkę Polskiej Organizacji Skautowej<sup>8</sup>. Centrum ruchu ze Lwowa, przejściowo zajętego przez wojska rosyjskie, przeniosło się do Warszawy, gdzie w marcu 1917 r. założono pismo „Harcerz”.

Wśród licznego polskiego wychodźstwa wojennego szybko rozwijał się ruch skautowy na Ukrainie i w Rosji, jego centrum

<sup>6</sup> Tamże, s. 92

<sup>7</sup> Tamże, s. 93

<sup>8</sup> Tamże, s. 100-101

znajdowało się w Kijowie i w Moskwie, kierowane przez Stanisława Sedlaczka i ks. Kazimierza Lutosławskiego. Drużyny polskich skautów działały także w Piotrogradzie i na Syberii.

Wielki zjazd zjednoczeniowy odbył się 1-2 listopada 1918 w Lublinie, opracowano wspólne podstawy ideowe i metody pracy harcerskiej. W tym czasie liczba harcerzy wynosiła w Królestwie i na Litwie 15 000, w tym 4500 harcerek, w Wielkopolsce 3700, w tym 800 harcerek, w Małopolsce 5200, w tym 1700 harcerek, na Kresach Wschodnich w Rosji na Ukrainie 9500, w tym 2000 harcerek. Ogółem w 1918 r. w polskim ruchu harcerskim służyło 33 400 harcerzy i harcerek<sup>9</sup>. Była to organizacja elitarna skupiająca głównie młodzież inteligentną. Obok niej istniały drużyny młodzieży żydowskiej orientacji syjonistycznej, a także drużyny im. Berka Joselewicza, solidarne z polskim ruchem niepodległościowym.

Patronem duchowym skautingu w Polsce i na całym świecie był i jest Św. Jerzy – biskup Aleksandrii z początków IV wieku, po torturowaniu ścięty za czasów cesarza Dioklecjana i Maksymiliana<sup>10</sup>. Jego ideały starał się upowszechniać biskup legionistów i harcerzy Władysław Bandurski. Olbrzymi wpływ w początkach ruchu harcerskiego na jego ideowy rozwój miała twórczość Henryka Sienkiewicza, Marii Konopnickiej i Stefana Żeromskiego, który śledził wpływ harcerstwa na rozwój swojego syna Adama i Jana Kasprowicza. Ten wybitny poeta, rektor Uniwersytetu Lwowskiego, nie zdawał sobie sprawy, że w swym wierszu „Rozkaz”, napisanym w lutym 1916 r., apelował do „Orląt” lwowskich walczących z Ukraińcami w 1918–1919 o polski Lwów i Galicję Wschodnią:

*Idź! Czuwaj! Do czynu ciągłego  
Młodzieńcze wyciągaj ramiona,  
Ojczyzna sprawności twej wzywa,  
Do ciebie ma prawo li Ona!*

<sup>9</sup> Tamże, s. 128

<sup>10</sup> „Skaut”, nr 4, 1.X, 1920

*Idź! Czuwaj! i zawsze miej wiarę,  
Cokolwiekby losy zrzędziły:  
Jest Polska i będzie do końca,  
Jeśli jej starczy twej siły!*<sup>11</sup>.

Starsi harcerze brali udział w walkach legionowych. 1 listopada 1918 r. rozpoczęli bohaterską walkę o Lwów, stanowiąc znaczny odsetek jego obrońców. Stali się oni wzorem w listopadzie 1918 r. dla Pogotowia Harcerskiego, biorącego udział w rozbrajaniu Niemców i Austriaków, dla powstałych wówczas Batalionów Harcerskich, dla harcerzy walczących na początku 1919 r. z bolszewikami w ramach Samoobrony Kresowej, a wcześniej z Niemcami w Powstaniu Wielkopolskim.

15 stycznia 1919 r., niedaleko Messyny, wraz z załogą statku płynącego do Odessy, zginął dh Andrzej Małkowski, wychowawca pierwszych harcerzy w Galicji. Przypominam – Odessa była w tym czasie pod kontrolą dywizji gen. Lucjana Żeligowskiego, podległego gen. J. Hallerowi<sup>12</sup>.

Po dokonaniu reorganizacji dzielnicowych władz harcerskich, przejściu przez Polskę Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego w lutym 1920 r. harcerze aktywnie uczestniczyli w obronie kraju przed agresją sowiecką. Na czele harcerstwa stał wówczas Generalny Inspektor Armii Ochotniczej i dowódca Frontu Północnego gen. Józef Haller, którego rola w tej wojnie, w naszej historiografii i publicystyce jest wciąż niedoceniana. Do służby ochotniczej zgłosiło się 6 tys. harcerzy. Zasili oni 201., 205. i 236. pułk ochotniczy. Duża ich liczba była rozrzucona po innych oddziałach. Na granicy zachodniej utworzone zostało dwa i pół batalionu harcerskiej Straży Granicznej. W wielu miastach harcerze brali udział w służbie garnizonowej i w kompaniach sanitarnych. Za udział w zdobyciu

<sup>11</sup> „Skaut” nr 3, 1.II.1916

<sup>12</sup> *Z dziejów harcerstwa polskiego*, s. 134-135

Ziemi Wileńskiej 201. pułk piechoty został mianowany 6 pułkiem harcerskim.<sup>13</sup>

Role harcerstwa w wojnie polsko-sowieckiej 1919–1920 podsumował Naczelny Wódz Józef Piłsudski w rozkazie do harcerzy z 29 czerwca 1921 r., odczytanym na lwowskim zlocie ZHP na 10-lecie harcerstwa. Czytamy w nim: „W walkach zeszłorocznych z przemożnym chwilowo wrogiem braliście czynny i chwalebny udział. Rozrzućeni po oddziałach regularnej armii lub zgrupowani w oddzielne jednostki, w służbie wywiadowczej, kurierskiej i frontowej, zdaliście raz jeszcze egzamin ze swej dojrzałości obywatelskiej i gotowości do ofiar, zawsze świecąc starszym towarzyszom broni przykładem wysokiego pojmowania swych ochotniczo na siebie wziętych obowiązków. Oddając cześć poległym za Ojczyznę kolegom Waszym, wyrażam Wam, Harcerze, podziękę i uznanie za dotychczasową służbę<sup>14</sup>”.

Na mniejszą skalę harcerze wzięli udział w akcji plebiscytowej i w II i III Powstaniu Śląskim, w przygotowaniach do akcji plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim i w patrolach plebiscytowych na Warmii i Mazurach<sup>15</sup>.

Wschodnie granice II Rzeczypospolitej zostały zaakceptowane dopiero 15 marca 1923 roku. Od tego momentu zaczął się złoty okres w historii ZHP. Zadecydowały o tym następujące okoliczności:

1. Głęboka więź polskiego ruchu harcerskiego z chrześcijańskim etosem życia rodzinnego i publicznego. Związek Harcerstwa Polskiego na III Zjeździe w Poznaniu w dniach 2-7 kwietnia 1923 r., pod przewodnictwem ks. Jana Mauersbergera podkreślił w uchwale chrześcijański charakter organizacji. Ojciec Święty Pius XI, który wcześniej jako Delegat, a następnie Nuncjusz Papieski w Pol-

<sup>13</sup> Tamże, s. 150-151

<sup>14</sup> Marian Marek Drozdowski, *Harcerstwo a narodziny i początki II Rzeczypospolitej (1910-1918)*, Część I, Warszawa 1998, okładka

<sup>15</sup> *Z dziejów harcerstwa polskiego*, s. 151-153

sce, osobiście poznał działalność harcerstwa, przesłał Związkowi 23 października specjalne błogosławieństwo i wyrazy szacunku za pielęgnowanie dziedzictwa narodowego.<sup>16</sup>

Pius XII podziwiał działalność harcerzy polskich w czasie drugiej wojny światowej w kraju i za granicą. Dał temu wyraz w przemówieniu z 5 października do komendanta ZHP poza Granicami Kraju. „Powiedz im – mówił – że cieszymy się ich męstwem, które jest wzorem dla innych i wolą doskonalenia się. Raduje nas, że w trudnościach nie załamywali się ani nie ulegli złu, ani nie spaczyli swych charakterów. Jesteśmy przekonani, że Was nadal wyróżniać będzie ta moc, którą odznaczali się Wasi przodkowie.”<sup>17</sup>

Ksiądz August Kardynał Hlond, Prymas Polski w swych listach pasterskich kilkakrotnie zwracał się do harcerzy. W liście z 29 stycznia 1927 r. podkreślał „Bądź rycerzem ojców wiary, mężny sercem, czysty duszą, a w czyny wspaniały. Czuwaj nad Polską, nad jej duszą, nad jej ołtarzami. Za twe piękne przymioty, za twą wiarę i cnotę, niech Cię cały Naród szczerze pokocha. Drogi Harcerzu Polski<sup>18</sup>”.

2. Obok opieki Kościoła, harcerstwo polskie cieszyło się życzliwym poparciem i opieką Naczelnika Państwa, Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego i Prezydenta Ignacego Mościckiego. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, kolejne gabinety Rady Regencyjnej, ministerstwo w gabinecie gen Felicjana Sławoj Składkowskiego traktowało ZHP jako ważną organizację wychowawczą godną państwowego wsparcia, szczególnie przez szkoły. W rezultacie liczba harcerzy wzrosła z około 37 tys. w 1919 r. do 121 tys. w 1938 r., a liczba harcerek do 69 tys.<sup>19</sup>

<sup>16</sup> *Harcerska antologia papieska*, Warszawa 1999, s. 9

<sup>17</sup> Tamże, s. 17

<sup>18</sup> Tamże, s. 51

<sup>19</sup> *Mały Rocznik Statystyczny*, Warszawa 1939, s. 352

Gdy władza państwowa miała charakter pluralistyczny, do czasów wyborów brzeskich 1930 r. w Radzie Naczelnej ZHP krzyżowały się wpływy dwóch wielkich orientacji politycznych: narodowo-demokratycznej i piłsudczykowskiej. Wówczas istniała pewna harmonia między wychowaniem narodowo-religijnym a wychowaniem państwowym. Instruktorzy związani z PPS, na czele z Adamem Ciołkoszem, w imię popularyzacji harcerstwa w szeregach rodzin robotniczych, a także chłopskich, już w 1922 r. powołali Ruch Wolnego Harcerstwa, w imię „ogólnego braterstwa”, „przeciw zbytniemu biurokratyzmowi i centralizacji władz harcerskich, krępujących inicjatywę indywidualności młodzieńczej<sup>20</sup>”. Z czasem, z Ruchu tego powstało „Czerwone Harcerstwo” PPS, dodatek do Organizacji Młodzieżowej Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Sympatycy ruchu ludowego, jeśli chodzi o kadre instruktorską, nie stworzyli odrębnego harcerstwa, zasilając szeregi Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” liczącego w 1938 r. 92 tys. członków i 2850 kół.

Żydowski i ukraiński ruch narodowy oraz komuniści powołali własne drużyny dziecięco-młodzieżowe, poddane silnej indoktrynacji ideowej, zgodnie z programami ruchu syjonistycznego, nacjonalizmu ukraińskiego, kwestionującego obecność Galicji Wschodniej i Wołynia w granicach państwa polskiego i ruchu komunistycznego walczącego o przyłączenie tego terytorium do Sowieckiej Ukrainy.

Dzięki wysiłkom Ruchu Staro – Harcerskiego liczba drużyn wiejskich ZHP wzrosła w 1934 r. do 1313 – grupowały one około 16 000 młodzieży męskiej i 6000 młodzieży żeńskiej<sup>21</sup>.

Ostateczne zwycięstwo ideologii państwowej, prorządowej, nastąpiło w ZHP po XII Zjeździe Walnym w Warszawie w dniach 1-2 kwietnia 1932 r., na którym przewodniczącym ZHP został jednogłośnie wybrany przez aklamację dr Michał Grażyński, wojewoda śląski. Harcerstwo zawdzięcza mu wzrost liczby członków, unor-

<sup>20</sup> *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910-1939)*, s. 165

<sup>21</sup> *Z dziejów harcerstwa polskiego (1919-1939)*, s. 263

mowanie stosunku do młodzieży mniejszości narodowych w ruchu skautowym, rozbudowę ZHP na Górnym Śląsku i Pomorzu, a także za granicą, szczególnie w Niemczech, umocnienie pozycji ZHP w światowym ruchu skautowym, zwrócenie większej uwagi na wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe, żeglarstwo, szymbownictwo, krótkofalarstwo, poznanie Kresów Wschodnich, w tym Huculszczyzny, zorganizowanie Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa w Spale w lipcu 1935 r., budowę Domu Harcerstwa w Warszawie przy ul Łazienkowskiej 7 i ośrodka harcerskiego w Górkach Wielkich koło Skoczowa, zakupionego od rodziny Zofii Kossak.

Komendantem ośrodka został twórca ruchu zuchowego Aleksander Kamiński, zapisany złotymi zgłoskami w historii harcerstwa Pruszkowa. W ramach tzw. Trzyletniego Wyścigu Pracy ruch harcerski angażował się w akcję budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, kierowaną przez wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego, wywodzącego się z „Zarania”, w którym działał dh Andrzej Małkowski<sup>22</sup>.

Hufce ZHP w Niemczech, poddane wkrótce hitlerowskiemu terrorowi, aktywnie uczestniczyły w Kongresie Polaków w Berlinie 6 marca 1938 r. Zatwierdził on następujące prawdy Polaków:

1. Jestem Polakiem.
2. Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci.
3. Polak Polakowi bratem.
4. Codziennie Polak narodowi służy.
5. Polska Matką naszą , nie wolno o Matce mówić źle”.

XVII Zjazd Walny ZHP w Lublinie 20-21 maja 1939 r. zatwierdził wspomniane decyzje personalne wybierając ponownie dra M. Grażyńskiego na przewodniczącego ZHP, na wiceprzewodniczących ks. dra Jana Mauersbergera, Wandę Opęchowską i gen. Józefa Zajacę, na Naczelnika Harcerzy – Marię Krynicką, na Naczelnika Harcerzy – Zbigniewa Trylskiego, na naczelnego kapelana – ks. Mariana Luzara.

<sup>22</sup> Zob. *Historia Centralnego Okręgu Przemysłowego*, Warszawa- Radom 2015, s.154-176

Bohaterem drużyn harcerskich związanych z ruchem ludowym był dh Harcmistrz RP Piotr Olewiński (1895–1962), członek Batalionu Stołecznego POW, żołnierz 5 Pułku Piechoty Legionowej, od grudnia 1916 r. Komendant I Okręgu Stołecznego ZHP, student Kursów Przemysłowo-Rolniczych prof. Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego i Wyższej Szkoły Handlowej im. A. Zielińskiego. Od 2 listopada 1918 r. był członkiem Naczelnej Rady Harcerskiej. W Bitwie Warszawskiej w rejonie Ostrowi Mazowieckiej, jako dowódca 201 kompanii piechoty był dwukrotnie ranny. Od 1928 r. poseł, członek Komisji Rolnej, działał nadal jako członek NRH i Komisji Kół Harcerzy z czasów Walk o Niepodległość. Pełnił również funkcję przewodniczącego Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej. Był posłem, senatorem i prezydentem Pińska. W czasie okupacji współdziałał z Przewodniczącym ZHP ks. Janem Mauersbergerem. Po wojnie był członkiem Komisji Historycznej NRH i Kręgu „Wigry” przy Głównej Kwaterze ZHP. Zmarł 10 kwietnia 1962 r. Został pochowany w Skolimowie. Był odznaczony Orderem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych.

Naczelnik Harcerek powołała 10 stycznia 1939 roku Pogotowie Harcerek, Naczelnik Harcerzy – 10 maja. Pierwsi do walki z agresorem niemieckim stanęli we wrześniu 1939 r. wraz z Powstańcami Śląskimi harcerze górnośląscy, a później Warszawy i innych miast, zgodnie z rozkazem Naczelnictwa z 2 września: „W pełnieniu służby szczególnie wymagam dużej samodzielności i umiejętności zdobycia się na własną decyzję, nawet tam, gdzie nie ma wyraźnego rozkazu lub rozkaz nie może dotrzeć”.

Tę samodzielność wykazywały harcerki i harcerze Warszawy, Gdyni, Grodna i Białegostoku w czasie powszechnej mobilizacji i walk z okupantem niemieckim i sowieckim.

27 września 1939 r. w Warszawie Rada Naczelna ZHP powołała „Szare Szeregi”, jako kryptonim ZHP, z zadaniem prowadzenia tajnego nauczania, samokształcenia. Przewodniczącym ZHP do 12 sierpnia 1942 r. był ks. J. Maueresberger, później Tadeusz Kupczyński ps.

„Tadeusz Wójcik” (1885–1967), zasłużony pedagog, współzałożyciel w 1910 r. „Zarzewia” – w 1913 r. został jego przewodniczącym. W latach 1914–1916 służył w Legionach. W latach 1921–1926 był dyrektorem Państwowego Instytutu Nauczycielskiego. W latach 1942–1945 pełnił funkcję przewodniczącego Szarych Szeregów<sup>23</sup>.

Organizacja Harcerzy w czasie okupacji działała na terenie Rzeczypospolitej, Litwy i Łotwy. Kwaterą Główną Harcerzy („Pasięką”) kierował do maja 1943 roku Franciszek Marciniak (Jerzy Nowak), następnie do października 1944 roku Stanisław Broniewski (Orsza). Organizacja „Szarych Szeregów” w tym czasie, zorganizowana w 18 chorągwiach skupiała ok 8 tys. harcerzy. Była ona podzielona na trzy grupy wiekowe: Grupy Szturmowe – powyżej 17 lat, Bojowe Szkoły – 15-17 lat oraz Zawiszę – 12-14 lat. Przechodziły one szkolenia wojskowe odpowiednie dla każdej grupy wiekowej, najmłodszy do służby pomocniczej („Mafeking”).

„Szare Szeregi”, mające dzisiaj bogatą historiografię, prowadziły szkołę podchorążych („Agrykola”), szkolenie kierowców („Ursus”), zaangażowane też były w Organizację Małego Sabotażu („Wawer”) oraz w zbieranie informacji o ruchach wojsk nieprzyjacielskich. Organizacja wydawała pisma: „Drogowskaz”, „Dęby”, „Pismo Młodych”, „Brzask – Pismo Młodych”, a podczas Powstania Warszawskiego „Brzask – Pismo Harcerskich Oddziałów Armii Krajowej”, od 1942 r. „Bądź gotów” – Pismo Harcerskich Oddziałów Służby Pomocniczej. Do legendy harcerstwa polskiego zaliczamy bataliony harcerskie „Zośka” i „Parasol”, związane z Kierownictwem Dywersji KG AK, które brały udział w wykonywaniu wyroków na funkcjonariuszach niemieckich władz okupacyjnych skazanych na karę śmierci przez sądy specjalne Polskiego Państwa Podziemnego. Działalność ta wywoływała poważne zastrzeżenia wśród wielu pedagogów pracujących w Delegaturze Rządu RP. Do historii przeszła akcja Szarych Szeregów pod Arsenalem, dowodzona przez dha S. Broniewskiego, dywersja ko-

<sup>23</sup> *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, tom 3, Warszawa 1995, s. 624

lejowa pod Celestynowem („Julia”), akcja „Wieniec” – uderzenie na posterunki graniczne. Bataliony harcercie „Zośka” i „Parasol” walczyły w zgrupowaniu „Radosław” na Woli, Powązkach, Starym Mieście i Śródmieściu i na Powiślu, a plutony Bojowych Szkół w poszczególnych dzielnicach. Zawisza zorganizował pocztę powstańczą. Organizacja Harcerek (Związek Koniczyn), kierowana przez Komendantkę Pogotowia Harcerek Józefiną Łapińską, skupiona w 14 chorągwiach, brała udział w tajnym nauczaniu, służbie sanitarnej, łączności, opieki nad więźniami i ich rodzinami, pomocy dzieciom i osobom deportowanym, pomocy Żydom. Uczestniczyła ona w sabotażu gospodarczym, wywiadzie, organizacji Małego Sabotażu. Współpracowała z Wojskową Służbą Kobiet AK oraz jawnie pracującymi Radą Główną Opiekuńczą i Polskim Czerwonym Krzyżem. Pogotowie Harcerek zakończyło działalność w marcu 1945 r.<sup>24</sup>

Równolegle z „Szarymi Szeregami” istniało Harcerstwo Narodowe kryptonim „Hufce Polskie” – organizacja konspiracyjna utworzona przez grupę instruktorów z „Kręgu Świętego Jerzego” związanych ze Stronnictwem Narodowym. Zachowało ono niezależność wobec „Szarych Szeregów”, traktowanych jako kontynuacja przedwojennego ZHP. W 1943 r. weszło w skład Porozumienia Organizacji Młodzieżowych mając poparcie wielu działaczy pracujących w strukturach Delegatury Rządu. Działo głównie w Warszawie, na Mazowszu, w Krakowskim i Lwowskim. Liczyło ok. 1500 harcerzy, prowadziło głównie pracę ideowo-wychowawczą.<sup>25</sup> Jego naczelnikiem był Stanisław Sedlaczek (1892–1941) usunięty z Główniej Kwatery Harcerstwa i redakcji „Harcymistrza” w 1931 r., później, po przeniesieniu do Poznania, kierownik Wydziału Programowego Katolickiego Związku Młodzieży, wprowadzał elementy wychowania harcerciekiego. Po wybuchu drugiej wojny światowej został zatrudniony w Radzie Główniej Opiekuńczej.

<sup>24</sup> *Encyklopedia Polska*, Tom XI Sza- Wap, Warszawa 2008, s. 11-13.

<sup>25</sup> *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, tom 2, s. 705

Wydał pod ps. „Sas”, broszurę „Harcerstwo”. Aresztowany 17 maja 1941 r., zginął zamordowany przez Niemców w Auschwitz 3 sierpnia 1941 r. W. Sawicki zastąpił go na funkcji Naczelnika Harcerstwa Polskiego. Organem organizacji były „Harcercz”, później „Patrol”. Harcerze Harcerstwa Polskiego w Powstaniu Warszawskim walczyli w batalionie Narodowej Organizacji Wojskowej „Gustaw”. Po wojnie podlegali szczególnym represjom ze względu na delegalizację Stronnictwa Narodowego, z którym sympatyzowało wielu „żołnierzy wyklętych”, głównie na Podlasiu.

Niemieckie gestapo jak i sowieckie NKWD ze szczególną zawziętością likwidowały kadrę kierowniczą polskiego harcerstwa. Oto przykłady:

– gen Mariusz Zaruski, wychowawca harcerskich przewodników górskich i żeglarzy, dziennikarz, poeta, umiera w więzieniu NKWD w Chersoniu w kwietniu 1941 r.<sup>26</sup>

– Juliusz Dąbrowski współzałożyciel Koła Instruktorów w 1931 r. im Mieczysława Bema, grupujących instruktorów sympatyków PPS i SL, i inicjator Trzyletniego Wyścigu Pracy ZHP, a w czasie wojny Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej, rozstrzelany przez gestapo 2 kwietnia 1940 r., żona jego rozstrzelana w lasach Magdalenki pod Warszawą 23 marca 1942 r. Ojciec zmarł na Pawiaku w maju 1940 r.<sup>27</sup>

– Falkowska Jadwiga, dwukrotna Naczelniczka Harcererek, od 1942 r. w Komendzie Głównej, AK rozstrzelana 7 sierpnia 1944 r. przez Niemców<sup>28</sup>.

– Ks. Luzar Michał, od 1931 r. Naczelny Kapelan ZHP zginął od nieprzyjacielskiej kuli w Równym na Wołyniu 13 września 1939 r.<sup>29</sup>.

– Maresz Tadeusz, w 1929 r. komendant II Narodowego Złotu

<sup>26</sup> zob. Henryk Stępień, Mariusz Zaruski, *Opowieść biograficzna*, Warszawa 1997

<sup>27</sup> *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910-1939)*, s. 348

<sup>28</sup> Tamże, s. 350-351

<sup>29</sup> Tamże, s. 361

Harcerskiego w Poznaniu, nauczyciel historii w słynnym gimnazjum humanistycznym w Rydzynie, zginął w oflagu Dossel 27 września 1944 r.<sup>30</sup>

– Władysław Nekrasz, organizator polskiego harcerstwa na Ukrainie, Komendant Wołyńskiej Chorągwi ZHP, autor studium „Harcerze w bojach (1930–1931), zamordowany przez NKWD w Katyniu w maju 1940 r.<sup>31</sup>

– Piskorski Tomasz, Naczelnik Harcerzy w 1936/1937, wicedyrektor Biura Związku Polaków z Zagranicy, zamordowany przez NKWD w Katyniu<sup>32</sup>.

– Sedlaczek Stanisław, Naczelnik Głównej Kwatery Męskiej do 1931 r. i Naczelnik Hufców Polskich, zamordowany w Auschwitz 3 sierpnia 1941 r.<sup>33</sup>

– Wocalewska Maria, wiceprzewodnicząca ZHP, zginęła 4 sierpnia 1944 r. w czasie Powstania Warszawskiego, pędzona przed niemieckimi czołgami<sup>34</sup>.

W czasie zajmowania terytorium Polski przez Armię Czerwoną, od lipca 1944 r. do lutego 1945 r. wielu instruktorów „Szarych Szeregów” i Hufców Polskich było aresztowanych przez Smiersz – sowieckie wyspecjalizowane oddziały wojskowe walczące z domniemanymi wrogami. Część z nich z kadrą AK wywieziono do obozów w ZSRR.

Po powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, za przykładem druhów Aleksandra Kamińskiego i Józefa Sosnowskiego znaczna część instruktorów harcerskich podjęła w roku 1945 próbę przywrócenia dawnego ideału wychowawczego i tradycyjnej metodyki harcerskiej. Zamykając etap współpracy z Podziemnym

<sup>30</sup> Tamże, s. 364

<sup>31</sup> Tamże, s. 367

<sup>32</sup> Tamże, s. 374

<sup>33</sup> Tamże, s. 378

<sup>34</sup> Tamże, s. 385

Państwem Polskim i rozwiązana 19 stycznia 1945 r. Armią Krajową, korzystając z opieki względnie jeszcze niezależnej PPS, doprowadzili oni do szybkiej odbudowy ZHP, który korzystał z opieki takich autorytetów jak: August Kardynał Hlond Prymas Polski i członków Episkopatu, były wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski – Delegat Rządu do Spraw Gospodarki Morskiej, Stanisław Mikołajczyk – były premier Rządu Polskiego na Wychodźstwie, wicepremier TRJN i minister rolnictwa i wielu intelektualistów oraz dawnych działaczy Delegatury, którzy po Teheranie, Jałcie i Poczdamie wiedząc, że kontynuowanie walki zbrojnej straciło sens, postanowili namawiać młodzież do wyjścia z lasu, zdobycia wykształcenia, udziału w odbudowie kraju, w tym jego głównych centrów kulturowych, zagospodarowania tzw. Ziem Odzyskanych, przy jednoczesnej wierności ideałom dziedzictwa narodowego. W tym czasie Polskie Stronnictwo Ludowe, kierowane przez S. Mikołajczyka było jedyną, ogólnonarodową, legalną partią opozycji antykomunistycznej, z którą sympatyzowała kadra dawnych „Szarych Szeregów”. W wielu miastach, gdzie na publicznych spotkaniach zjawiał się Mikołajczyk, harcerze urządzali mu głośno manifestacje aprobaty dla jego polityki i kierownictwa PSL, obrony elementarnych wartości obywatelskich. W latach 1945–1947 kiedy ministrem oświaty był Czesław Wycech, wiceprezes NKW PSL, drużyny ZHP rosły jak na drożdżach i powstawały w wielu szkołach. Ich programem obok tradycyjnych wartości ZHP był udział w szybkiej odbudowie kraju, przede wszystkim Warszawy, poznanie historii Ziem Odzyskanych i organizowanie na ich terenie kursów i obozów harcerskich. W 1948 r. powstała Harcerska Służba Polsce, angażująca harcerzy do wielkiego planu szybkiej industrializacji i urbanizacji kraju. Niestety, w tym roku pod kierownictwem Jakuba Bermana, drugiej osoby po Bolesławie Bierucie, rozpoczęto wielką ofensywę ideologiczną przeciw tradycyjnemu harcerstwu, przeciw agraryzmowi PSL, nacjonalizmowi PPS i grupie skupionej wokół Władysława Gomułki. Po sfałszowaniu czerwcowego referendum 1946 r. i styczniowych wyborów do

Sejmu 1947 r. rozpoczęły się masowe aresztowania przedstawicieli wszystkich niestalinowskich orientacji. Janusz Zarzycki, prezes Centralnego Urzędu Szkolnictwa Zawodowego, w lipcu 1948 r. brutalnie zaatakował ideologię tradycyjnego ZHP jako „imperialistyczną ideologię kolonializmu brytyjskiego Baden-Powella, w polskim bogoojczyźnianym sosie”. Starą kadre instruktorską, na czele z Aleksandrem Kamińskim, usunięto, zerwano więź ZHP ze światowym skautingiem. W 1950 r. zlikwidowano ZHP, zastępując je Organizacją Harcerską, podległą komunistycznej indoktrynacji Związku Młodzieży Polskiej, na wzór sowieckiego Komsomołu i Pioniera. W awangardzie tego procesu były Drużyny Walterowskie, prowadzone przez Jacka Kuronia, który później przeżył poważną ewolucję poglądów w kierunku liberalno-lewicowym, jako działacz Komitetu Obrony Robotników i doradca Lecha Wałęsy oraz minister w gabinecie Tadeusza Mazowieckiego.

Po Powstaniu Poznańskim w czerwcu 1956 r. i październikowych przemianach, dojściu do władzy W. Gomułki, z inicjatywy starych instruktorów, na czele z Aleksandrem Kamińskim i Tomaszem Strzemboszem, doszło do odrodzenia ZHP. Do 1959 r. trwały spory ideologiczne. Stara kadra broniła chrześcijańskiego charakteru organizacji, odrzucając laicko- komunistyczne ideały lansowane przez kierowniczą PZPR. W praktyce w wielu drużynach, istniejących legalnie, o tych ideałach nie zapomniano. Część starej kadry w 1959 r. opuściła Związek, który już nigdy nie przypominał sowieckiego Komsomołu i Pioniera. Jego szeregi, dzięki szkołom i atrakcyjnej akcji obozów harcerskich, wzrosły w 1963 r. do 1 mln członków, w 1972 r. do 2 mln, a 1980 r. do 3 mln.

Wraz z kryzysem politycznym, który doprowadził do powstania „Solidarności”, kryzys ideowy w ZHP wyrażało Porozumienie Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, zawiązane w listopadzie 1981 r. Działalność Kręgu zalegalizował XXVI Zjazd ZHP w 1989 r., który wrócił do przedwojennego Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego: „Całym życiem pełnić służbę Bogu

i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu<sup>35</sup>.

Dzięki zaradności wielu drużynowych i hufcowych, zarówno w czasach Gomułki, a przede wszystkim Gierka, wiele hufców i drużyn bojkotowało oficjalne deklaracje ideologiczne i pod hasłem eksperymentów metodycznych kontynuowało metody skautingu. Istotny wpływ na ten stan rzeczy miały kontakty instruktorów harcerskich ze Związkiem Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju, a przede wszystkim z duchowieństwem, znającym stary harcerski program. Potrafiono także wzbogacać te metody dzięki masowym akcjom zagospodarowania Bieszczadów, odbudowy i rozbudowy kopernikańskiego Fromborka, działaniach na piastowskim szlaku Orlich Gniazd w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i w Sudetach<sup>36</sup>.

Już w lipcu 1970 roku na prośbę instruktorów ZHP, ks. Harcmistrz Stefan Kardynał Wyszyński dał krótki komentarz do Prawa Przyrzeczenia Harcerskiego wersji tradycyjnej. Utrzymywał On, podobnie jak Prymas Józef Kardynał Glemp, serdeczne stosunki ze Związkiem Harcerstwa Polskiego poza Granicami Kraju. Natomiast Prymas Glemp dał własny komentarz Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego 5 sierpnia 1995 r. W liście do harcerzy z 5 sierpnia 1996 roku, przypominając zasługi Przewodniczącego śp. Harcmistrza Stefana Mirowskiego podkreślał: „Włączeni w światowy skauting możecie tym ofiarnej oprzeć się na trwałych zasadach przyrzeczeń harcerskich i odrzucić wszystko, co jest pozorem, cwaniactwem i fałszem. Winnicie odrzucić służbę sobie a wybrać służbę bliźniemu. W takiej służbie bliźniemu znajdziecie dobro Ojczyzny i dobro własne<sup>37</sup>”.

Olbrzymi wpływ na harcerstwo krajowe i zagraniczne wywarł Jan Paweł II. Podczas Jego drugiej pielgrzymki do Kraju w 1983 r.

<sup>35</sup> *Historia PRL. Polityka. Ludzie. Życie codzienne*, Warszawa 2014, s. 61

<sup>36</sup> Tamże, s. 63

<sup>37</sup> *Harcerska antologia papieska*, s. 78

grupa instruktorów zorganizowała porządkową i sanitarną Białą Służbę, która zrodziła następnie Ruch Harcerski Rzeczypospolitej, przekształcony dzięki staraniom dha Tomasza Strzembosza w Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, z odrębnymi znakami.

Ponieważ harcerscy kapelani zaczęli działać w obu Związkach, Jan Paweł II z jednakową serdecznością gościł m.in. na oficjalnych audiencjach i gawędach w Castel Gandolfo delegacje instruktorów obu organizacji. Przypominam Jego słowa skierowane do nas, młodych i starych harcerzy: „Czuwam to znaczy dalej – dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów, czy nawet własnych osądów. Czuwam – to znaczy także czuję się odpowiedzialny za to wielkie wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje”<sup>38</sup>.

\* \* \*

Pod rozważę kierownictwa ZHP, ZHR i Szarych Szeregów i pozostałych centrali harcerskich, kierownictwa Ministerstwa Edukacji Narodowej i Obrony Narodowej, Biskupa Polowego stawiam pytanie:

Czy nie warto uczcić 100-lecie odzyskania Niepodległości zjednoczeniem polskiego ruchu harcerskiego na wzór zjednoczenia tego ruchu 2 listopada 1918 roku na Zjeździe w Lublinie?

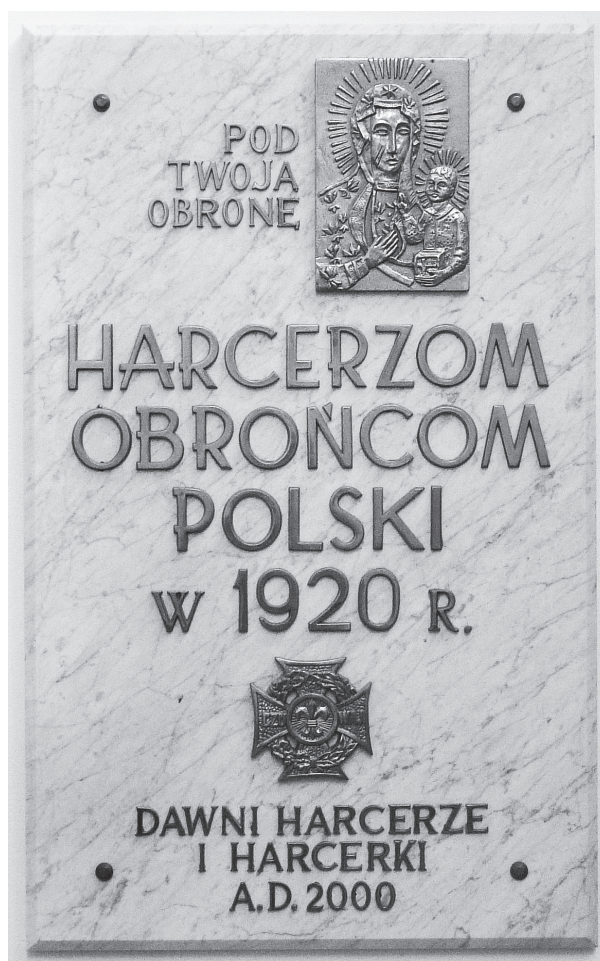
Czy nie warto na nowo, wspólnie, opracować nowy program polskiego ruchu harcerskiego, jego metodykę, jego sprawności, by umocnić pozycję zjednoczonego harcerstwa w życiu społecznym naszej Ojczyzny i światowego ruchu skautowego?

Z myślą o naszych dzieciach i wnukach, spędzających wiele godzin przy grach komputerowych, zagrożonych wadami kręgo-

<sup>38</sup> Marian Marek Drozdowski, *W cieniu harcerskiej i lilijki, warszawskiej syrenki i śląskiego orla*, Warszawa 2012, s.227

słupa, ze skłonnością do tycia i chorób z niego wypływających, czy nie warto wyprowadzić je na harcerskie wycieczki turystycznymi szlakami, żagle, jazdę konną i inne atrakcje sportowe ?

Na zjednoczone harcerstwo czekają polskie szkoły i polskie samorządy terytorialne, a w ramach wymiany międzynarodowej drużyny skautowe krajów sąsiednich oraz Wielkiej Brytanii, Irlandii, Francji, Włoch i Hiszpanii.



## W hołdzie – remont cmentarza

W przededniu święta 1 Listopada, w piątek 27 października, na grobach więźniów obozu Dulag 121, żołnierzy Powstania Warszawskiego i ofiar cywilnych spoczywających na przyszpitalnym cmentarzu w Tworkach zapalono znicze.

Uroczystość, w której wziął udział Prezydent Pruszkowa Jan Starzyński i jego zastępcy – Andrzej Kurzela i Michał Landowski oraz przedstawiciele dyrekcji miejscowego szpitala, wojewody mazowieckiego i marszałka sejmiku, była zwieńczeniem niedawno ukończonych tu prac konserwatorskich.



Uczestnicy uroczystości wysłuchali wzruszającej poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego „Byłeś, jak wielkie, stare drzewo” i Juliana Tuwima „Modlitwa” w interpretacji Igi Krasnodębskiej, uczninicy kl. 2c (gimnazjalnej) Szkoły Podstawowej nr 4.

Jan Starzyński jako gospodarz uroczystości przywitał przybyłych i wygłosił okolicznościowe przemówienie. Pełnomocnik wojewody mazowieckiego ds. kombatanów, Piotr Oleńczak, odczytał list Zdzisława Sipiery.

Remont kwatery ofiar Powstania Warszawskiego rozpoczął się już w zeszłym roku z inicjatywy Gminy Miasta Pruszków. Wartość przeprowadzonych robót wyniosła 525 tysięcy złotych pochodzących ze środków finansowych Gminy Pruszków i dotacji Wojewody Mazowieckiego (250 tysięcy zł). Zakres prac uzależniony był od stanu technicznego każdego nagrobka i obejmował wykonanie wymiany betonowych obrzeży i krzyży, przebudowę całych nagrobków wraz z krzyżami betonowymi, remont krzyży metalowych, czyszczenie i remont ubytków, obrzeży, krzyży, płyt nagrobnych, wymianę tabliczek z blachy emaliowanej, obsianie trawą wewnętrznego terenu kwater oraz wykonanie w formie postumentu z elementów kamiennych z granitu nowej tablicy pamiątkowej. Dopełnieniem inwestycji stanowi wykonanie dojsć pomiędzy rzędami z gysu granitowego pomiędzy rzędami, a także ułożenie chodnika głównego wzdłuż całej kwatery z kostki małogabarytowej kamiennej z obrzeżami granitowymi. [źródło: [www.pruszkow.pl](http://www.pruszkow.pl)]

*Na uroczystości obecni byli przedstawiciele ŚZŻAK – koła nr 6 Pruszków i PTK-N.*

*Kwiaty w imieniu obu organizacji złożyli: Irena Horban, Beata Pawełczyńska i Waclaw kucharski. [red.]*

**Grzegorz Zegadło**  
Dyrektor Książnicy Pruszkowskiej

## „Fircyk w zalotach” dawniej i dziś

Jedną z najlepszych komedii Franciszka Zabłockiego, nadwornego twórcy epoki Oświecenia, wystawił w piątek (!), trzynastego (!) października z ogromnym sukcesem zespół „Studio” działający przy Młodzieżowym Domu Kultury w Pruszkowie. Członkowie zespołu wywodzą się z grona niezwykle uzdolnionej młodzieży Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki.

Do sukcesu oprócz aktorów przyczyniło się wiele innych osób. Znakomitą reżyserię zapewnili Gerard Połczyński i Ewa Szostek, a przed premierą cenną pomocą służył Piotr Stawski – aktor zawodowy. Scenografię wymyślił i zrealizował Andrzej Pietraszek. Choreografię opracowała Ola Tomasik, a muzykę do piosenek z tekstami Ewy Szostek skomponował Michał Śniadowski.

Reżyser, podejmując się pracy nad osiemnastowiecznym tekstem, miał pełną świadomość trudności wynikających z percepcji poetyki epoki. Stąd w tekst oryginalny została wpleciona scena pomiędzy Podstoliną a Fircykiem napisana w slangu młodzieżowym. Autorem tego fragmentu jest Stanisław Sygnarski, człowiek pióra, którego sztukę Teatr „Studio” też niegdyś wystawiał. Scena ta wzbudziła salwy śmiechu. Zarówno ze względu na zabawne (choć może nie do końca młodzieżowe) słownictwo, jak i bardzo dobre aktorstwo Julii Boguckiej w roli Podstoliny oraz Szymona Grzeszczakowskiego – Fircyka.

Przyjaciela Fircyka – zazdrosnego męża Klarysy – zagrał doskonale Grzegorz Ruge. Klarysa – w tej roli wystąpiła Zuzanna Zajączkowska – niewinna zarzucanej jej zdrady, to mądra kobieta

grająca na uczuciach męża. Dwie pozostałe, niezwykle żywotne i komiczne postaci prowadzące intrygę, zagrali brawurowo Karol Pyrzakowski – jako Pustak i Maciej Jaskólski w roli Świstaka. Każde ich pojawienie się na scenie zwiastowało dobrą zabawę, a publiczność ich gierki słowne przyjmowała śmiechem i oklaskami.



Obie role kobiece posiadają dublerki, reżyser obsadził je w prologu śpiewanym oraz dwóch zakończeniach. Podstolinę zagrała Maria Krauz z Liceum Ogólnokształcącego w Piastowie, a Klarysę – Olga Lasocka-Bełc.

Publiczność przy piosenkach i tanecznych piruetach bawi się znakomicie, pokrzykuje, klaszcze, a na koniec wstaje z miejsc i oklaskuje wszystkich wykonawców.

Po przedstawieniu premierowym aktorzy zeszli ze sceny i zaprosili publiczność do wspólnego tańca.

W piosence finałowej usłyszeliśmy, że: *ten teatr to grono przyjaciół, co marzy i śni. Ten teatr dla nich domem jest, a kto nie wierzy, niech spada i cześć!*

Ogromne gratulacje należą się opiekunom, rodzicom, aktorom i realizatorom. Jestem przekonany, że ta młodzież doskonale sprawdza się w pracy na rzecz lokalnego środowiska i jednocześnie dojrzewa do podejmowania kolejnych wyzwań.

Aktorom życzę fantastycznie zdanej matury, a wszystkim pozostałych zachęcam do wypatrywania plakatów z terminami następnych przedstawień.



Fot. Tomasz Malczyk

## Malarskie Zadumania Beskidzkie

Pod takim szyldem w piątkowy wieczór 20 października 2017 roku w Miejskim Ośrodku Kultury „Kamyk” w Pruszkowie odbył się wernisaż malarstwa Anny Miszalskiej-Gąsienicy i Jerzego Miszalskiego. Wystawę wypełniają obrazy olejne obojga wymienionych malarzy. Są to pejzaże realistyczne, ukazujące w pełnej krasie unikatowość, zmienność i specyficzną magię górskiego krajobrazu. Prace te, jak oznajmiła bohaterka wieczoru, pani Anna – występująca solo, z uwagi na chwilową niedyspozycję zdrowotną ojca, pana Jerzego – są owocem ich wspólnych plenerowych wояży, jakie na przestrzeni lat odbywali w różne zakątki Beskidów. Wszystkie zaprezentowane dzieła, choć nie pochodzą spod jednej ręki, to na pierwszy rzut oka robią takie wrażenie. To nieuchronny efekt długoletnich wzajemnych oddziaływań twórczych. Niemniej jednak cała ekspozycja aż tchnie szczerością przekazu, lekkością, dużym wysmakowaniem kolorystycznym i kompozycyjnym, co świadczy o gruntownym opanowaniu rzemiosła malarskiego przez jej autorów oraz niesamowicie wyostrzonym zmysłem postrzegania. Szkoda, że tego rodzaju malarskie perełki są dziś na salonach nągminnie wypierane przez tzw. „sztukę nowoczesną”, która czasami być może i działa, ale tylko na wtajemniczonych, a dla znakomitej większości jest nie do końca przyswajalna, a mówiąc dosadniej, często także dość ciężko strawna. Wystawę „Malarskie Zadumania Beskidzkie” można będzie obejrzeć do 3 listopada – gorąco zachęcam. Wrażenia wizualne już na samym początku okraślił muzyczno-poetyckim recitalem zespół „Bez Zgrzytu”. Występ grupy korespondował z obrazami, gdyż słowa piosenek miały także górskie

zabarwienie, z tym że odnosiły się do Bieszczad. Artyści po każdym dźwiękowym secie sownie wynagradzani byli oklaskami, a część widowni także włączyła się do śpiewania. Impreza przeprowadzona została, jak zwykle w tym miejscu, nienagannie, nic dziwnego więc, że i frekwencja dopisała.

W organizacji przedsięwzięcia, prócz gospodarza obiektu MOK „Kamyk”, partycypowała pruszkowska Galeria Sztuki „TESS”, prowadzona od przeszło ćwierć wieku przez panią Teresę Szczepaniak. Warto wspomnieć, że obrazy pp. Miszalskich są dostępne właśnie tam.



Był to wyjątkowy wieczór, ponieważ w jednym miejscu spotkały się trzy muzy: malarstwa, muzyki i poezji, jak trafnie zauważył Jacek Łocz – lider grupy „Bez Zgrzytu”... To ciekawe wydarzenie kulturalne spotkało się ze sporym zainteresowaniem. Wśród licznie zebranych były zarówno osoby w średnim wieku, seniorzy, a także młodzież. I wszyscy bawili się świetnie do późnego wieczora, rozprawiając przy lampce wina i słodkościach o sztuce, w pięknie, jesiennie przyozdobionej sali widowiskowej.



Słów kilka o bohaterach wieczoru.

Anna Miszalska-Gąsiennica jest absolwentką warszawskiej ASP (1986 r.). Ma w swoim dorobku obrazy olejne (pejzaże, kwiaty, portrety), a także cykle gwaszy i pasteli. Swoje dokonania prezentowała na około stu wystawach zbiorowych i indywidualnych w kraju, jak też za granicą. Preferuje realizm, a przedmiotem jej twórczych zainteresowań jest polski krajobraz w różnych odsłonach. W 1992 roku zdobyła I nagrodę na Międzynarodowym Salonie Sztuki Współczesnej w Revin (Francja) za interpretację tematu „Kwiaty”.

Jerzy Miszalski (ur. 1930 r.) jest absolwentem pruszkowskiego Gimnazjum i Liceum im. T. Zana. Z wykształcenia jest geodetą, kartografem, doktorem nauk geograficznych. Jest autorem lub współautorem ponad 150 publikacji. Za swoją działalność naukową wielokrotnie wyróżniany najwyższymi nagrodami i odznaczeniami państwowymi, jak również odznaką „Zasłużony działacz kultury”. Obecny kształt jego twórczości jest efektem zainteresowań ojczystymi krajobrazami kulturowymi i przyrodniczymi oraz pracy pod kierunkiem malarzy Wacława Prusaka i Szczepana Skorupki oraz doświadczeń plenerowych. Jego obrazy dokumentują często ginące już obiekty, jak wiatraki, młyny wodne i inne relikty drewnianej

architektury polskiej wsi. Przedmiotem jego szczególnej uwagi są też zabytki architektury sakralnej i obronnej, zwłaszcza zamki i ich ruiny. Za swoją twórczość malarską w 1985 r. otrzymał I nagrodę na Międzynarodowym Salonie Sztuki Współczesnej w Revin (Francja). Prezentował swoje prace na 180 wystawach zbiorowych i indywidualnych w kraju i za granicą.



Fot. Tomasz Malczyk

Zespół „Bez Zgrzytu” funkcjonuje przeszło 2 lata. W repertuarze ma utwory autorskie osadzone w brzmieniach bluesowo-jazzowo-rockowych. Wykorzystuje też teksty innych autorów, w tym m. in. Jonasza Kofty. Grupa ma za sobą występy na festiwalach poezji śpiewanej. Na wernisażu zespół wystąpił w składzie: Jacek Łocz – wokół, gitara elektroakustyczna, Hanna Kobylańska – bas, wokół, Krzysztof Żurek – instrumenty klawiszowe. Warto wspomnieć, że lider grupy J. Łocz wywodzi się z legendarnego zespołu „Trapiści”, który w 1968 r. w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej zasłynął z prawykonania pierwszej polskiej mszy beatowej, która była później wielokrotnie wykonywana przez ten zespół w innych miejscach. A tekst do tej mszy napisała Katarzyna Gärtner.

## POŻEGNANIA

**Irena Horban**

### Więźniarka Auschwitz



**Leokadia Szymańska**, z domu Koczarska, urodziła się w Warszawie 28 kwietnia 1913 roku – zmarła 26 kwietnia 2017 roku.

Całe życie jedną z jej licznych pasji była książka, nic dziwnego, że ukończyła kurs biblioteczny i zaczęła pracować „z książkami” w bibliotece w Modlinie.

Po ślubie, w czerwcu 1839 roku wyjechała z Modlina do leśniczówki koło granicy niemieckiej, gdzie mąż, leśnik otrzymał swą pierwszą pracę. Szczęście nie trwało długo – mąż poszedł walczyć, a żonę przywiózł do Pruszkowa i oddał pod opiekę swoich rodziców. Tu urodziła córeczkę.

W lutym 1942 roku zaczęła działać w konspiracji, ps. „Kropka”, jako łączniczka w Głównej Kwaterze AK. Wkrótce została aresztowana (noc 27.08) – sprawa Kalksteina, która przyczyniła się do aresztowania 30 osób, między innymi znanej pruszkowianki Anny Pawełczyńskiej (ciekawostką jest fakt, że u pp. Pawełczyńskich mieszkał komendant „Obroży”), na pytanie gestapowca, kto to jest, Anna Pawełczyńska z odpowiednią tonacją, powiedziała: „dozorca nocny”. [red.]. Początkowo osadzona na Pawiaku, 12 maja 1943 roku wywieziona do obozu w Oświęcimiu, 20 stycznia 1945 ewakuowana wraz z innymi do Ravensbrück, następnie do Neustadt-Gleve, gdzie przebywała do wyzwolenia obozu w dniu 3 maja 1945 roku.

Po powrocie do Polski zamieszkała z córeczką w Warszawie, gdy wrócił mąż (łagry, Monte Cassino) wyprowadzili się na Śląsk – mąż otrzymał tam pracę. Ostatnie lata spędziła w Warszawie.

Przy grobie pożegnała ją grupa kombatantów, a kilka ciepłych słów powiedziała sekretarz SZŻAK koła nr 6 Pruszków „Piechocin”, jej szwagierka.

Irena Horban

## Pożegnanie Zaniaczki



28 listopada pożegnaliśmy absolwentkę gimnazjum i liceum im. T. Zana z 1939 roku. **Jadzia Wenerowiczówna**, I voto Dontenowa, II voto Witkowska, pochodziła z patriotycznej rodziny, jej brat działał w konspiracji – Jadzia zaczęła studia w czasie okupacji w szkole Zaorskiego (tajny wydział Akademii Medycznej), została żoną dr Dontena, mieli córeczki – bliźniaczki. Jedna z nich zmarła w wieku 9 lat. Jadzia była wspaniałym lekarzem, oddanym chorym. W chorym widziała cierpiącego człowieka – miała dla niego czas i dobre słowo. Swoim uśmiechem i życzliwością zyskiwała sympatię ludzi.

Po przeprowadzce do Warszawy nie zerwała kontaktu ze szkołą. Przyjeżdżała na nasze spotkania, na Zjazdy, na bale, które organizowało Towarzystwo Absolwentów. Przyjaźniłyśmy się. Lubiłam z nią rozmawiać, lubiłam patrzeć, jak tańczyła.

Pożegnałam ją w kościele w imieniu dyrekcji, nauczycieli, kolegów i koleżanek. Kończąc swą krótką wypowiedź, wydawało mi się, że widzę Jadzię tańczącą i powiedziałam:

*Zmarła była lekką w tańcu, ale nigdy w życiu.*

Żegnaj....

Adam Trąbiński

## Bronisław Siemdaj (1922–2017)



Jak wspomina Krystyna Brzozowska-Juszczak (matura 1961):  
*Prof. Siemdaj był nam wszystkim bardzo bliski, umiał zainteresować sprawami związanymi z wojskiem i wojskowością, miał też wyjątkową cierpliwość. Był naszym dowódcą, a jednocześnie dobrym, wyrozumiałym i pobłażliwym Tatą, rozumiał młodzież, tolerował nasze „wyglupy” i śmiał się razem z nami.*

Pochodził z miejscowości Stanisławowice koło Bochni, gdzie się urodził 9 stycznia 1922 r. Profesor Siemdaj ukończył najpierw studium nauczycielskie, a następnie Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie. Studia kontynuował na warszawskiej AWF, którą ukończył w 1952 r. (dyplom nauczyciela wychowania fizycznego) i podjął pracę w LO im. T. Zana. W naszej szkole prowadził ponadto

zajęcia przysposobienia obronnego (tzw. PW) i był instruktorem lekkoatletyki. Od roku szkolnego 1958/1959 podjął w niepełnym wymiarze etat w Technikum Mechanicznym – gdzie pracował do 1995 r. – a więc 37 lat. „Broniek”, jak Go popularnie nazywała młodzież z liceum Zana, mimo że od roku szkolnego 1973/1974 na stałe był związany z Zespołem Szkół Zawodowych, nie opuścił Zana. Uczył tam przysposobienia wojskowego i prowadził sekcję strzelecką Szkolnego Klubu Sportowego. Społeczność obu szkół zapamiętała przede wszystkim pana Siemdaję z owych zajęć strzeleckich – w ZSZ na przyszkolnej strzelnicy, a zaniacy na tzw. Dołach (pomiędzy ul. Lipową a torami kolejki WKD). Co roku, w okresie matur, owe obowiązkowe strzelania z PW były atrakcją na zasadzie pikniku. Wiązało się to z przejściem przez miasto z bronią, co budziło pewną sensację. Pamiętam ze swego pobytu w Liceum sytuację, gdy zgromadzoną na strychu szkoły broń – stare poniszczone *mauser* – trzeba było „odtransportować” na milicję. Profesor Siemdaj zarządził zbiórkę na boisku, koledzy wynieśli kilkadziesiąt sztuk tej broni (a każdy *mauser* nieco ważył) i czwórkami udaliśmy się pod komendę na ul. Kraszewskiego. W mieście zrobił się popłoch, dowcipni koledzy odpowiadali na pytania przechodniów: idziemy na ćwiczenia wojenne. Po niemal godzinnym postoju wróciliśmy z bronią do szkoły – zdanie starych karabinów na komendzie nie powiodło się, czegoś tam nie dogadano...

Na przełomie lat 50. i 60. profesor Siemdaj brał czynny udział w tradycyjnych, zanowskich spływach kajakowych (głównie na Mazurach). Profesor znany był również z licznie organizowanych obozów rowerowych. Warto dodać, że swoją „pasją strzelecką” zaraził skutecznie społeczność Technikum Mechanicznego (potem ZSZ) – prowadził tam sekcję strzelecką Szkolnego Klubu Sportowego. Dzięki jego zaangażowaniu młodzież zbierała laury, zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i krajowym – zawody o Srebrny Muszkiet. Szkoła posiadała swoją strzelnicę i wyposażenie potrzebne do treningów strzeleckich. Wraz z odejściem Profesora w 1995 sekcja ta zupełnie upadła. Co to znaczy odpo-

wiedni człowiek!? W swoim wspomnieniu kol. Krystyna publikuje odznaczenia Profesora: Srebrny Medal za Zasługi dla Obronności Kraju, 1978 r.; Medal Komisji Edukacji Narodowej, 1981 r. oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, 1983 r., dodajmy – trochę tych odznaczeń za mało, ale takie były czasy.

Profesora Siemdaję pożegnaliśmy 2 czerwca 2017 uroczystą Mszą w pruszkowskim kościele pw. św. Kazimierza – będziemy Go zawsze pamiętali.

Teresa Majewska

## Moje przyjaciółki

Pragnę oddać głęboki pokłon trzem koleżankom z pracy – nauczycielkom ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Pruszkowie, które odeszły od nas w ostatnim czasie.



Od lewej: Narcyza Konopko, Jadwiga Badurska, Henryka Modzelewska

### Narcyza Konopko (1934–2017) – dobra jak chleb

Narcyza Konopko urodziła się 17 stycznia 1934 roku w Smykowskiej Dąbrowie na Kresach. Mama Stanisława zmarła, gdy Narcyza miała 7 lat. Ojciec opiekował się czwórką dzieci. niestety został zamordowany przez Ukraińców w 1945 r. Swoje życie dzieci zawdzięczały pewnej Ukraince, która ostrzegła je przed napadem – z siostrą schowały się pod łóżkiem. Przez jakiś czas były

pod opieką cioci. Szkołę podstawową skończyła w Bartoszycach, a następnie zaczęła naukę w Liceum Pedagogicznym w Lidzbarku Warmińskim, będąc wychowanką Domu Dziecka. Pracę zawodową rozpoczęła w 1950 r. jako wychowawca w Państwowym Domu Dziecka nr 2 w Lidzbarku Warmińskim. Lata 1957–1962 przepracowała jako nauczycielka w Państwowym Młodzieżowym Zakładzie Wychowawczym także w Lidzbarku Warmińskim. Potem udała się na dwuletnie studia do Państwowego Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Po jego ukończeniu podjęła pracę w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Pruszkowie jako nauczycielka. Pracowała tam do 31 sierpnia 2008 roku. W latach 1976–1981 studiowała zaocznie w Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Filologii Polskiej i Słowiańskiej, uzyskała tytuł magistra. W ramach zajęć pozalekcyjnych prowadziła drużynę harcerską wśród dzieci upośledzonych umysłowo. Dobierała takie zajęcia, które kształtowały prawy charakter i poprawiały sprawność fizyczną. Ciekawie prowadziła także kronikę szkolną opisując najważniejsze wydarzenia i ilustrując je zdjęciami.

W pracy zawodowej zarówno wychowawczej jak i dydaktycznej osiągała bardzo dobre wyniki. Była cennym pracownikiem. Cechowała Ją skromność, prawdomówność i wierność ideałom. Była koleżeńska i uczynna, pogodna i z poczuciem humoru. Miała wielu przyjaciół. Nie założyła rodziny.

Między nami zrodziły się szczególne więzi. Na dowód tego wspomnę, że była świadkiem na naszym ślubie, a także matką chrzestną naszej córki Anny. Bardzo często gościła u nas. Nasze dzieci mówią do Niej: Ciocia Narcyza. Bardzo Ją lubiły.

Utrzymywała ściśle kontakty ze swoją Siostrą Salomeą i Jej rodziną. Bracia dawno pomarli. W czasie wakacji zawsze jeździła do niej w odwiedziny do Kwidzyna. Lubiła swoich siostrzeńców i pomagała im jak mogła. Sympatia była obustronna.

Narcyza była człowiekiem skromnym o wielkim sercu. Żyła dla innych i pomagała w potrzebie w zamian niczego nie oczekując. Szczególną opieką otaczała uczniów upośledzonych umysłowo Jej

powierzonym. Była dla nich jak dobra matka. Po pracy opiekowała się starszymi od siebie chorymi i niedołącznymi aż do ostatnich dni swojego życia. Najpierw opiekowała się panią Wiktorią Mostowską – koleżanką z pracy, która na tym terenie nie miała żadnej rodziny. Zmarła w roku 1988 w wieku 92 lat. Cały czas opiekowała się także grobem zmarłej. Następnie roztaczała troskliwą opiekę nad inną sąsiadką, p. Zofią Raffalską, która dożyła 100 lat i zmarła w 2010 r.

Następną podopieczną była też sąsiadka pani Wanda Śliwińska. Przebywała u Niej całe dnie, ponieważ chora potrzebowała całodobowej opieki. Nosila dla Niej obiady ze szkolnej stołówki. Przez pewien czas nawet spała w Jej mieszkaniu, bo chora spadała z łóżka (i takie sytuacje się zdarzały).

Służyła innym prawie do końca swoich dni. Wreszcie choroba, pogotowie i Szpital Powiatowy w Pruszkowie. Odwiedzaliśmy Ją. Pokornie cierpiała. Siostrzeńcy przewieźli Ją do siostry Salomei w Kwidzynie. Zmarła 6 kwietnia 2017 roku. Pochowana została w grobie rodzinnym.

Na pogrzeb pojechała cała dyrekcja i delegacja nauczycieli najbardziej z Nią związanych. Nie mogło tam zabraknąć i mnie.

Cześć Jej pamięci

## Ostatnie pożegnanie Jadzi Badurskiej (1933–2017)

Droga Jadziu!

Pragnę Cię pożegnać w imieniu koleżanek z pracy i swoim własnym.

W sposób szczególny nasze drogi były połączone przez ponad pół wieku. Poznałyśmy się na Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie w roku 1960. Wtedy nawiązywały się różne przyjaźnie. Niektóre trwają do dziś.

Potem była praca w Szkole Specjalnej w Pruszkowie przez wiele, wiele lat, aż do przejścia na emeryturę. Była to praca z dziećmi specjalnej troski upośledzonymi umysłowo. Tym dzieciom okazywałaś dużo serca, troskliwości i wyrozumiałości. Kochały Cię za to.

Równolegle wychowywałaś swoje córki. Wpoilaś im miłość do Boga, Ojczyzny i drugiego człowieka. Mogą być przykładem dla innych, jak bardzo troszczyły się o Ciebie i opiekowały się gdy byłaś chora. Możesz być dumna ze swoich dzieci.

Prowadziłaś także życie towarzyskie. Miałaś wielu przyjaciół. Zawsze miałaś dobre słowo dla każdego. Byłaś pogodna z subtelnym poczuciem humoru. Twój dom była zawsze gościnnie. Byłaś szczerą dla wszystkich i życzliwą. Taką zachowamy Cię w naszej pamięci.

Odpoczywaj w Panu.

Henia Modzelewska (1947–2014)  
– pracowita jak mrówka

Droga Heniu!

Wydaje się, że przedwcześnie zabrał Cię Bóg do siebie. Miałaś wówczas tylko 67 lat. Ale Boże plany nie są naszymi. Tyle się przecież napracowałaś z dziećmi specjalnej troski. To ciężka praca. Ty jednak nie zniechęcałaś się. Pracowałaś poza obowiązkowymi godzinami. Robiłaś to dla swojej rodziny, dla trójki swoich dzieci. Chciałaś zapewnić im jak najlepsze wykształcenie i przygotować ich do życia. Wszyscy znaliśmy Cię z wielkiej solidności i pracowitości. W życiu prywatnym byłaś bardzo uczynna. Wychodziłaś naprzeciw problemom innych. Docenialiśmy to.

Boleśnie odczuwamy Twoje odejście.

Niech Miłosierny Bóg ma Cię w Swojej opiece.

Anna Maria Baran i Teresa Kowalczyk

Nasza Mama  
Danuta Baran z d. Dobrowolska



Danuśka,  
tak mówił do niej jej ukochany mąż Jan.

Miała promienny uśmiech dobroci i niewinności w spojrzeniu. Zawsze pogodna, ufna, pełna wiary w ludzi. To broniło Ją przed brudem tego świata.

Jak w kilku zdaniach zmieścić życie człowieka? Można je tylko naszkicować... Spróbujmy powiedzieć to, co najważniejsze...

Urodziła się w Brześciu nad Bugiem pierwszego dnia wiosny 1931 roku. Przeżyła wejście Sowietów, potem Ukraińców, na koniec Niemców. Świadectwa ze szkoły podstawowej wypisywano w językach polskim, rosyjskim, ukraińskim, niemieckim. Wojna

między ZSRR a Niemcami „uratowała” jej rodzinę przed wywózką na Sybir. Pozwolono im przyjechać do Generalnej Guberni.

Szkołę podstawową skończyła w Sarnakach, potem uczyła się w Siedlcach – ukończyła Państwowe Liceum Pedagogiczne im. Stanisława Konarskiego w czerwcu 1950 roku. W tym samym roku otrzymała powołanie do pracy w Państwowej Szkole Ogólnokształcącej st. Podstawowego i Licealnego im. Hetmana Żółkiewskiego w Siedlcach. Zaczęła pracę zawodową od 1 września, mając zaledwie 19 lat.

To był znak czasów – po wojnie brakowało nauczycieli, więc korzystano skrętnie z młodych ludzi, kształconych w liceach pedagogicznych, które prezentowały wysoki poziom nauczania.

Pruszkowianką Danuta Dobrowolska została w czerwcu 1953 roku. Jej Ojciec został zatrudniony w pruszkowskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego od 1950 roku, toteż Danuta po kilku latach uczenia w Siedlcach przeniosła się do Pruszkowa i od 1 września 1953 r. została nauczycielką Szkoły Podstawowej nr 1, a od 1 września 1957 roku na własną prośbę została przeniesiona do nowej Szkoły Podstawowej nr 8 im. Władysława Broniewskiego (była już wtedy od dwóch lat mężatką i matką kilkumiesięcznej córeczki). W szkole nr 8 pracowała do emerytury – 31 lat.

W trakcie pracy uzupełniała wykształcenie. Najpierw na kursach potem studia zaoczne. W 1961 uzyskała dyplom Studium Nauczycielskiego w Raciborzu w zakresie wychowania fizycznego. W 1977 roku Dyplom oraz kwalifikacje naukowe i pedagogiczne w zakresie nauczania początkowego w Instytucie Kształcenia Nauczycieli. W 1978 roku Dyplom ukończenia Studium Nauczania Początkowego Matematyki Nauczycielskiego Uniwersytetu Radio-Telewizyjnego (NURT). W tym samym roku ukończyła także kurs reedukacji w zakresie dysleksji i dysgrafii.

Poza pracą w szkole przez kilka lat była zatrudniona w Powiatowym Ośrodku Metodycznym przy Wydziale Oświaty w Pruszkowie jako kierownik Ogniska Metodycznego dla klas 1-4. Prowadziła

zespół samokształceniowy przygotowujący nauczycieli do realizacji nowego programu matematyki nauczania początkowego.

Wizytowała szkoły powiatu pruszkowskiego, prowadząc hospitacje lekcji. Nawiązywała współpracę między szkołami polegającą na wymianie doświadczeń nauczycieli oraz spotkaniach dzieci z poszczególnych szkół.

Prowadziła też zajęcia pozalekcyjne: kółko taneczne, Szkolne Koło Sportowe, zajęcia wyrównawcze dla dzieci z trudnościami w nauce.

Jej praca była zauważana, ceniona i nagradzana zarówno przez dzieci i ich rodziców jak i przez przełożonych i współpracowników: rok 1972 – nagroda Ministra Oświaty i Wychowania, dwukrotnie rok 1982 i 1985 – Nagroda Inspektora Oświaty i Wychowania w Pruszkowie. Prócz tego podziękowania i wyróżnienia.

Lata pracy Danuty Baran przypadły na trudny okres budowania państwa socjalistycznego, czas zaprzeczania istnieniu Boga, wyśmiewania religii, propagowania rodzin z małą liczbą dzieci, w czasach gdy nakłaniano nauczycieli, by zaparli się swojej wiary. Mimo różnych zagrożeń Danuta nigdy nie sprzeniewierzyła się wartościom, w których została wychowana. Nie ukrywała swojej wiary, nie wstydziła się chodzić do kościoła, była matką trojga dzieci.

Wychowała wiele pokoleń dzieci i młodzieży pruszkowskich szkół. Uczniowie chętnie wspominali szkolne lata spotykając swoją nauczycielkę i wychowawczynię w parku, czy na ulicy. W każdym dziecku szanowała człowieka. W każdym człowieku umiała zobaczyć dobro. Gdy zmarła jej wychowankowie przesyłali na ręce rodziny piękne słowa wdzięczności:

*Pani Danuta była prawdziwym pedagogiem i ważnym człowiekiem w moim życiu.*

*Będzie zawsze pamiętana i wspominana, i pozostanie w sercach wielu nawet nieznanym Wam osób.*

Uczyła okazywania szacunku ludziom szczególnie tym najskromniejszym i najbiedniejszym.

Bardzo cieszyła się z rozwoju Pruszkowa, w którym spędziła prawie całe dorosłe życie. Szacunek i miłość do miejsca zamieszkania wpajała też swoim wychowankom.

Dopóki mogła – służyła pomocą. Będąc już na emeryturze odwiedzała osoby samotne i chore. Chodziła do nich z opłatkiem, dobrym słowem... W ciągu ostatnich 6 lat sama potrzebowała opieki. Kochała bardzo swoich najbliższych i była bardzo wdzięczna za wszelką pomoc. Dziękowała za każdy uśmiech, pocałunek, przytulenie.

Odeszła pięknie – wysłuchawszy Mszy świętej.

Żegnało Ją bardzo wielu ludzi, którzy zapamiętali Jej dobroć, bezinteresowność i życzliwość.

# LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA...

Andrzej Kurc

## ŻYCZENIA NA BOŻE NARODZENIE

Dzieciom bezdomnym  
ciepło pieca  
co żarem wiary napęczniony  
przynieś w podarku Wielki Boże  
Jezusku Nowonarodzony

Dzieciom sierotom  
ciepło rąk  
i ciepło uczuć daj matczynych  
Niech nie dokucza im zły los  
Chroń je najdroższa Boża Dziecino!

Dzieci zbłąkane  
Co swej drogi  
i swojej prawdy znaleźć nie mogą  
prowadź przez zwątpień  
labirynt srogi

Niechaj im Gwiazda Betlejemska  
światłem nadziei cel życia wskaże

Takie błaganie pokornie wnoszę  
w noc wigilijną  
przed Twe ołtarze

WIERSZ PRZEDŚWIĄTECZNY

Niechaj każdy pamięta,  
że samotnym źle w święta,  
że tak pragną czułości,  
zmierchem gapią się w okno,  
w ciemnym oknie, głęboko  
widzą twarz samotności.

Czasem pamięć zapłacze  
kiedyś było inaczej  
gdy się społem w krąg siadło.  
Myśl samotna, nim zaśnie,  
duma, czemu ja właśnie?  
Czemu na mnie wypadło?

Inni w oczach śmiech mają,  
a samotnym się zdaje,  
że te śmiechy z nich szydzą,  
przemykają się chyłkiem,  
rozmawiają z wysiłkiem,  
swej niedoli się wstydzą.

Potem budzą się rano  
z samotnością jak z raną,  
co się nigdy nie goi,  
boli równo i średnio  
i ucieka w powszedniość  
odświętności się boi.

Przeto, ludzie szczęśliwi,  
niech was prośba nie dziwi,  
w wiersza zwrotce ostatniej;  
w Święta proście samotnych,  
lecz z powodów istotnych  
tulcie ich delikatnie.



SĄ GWIAZDY

Są gwiazdy, jak to mędrcy uczeni prawią  
Które raz, na lat tysiące, nad ziemią się jawią  
I nikną, popędzone wolą Niepojętą  
W bezkres w zachwyty budząc, albo trwogę świętą

Może za długie lata znów nad ziemią błysną  
ludziom, jeśli będą, w oczy skrami trysną;  
może innych uczonych mądre pokolenie  
orzeknie, że to nowych gwiazd wniebowstąpienie

\* \* \*

A jak z duszami ludzi ? Kiedy w życiu  
przez oczu diamenty żywe sięją blaski  
gdy wzbudzają nienawiść, miłość, gniew, wesele  
Znamy je!... Gdy skorupy ciała legną w piaski,  
lessy, ... w błoto, wtedy dusze owe  
tak bliskie jeszcze wczoraj, stają się dalekie  
coraz dalsze i obce, jak te legendowe gwiazdy

Albowiem nasze rozumy kalekie  
niebytu cielesnego, przerażone trwogą,  
boją się patrzeć w bezkres i pojąć nie mogą,  
że w niezmierzonej liczbie otchłaniach istnienia  
Dusza, jak owe gwiazdy, tylko miejsce zmienia.

OCZEKUJ MNIE

Rozstaliśmy się w dniach ognia i huku,  
Odtąd szukam Cię nieprzerwanie,  
by klęknąć i przytulić Cię do mego serca,  
jak Ty przytulałaś mnie niegdyś;  
Ja silny myślą i uczynkiem.

Jakże pragnę powiedzieć ci tryumfalnie:  
Popatrz nieoceniona!  
To ja! Twój syn!  
Nie pokonany przez życie,  
Bądź ze mnie dumna!

Ale... ludzie powiadają, że Ciebie nie ma,  
że niegdyś ugodził Cię zbir  
odziany w brunatny mundur.  
Nieeee!!!

Jakże Cię może nie być?  
Przecież widzę Twoją twarz  
Oto wysokie czoło,  
ukoronowane puklami posrebrzanych włosów,  
troskami rzeźbione w dostojność,  
Widzę oczy mocne, patrzące w dal,  
błękitne jak niebiosy,  
przeglądające się w lustrze oceanu.  
Widzę ręce uświęcone ciężką pracą.  
Gdy Cię zegnałem mówiłaś,  
że wychodzę naprzeciw śmierci,

nie wiedząc, że ona ku Tobie wyciąga szpony.  
Pamiętam moment, gdy Twój błękit zasłoniły ciężkie łzy,  
a ja scałowałem jej z mokrych policzków.

Przyjdź moja matko!  
Usiądziemy na progu, na naszym progu,  
a ja będę Ci opowiadał o moim świecie.  
Gdy znużona skłonisz głowę,  
złożę ją przy mym sercu  
byś zasnęła różanym snem.

Nie przychodzisz...  
Czemu nie przychodzisz?...  
Rozumiem. Dla Ciebie zbyt daleko.  
To ja powinienem przyjść do Ciebie.  
Ruszę w podróż  
...że daleko?

Przecież jestem silny  
...i odważny.  
Oczekuj mnie  
Moja niezapomniana Matko.

*Marian Skowroński pochodził z podwarszawskiej wioski Wawrzyszew. Miał wspaniałą rodzinę, opowiadał mi o rodzicach, o ich ciężkiej pracy, o miłości do Boga, Ojczyzny i bliźniego. Marian brał udział w powstaniu, został wywieziony do obozu. Drukowałam w „Przełądzie” jego wspomnienia wigilii w obozie...*

*Tam dowiedział się o śmierci rodziców... Niemcy zamknęli domy z mieszkańcami i podpalili... Gdy mówił mi o tym, oboje płakaliśmy...*

*Po powrocie zamieszkał w Pruszkowie, należał do ŚZZAK, koło nr 6 – Był dobrym kolegą... [red.]*

## Małgorzata Siemieniuk

### PRUSZKÓW

W tym mieście inaczej pachną drzewa,  
wiatr gra srebrzyście na strunach tęczy,  
W falach Utraty niebo się chowa,  
park tonie w barwnych kwiatów naręczach.

Jakżebym chciała stopami wskoczyć,  
w zimne kropelki soczystej rosy,  
W woal świeżości dłonie zanurzyć,  
babiego lata rozpuścić włosy.

Ludzie są tutaj wręcz doskonali,  
smak mają, ciepło, wrażliwe dusze.  
Tu każdy skwerek, fontanna, stawy,  
żyją okryte milionem wzruszeń.

Tu chcą powracać z sercem na dłoni,  
niczym bociany do starych gniazd.  
Tu niemal wszystko swoisty ma smak,  
tu niech zatrzyma się dla nich czas.



**POLSKI ZWIĄZEK NIEWIDOMYCH**  
**ZARZĄD KOŁA W PRUSZKOWIE**  
**Organizacja pożytku publicznego**  
**05-800 Pruszków, ul. Miry Zimińskiej –**  
**Sygietyńskiej 5; tel. 0-22 758 72 33**

BANK MILLENIUM O/Warszawa

Nr konta: 35 1160 2202 0000 0000 8292 5183 z dopiskiem: dla  
Koła w Pruszkowie

*Jaką wartość ma oko,  
Jeśli ślepe i głuche jest serce nasze?*

Feliks Zamenhof

*List do Ciebie*

*Czy wiesz, że w Pruszkowie jest Koło Polskiego Związku Niewidomych, zrzeszające osoby z całego powiatu, posiadające orzeczenie inwalidztwa w związku ze stanem narządu wzroku?*

*Zrzeszamy około 160 osób dorosłych i 11 dzieci, służąc im różnorodną pomocą. Cały Zarząd Koła pracujący na rzecz środowiska z dysfunkcją wzroku, to wyłącznie wolontariusze.*

*Jesteśmy organizacją pożytku publicznego i nie prowadzimy żadnej działalności dochodowej.*

*Powiedz o nas rodzicom dziecka z dysfunkcją wzroku!*

*Podziękujemy Ci za każdą darowiznę, a 1% swojego podatku możesz zadysponować na nasze konto – dzięki Tobie radośniej zabi-  
je niejedno serce, mimo że niewidzące oczy może nie rozbłyśną.*

*Zarząd Koła*